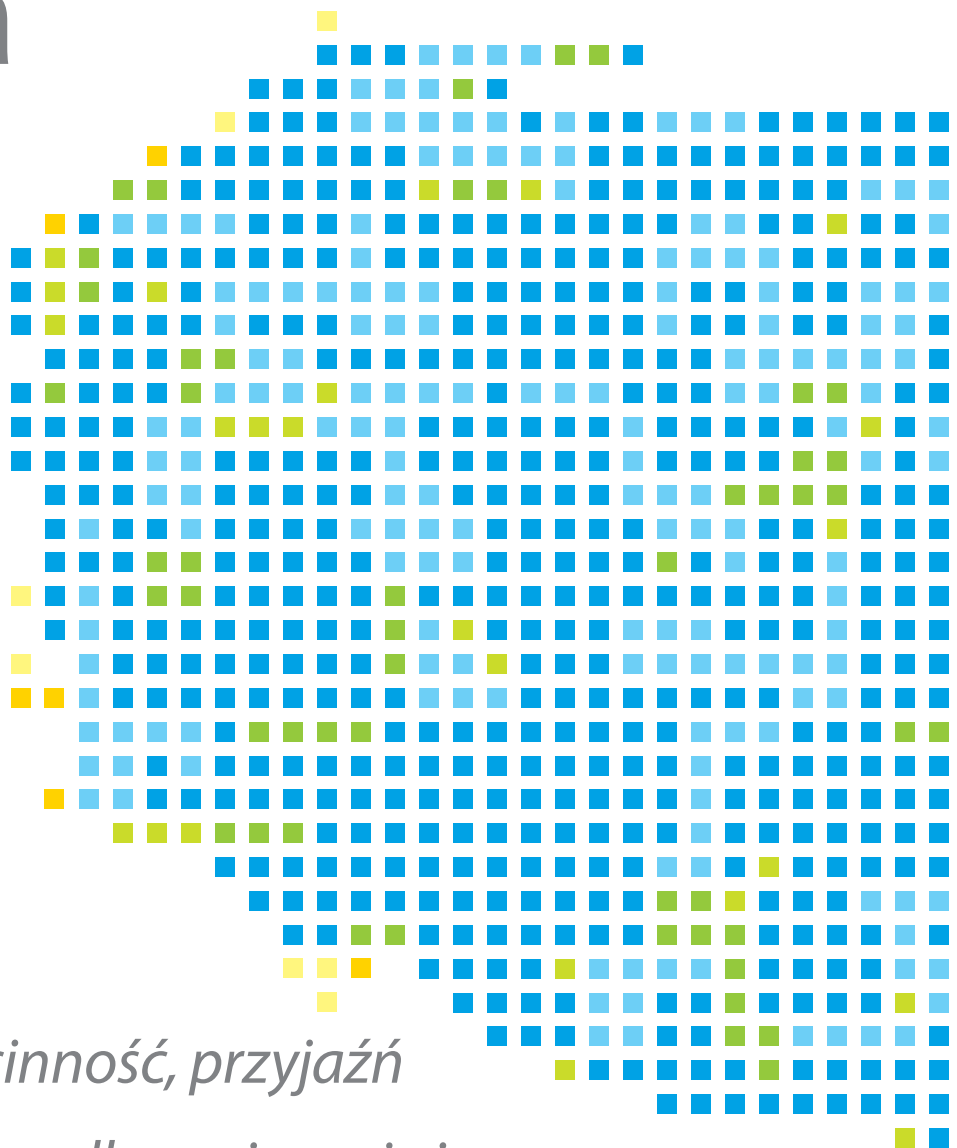


Nieodkryty wymiar III sektora



Tabu III sektora

Autentyczność, gościnność, przyjaźń

Ludzie... inni ludzie są dla mnie ważni

Czwarty sektor, czyli społecznicy 2.0

Spis treści

Od Redakcji

Stanisław Mocek

Nieodkryty wymiar III sektora – źródła i kierunki poszukiwań

Bohdan Skrzypczak

Rafał Krenz

Nasz wywiad:

Czy nowa S/solidarność? – ze Zbigniewem Bujakiem rozmawia Stanisław Mocek

Trzeci sektor czy społecznicy 2.0? Od diagnozy do nowych perspektyw

Wyschnięte źródło? O ewentualnych pożytkach z aktywności społeczeństwa obywatelskiego

Jan Sowa

Czym jest trzeci sektor?

Krzysztof Herbst

Czego nie widać z perspektywy III sektora?

Joanna Erbel

Tabu III sektora

Ireneusz Sadowski

III sektor dla Polski

Martyna Niedosiała

Strukturalizacja, instytucjonalizacja, formalizacja.

O różnorodności form działania organizacji pozarządowych

Piotr Frączak

Autentyczność, gościnność, przyjaźń: Giżycko?

Przyczynek do ontologii dobrej społeczności

Wojciech Łukowski

„Ludzie... inni ludzie są dla mnie ważni”

Małgorzata Krysa

Czwarty sektor, czyli społecznicy 2.0

Radosław Wałkuski

„Żeby chciało nam się chcieć” – o niektórych

inicjatywach lokalnych w Gorzowie Wielkopolskim

Marta Danielak

Aktywizacja społeczeństwa ukraińskiego podczas i po Euromajdanie

Wojciech Duranowski

Tomasz Barszczewski

Nasze seminaria i aktualności

Społecznicy czy buntownicy? Nowe formy obywatelskiego zaangażowania: ruchy społeczne, niezinstytucjonalizowane przejawy społecznikostwa, inicjatywy sąsiedzkie

– relacja z seminarium CAL i Q Ruchu Sąsiedzkiego, Warszawa, Warsztat, 21 października 2014

(Stanisław Mocek, Collegium Civitas)

Dialog obywatelski a ruchy nieformalne, III seminarium z cyklu „Jak poprawić jakość dialogu obywatelskiego w Polsce?”

– relacja z seminarium, Warszawa, Kancelaria Prezydenta RP, 17 listopada 2014 (Łukasz Domagała, Sieć SPLOT/Kancelaria Prezydenta RP)

Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej **cal.**

Collegium Civitas

Zeszyty Centrum Badań Społeczności

i Polityk Lokalnych Collegium Civitas

i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Redakcja:

Stanisław Mocek (redaktor naczelny) – Collegium Civitas

Rafał Krenz – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

Piotr Frączak – Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Adres redakcji: cbspl@collegium.edu.pl

Redakcja językowa i korekta:

Elżbieta Mocek

Wydawca i realizacja: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Skład i łamanie: Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.

ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax 81 746-97-17

e-mail: poczta@polihymnia.pl, www.polihymnia.pl

Nakład druku: 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo do publikacji (prawa autorskie i wydawnicze). Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiuśowania nadesłanych tekstów.

Publikacja finansowana w ramach realizacji projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Niezinstytucjonalizowane przejawy społecznikostwa w Polsce” ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich i rozprawiana bezpłatnie.

Od redakcji

Dzięki możliwości realizowania przez CAL projektu z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, dotyczącego nieodkrytego wymiaru trzeciego sektora i niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa w Polsce, otrzymaliśmy szansę na kontynuowanie wydawania naszego pisma już w nowej odsłonie. Sam projekt odnosi się do spraw ważkich z punktu widzenia życia publicznego w Polsce, a nasze pismo stanowić będzie forum wymiany myśli i refleksji nad nowymi formami aktywności obywatelskiej.

W latach 2010–2014 wydawanie naszego pisma było możliwe dzięki projektowi systemowemu „Decydujmy razem”. Na stronie decydujmyrazem.pl znajduje się 17 jego numerów, w których dominuje tematyka partycypacji w różnych wymiarach i kontekstach tego zjawiska. Projekt dobiegł końca w połowie obecnego roku, ale problematyka, która była podejmowana przez pięć lat w żadnym stopniu nie uległa wyczerpaniu. W ostatnim numerze poprzedniej edycji pisaliśmy: „I tak jak to jest w przypadku każdej działalności projektowej powstaje pytanie, z jednej strony, czy założenia, tkwiące u podstaw samego pomysłu, zostały zrealizowane, a z drugiej, czy projekt choć w części spowodował zmiany rzeczywistości społecznej. Czy te zmiany, dotyczące w znacznej mierze świadomości i mentalności, dotknęły społeczności lokalne, społeczników, samorządowców i czy jest szansa na to, aby procesy decyzyjne w tych środowiskach przebiegały w duchu szerszej i powszechniejszej niż do tej pory kooperacji i partycypacji obywateli?”

Te pytania i dylematy pozostają aktualne, co więcej, bieg wydarzeń w życiu publicznym, przysłowiowe stwierdzenie o rzeczywistości społecznej, która nie znosi próżni, nowe nurty myślenia o sprawach lokalnych i nowe formy aktywności zbiorowej stwarzają ramy do formułowania nowych hipotez i poszukiwania nowych rozwiązań w zakresie inicjatyw lokalnych, obywatelskich, samorządowych i ruchów społecznych.

Projekt, którego założenia prezentują w tym numerze Bohdan Skrzypczak i Rafał Krenz, ma charakter wybitnie badawczy, zaplanowane i realizowane są już różnorodne badania zarówno ilościowe, jak i jakościowe. Wstępne ich wyniki będziemy publikować na łamach pisma. Ale ten pierwszy numer ma za zadanie przybliżyć tematykę zakreśloną w projekcie, a zatem podejmujemy próbę diagnozy tego obszaru obywatelskiej aktywności, którą cały czas umownie i ogólnie określamy mianem trzeciego sektora. Interesujące mogą okazać się odpowiedzi na pytania, czy po 25 latach demokracji w Polsce to jest właśnie model, który z punktu widzenia funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego jest optymalny i skuteczny, oraz jakie są jego mocniejsze i te słabe strony. Siłą rzeczy zatem **będzie to próba zdefiniowania trzeciego sektora w Polsce**, wiadomo bowiem, że jest on zróżnicowany, a tworzą go różne podmioty o charakterze formalnym i nieformalnym, formy instytucjonalne i niemieszczące się w formule klasycznej organizacji czy instytucji. Zebraliśmy wiele interesujących tekstów, zarówno autorów pochodzących ze środowisk akademickich, jak i praktyków, działaczy i społeczników.

Mamy nadzieję, że nowa edycja naszego pisma przyczyni się do nagłośnienia debaty, dotyczącej nowych form aktywności w sferze szeroko pojętego sektora pozarządowego. Liczymy na współpracę naszych Czytelników i życzymy owocnej lektury naszego pisma.

W imieniu redakcji kwartalnika Animacja Życia Publicznego
Stanisław Mocek - redaktor naczelny

Nieodkryty wymiar III sektora – źródła i kierunki poszukiwań

Bohdan Skrzypczak, Rafał Krenz

Projekt badawczy dotyczący tej problematyki ma pozwolić na zidentyfikowanie oraz lepsze zrozumienie wspólnych cech niezinstytucjonalizowanych inicjatyw społecznościowych, wytypować sprzyjające oraz blokujące czynniki z ich otoczenia oraz przyczynić się do opracowania strategii wsparcia dla niezarejestrowanych inicjatyw oddolnych. W kręgu naszych zainteresowań znajdują się motywacje osób uczestniczących w sektorze społecznościowym, instytucjonalny wymiar tego zjawiska, podjęta też będzie próba zrekonstruowania portretu grupowego osób tworzących badaną odmianę trzeciego sektora. Zatem przedmiot badania stanowi sektor społecznościowy w Polsce – obszar niezinstytucjonalizowanej strefy aktywności obywatelskiej.

Nowy wymiar społecznikostwa

Trudno już dziś jednoznacznie określić powody i charakter tej fali „nowego społecznikostwa”, ale jednym z jej intuicyjnie definiowanych źródeł może być wejście w dorosłe życie kolejnego pokolenia posttransformacyjnego, a także przemyslenia wynikające z kryzysu ekonomicznego, który podważył bezalternatywny model liberalnej gospodarki. Obserwujemy pojawienie się zarówno przejawów kontrdemokracji¹, jak i nowej fali aktywizmu miejskiego i wiejskiego, który przejawia się organizacją wielu społecznościowych przedsięwzięć. Diagnoza aktywności obywatelskiej potwierdza istnienie specyficznego obszaru inicjatyw nieformalnych² i organizacji lokalnych, w których zaangażowani mieszkańcy podejmują aktywność na rzecz swoich społeczności. „To zaczęło się w Polsce parę lat temu i zaowocowało różnego rodzaju grupami nieformalnymi w środowiskach wiejskich, czy tak zwanymi ruchami miejskimi. Z pewnością także coraz większe znaczenie w sferze komunikowania się ludzi w takich nieformalnych grupach czy ruchach będzie miał internet³. Ta nowa demokracja uczestnicząca rodzi się w małych środowiskach, na ulicy, na osiedlu, na wsi. Dzięki podejmowanym inicjatywom ludzie żyją i uczą się ze sobą współpracować na rzecz poprawy jakości swojego życia, poprzez wspólne rozwiązywanie lokalnych problemów, na przykład dotyczących stanu dróg, oświetlenia, świetlicy lub boiska dla dzieci i młodzieży, stanu czystości czy też poczucia bezpieczeństwa

mieszkańców. Kooperatywy⁴, inicjatywy lokalne⁵, banki czasu, wymiany rzeczy, sieci społeczne, squaty⁶, inicjatywy sąsiedzkie, ruch *slow food*, ruchy miejskie itp., pokazują szerokie spektrum nowych działań w sektorze społecznościowym (tzw. *community sector*)⁷. Zjawiska społecznościowe nie są jednak takie same. W miastach obserwujemy dwa komplementarne procesy – tworzenie i zamykanie się enklaw biedy i wykluczenia (mieszkańcy przyfabrycznych osiedli upadłych przedsiębiorstw), a także powstawanie niespotykanych w takiej skali w Europie „społeczności za bramą” (*gated communities*) ludzi zamożnych, odgradzających się od reszty zbiorowości⁸. Badania wsi wskazują z kolei na wyraźny demontaż silnych dotychczas więzi społecznych, spowodowany masowym wyjazdem ludzi młodych do miast lub za granicę⁹. Na terenach wiejskich miejsce klasycznych organizacji pozarządowych o ogólnie zdefiniowanej misji, spisany kodzie etycznym, przejrzystej księgowości, elastycznej strukturze, zajmują często inicjatywy o charakterze centrów wzajemnej pomocy, w których odbywają się zebrania wiejskie, działają szkolne kluby, ochotnicza straż pożarna, straż sąsiedzkie, kółka maszynowe, kasy zapomogowo-pożyczkowe, grupy producentów rolnych, wspólnoty leśne, spółki wodne i inne¹⁰.

⁴ Aleksandra Bilewicz, Dominika Potkańska, *Jak kielkuje społeczeństwo obywatelskie? Kooperatywy spożywcze w Polsce jako przykład nieformalnego ruchu społecznego*, „Trzeci Sektor” 2013, nr 31 (3), s. 25–44.

⁵ Joan Tapper, Gale Zucker, *Craft Activism: People, Ideas, and Projects from the New Community of Handmade and How You Can Join In*, Crown Publishing Group, New York 2011.

⁶ Piotr Żuk, *Społeczeństwo w działaniu: ekolodzy, feministki, skłotersi: socjologiczna analiza nowych ruchów społecznych w Polsce*, „Scholar”, Warszawa 2001.

⁷ Borys Martela, *Aktywność obywatelska w ramach inicjatyw nieformalnych. Przyczynek do refleksji*, „Acta Universitatis Lodzianae. Folia Sociologica” 2001, nr 38, <http://dpspace.uni.lodz.pl:8080/xmlui/bitstream/handle/11089/459/martelaFolia%20Sociologica%2038.pdf?sequence=1>, dostęp: 25 sierpnia 2014 roku.

⁸ *Gettoizacja polskiej przestrzeni miejskiej*, (red.) Bohdan Jałowiecki, Wojciech Łukowski, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Wydawnictwo Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej Academica, Warszawa 2007.

⁹ *Diagnoza społeczna 2011: warunki i jakość życia Polaków: raport*, (red.) Janusz Czapieski, Tomasz Panek, Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich, Warszawa 2012. Zob. też: Jan Herbst, *Inny trzeci sektor. Organizacje pozarządowe na terenach wiejskich*, w: *Wiejskie organizacje pozarządowe*, (red.) Maria Halamska, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2008.

¹⁰ *Sąsiedztwa i mikroorganizacje w polskiej przestrzeni społecznej: próba diagnozy i rekomendacje*, (kier. nauk.) Wojciech Łukowski, Stowarzyszenie CAL. Instytut Radlińskiej, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej: Departament Pożytku Publicznego, Warszawa 2009, <http://www.pozYTEK.gov.pl/files/pdf/mikroorganizacje.pdf>.

¹ Pierre Rosanvallon, *Kontrdemokracja. Polityka w dobie nieufności*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2011.

² Krzysztof Herbst, współpr. Marta Żakowska, *Ruchy nieformalne a kierunki rozwoju ekonomii społecznej: rekomendacje dla polityk publicznych*, Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich, Warszawa 2013.

³ Tomasz Schimanek, *NGO SCI-FI: nieformalne grupy i przedsiębiorstwa zastępują organizacje*, 2013, <http://wroclaw.ngo.pl/wiadomosc/837239.html>, s. 15, dostęp: 9 czerwca 2014 roku.



Otwarcie siłowni, autor: Dorota Mickiewicz-Morawska

Na terenach wiejskich najwyraźniej widać specyfikę organizacji społecznościowych, ponieważ ze względu na niewielką skalę terytorium (wsi czy sołectwa) widoczne staje się całościowe podejście do aktywności i rozwoju danej społeczności. Tak rozumiany sektor społecznościowy można zaliczyć do kategorii nowych ruchów społecznych, które – w odróżnieniu od inicjatyw o podłożu ekonomiczno-politycznym – mają na celu stworzenie alternatywy wobec obowiązujących wzorców obywatelskich i społeczno-kulturowych. Cechą charakterystyczną nowych inicjatyw społecznościowych jest wzajemnościowy sposób działania (np. serwis wymiany *Wymiennik*, grupa współpracująca bezpośrednio z rolnikami, czy warsztaty pielęgnowania ogródka działkowego).

W tle tych spontanicznych zjawisk pojawia się istotne pytanie: jak można wspierać i poszerzać zakres tego typu aktywności? Zagadnienie tym ważniejsze, że tego rodzaju działania niezwykle rzadko zawiązują się wśród ludzi, którzy są w gorszej sytuacji materialnej i społecznej. Steve Skinner¹¹ – amerykański ekspert od lat badający *community sector* – wskazuje dwa ważne wymiary/kierunki działań wzmacniających tego typu inicjatywy. Pierwszy z nich to zaangażowanie poziome – włączenie się w działalność społeczności. Chodzi na przykład o sieć przyjaciół, członkostwo klubu lub organizacji osiedlowej, nieformalny wolontariat, tworzenie nowych grup, społeczne sieci kontaktów, samopomoc. Wskazanie odrębności i potencjału sektora społecznościowego wydaje się szczególnie ważne w sytuacji, kiedy współcześnie w Polsce nie zauważa się jego specyfiki i odrębności. A to tam jest szkoła lokalnego zaangażowania się w działalność na rzecz społeczności, która buduje zaufanie i zdolność do współpracy. Drugi kierunek to zaangażowanie pionowe – uczestnictwo w rządzeniu, na przykład poprzez głosowanie, wpływanie na decyzje lub reprezentowanie interesów społeczności w partnerstwach. Tego typu aktywność obejmuje

włączenie się na przykład w zarządzanie lokalnym ośrodkiem kultury czy centrum społeczności, pracę przy projektach, inicjatywach i programach. Zaangażowanie poziome i pionowe to odrębne obszary¹². Pierwsze można uznać za kluczowy element budowania kapitału społecznego, drugie zwiększa kontrolę i wpływ na sprawowanie władzy. Warto zauważyć, że *community organizations* to trwałe i ważny element rozwoju organizacji obywatelskich, bardzo rozpowszechniony w krajach Europy Zachodniej. W Polsce, wśród 136 tys. organizacji¹³ sąsiedztwo jako obszar działalności¹⁴ zadeklarowało jedynie 9%, a gminę – 29% instytucji III sektora. Jednak ponad połowa (56%) podejmuje działania związane z animowaniem działań wspólnot lokalnych, działaniami sąsiedzkimi czy samopomocą sąsiedzką¹⁵. Zaso- by, w postaci nieformalnego wolontariatu, poradnictwa i rzecznictwa, sieci wsparcia działających w sąsiedztwach, zapewniane przez sektor obywatelski stanowią istotny i często innowacyjny wkład w usługi świadczone w społecznościach lokalnych. Samopomoc i wzajemne wsparcie mogą być postrzegane jako nowa forma (koprodukcja) realizacji usług społecznych, w sposób znaczący wpływających na jakość życia mieszkańców¹⁶.

¹² Gabriel Chanan, *Community Involvement: The Roots of Renaissance*, ODPM, London 2002.

¹³ Jadwiga Przewłocka, *Zaangażowanie społeczne Polaków w roku 2010: wolontariat, filantropia, 1%. Raport z badań*, Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa 2011.

¹⁴ GUS, *Trzeci sektor w Polsce. Stowarzyszenia, fundacje, społeczne podmioty wyznaniowe, samorząd zawodowy i gospodarczy oraz organizacje pracodawców w 2010 r.*, Warszawa 2013.

¹⁵ Jadwiga Przewłocka, *Polskie organizacje pozarządowe 2012*, Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa 2013.

¹⁶ Tomasz Kaźmierczak, *Koprodukcja, czyli „Prawo do miasta” w działaniu: jak poprawić partycypację publiczną przez udział obywateli w świadczeniu usług publicznych*, „Analizy i Opinie”, numer specjalny 2, grudzień 2012, „Decydujemy razem” 2012.

¹¹ Steve Skinner, *Silniejsze społeczności: jak budować potencjał społeczności i sektora publicznego*, tłum. Alicja Unterschütz, Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL, Warszawa 2014.



KGW Kletnia, autor: Ewa Bichta

W poszukiwaniu tożsamości

Cechą charakterystyczną wielu form wymienionych aktywności jest poszukiwanie własnej i zbiorowej tożsamości w warunkach nasilającego się wykorzystania i presji na bycie jednostką samokontrolującą się¹⁷. Przekształcają się kontakty międzyludzkie, relacje są krótkotrwale i zmienne. Wiele sfer życia, które były regulowane/zarządzane przez instytucje społeczne, teraz przejmowane są przez (samo) zarządzające się jednostki¹⁸. Zjawisko, które obserwujemy, nazywane niekiedy demokratyzacją życia prywatnego, otwiera nowe horyzonty poznawcze. Jednostka wybiera swoją prawdę, swoją moralność, swoje więzi społeczne i swoją tożsamość. „Jesteśmy na początku nieprzewidywalnej rewolucji” – pisał Jean Claude Kaufman¹⁹. Idea swobodnej realizacji swoich dążeń – w przeciwieństwie do pierwszej fali indywidualizacji (w końcu XIX wieku) – ogarnęła (prawie) wszystkich. Badacze problematyki, mówiąc o potrójnym wymiarze współczesnej indywidualizacji, mają na myśli:

- (1) uwolnienie od historycznie danych społecznych form/więzi oraz tradycyjnych struktur władzy i ochrony bytu (wymiar uwolnienia);
- (2) utratę tradycyjnych przekonań dotyczących wiedzy o działaniu i panujących normach (wymiar odczuwania);

¹⁷ Marta Olcoń-Kubicka, *Indywidualizacja a nowe formy wspólnotowe*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 23.

¹⁸ Sławomir Krzychała, *Ryzyko własnego życia: indywidualizacja w późnej nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP, Wrocław 2007, s. 141.

¹⁹ Jean Claude Kaufman, *Ego. Socjologia jednostki: inna wizja człowieka i konstrukcji podmiotu*, tłum. Krzysztof Wakar, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004, s. 229.

- (3) powstawanie nowego rodzaju więzi społecznych (wymiar re-integracyjny)²⁰.

Ulrich Beck określa indywidualizm nie jako egoizm, ale *zinstytucjonalizowany indywidualizm* czyli pewien rodzaj uspołecznienia, jaki następuje po dezintegracji istniejących form społecznych. Wszystko zaś nie jest przypadkiem, ale skutkiem przekształceń systemowych. Jeśli państwo opiekuńcze wzięło na siebie część zadań rodziny, zmieniło tym samym jej charakter. Teraz, gdy wycofuje się z tych zadań, jednostka pozostaje sama – w efekcie oznacza to przymus jednostkowej aktywności. Odpowiedzialność zostaje przeniesiona na pojedynczą osobę. Zgodnie z tym podejściem, jeśli człowiek zachoruje, to będzie to jego wina, ponieważ prowadził niezdrowy tryb życia lub zaniedbał profilaktykę, nie ubezpieczył się itd. Indywidualizację trzeba rozpatrywać na poziomie obiektywnym (życiowe położenie jednostki) i subiektywnym (odnosi się do świadomości, tożsamości).

Innym ważnym zjawiskiem towarzyszącym współczesnemu aktywizmowi jest dyskurs samorealizacji, który stopniowo zwiększył poziom refleksyjności (pytania: kim jestem?, kim chciałbym być?, co to jest szczęście?). (Auto)refleksyjność zakłada bowiem bezustanne analizowanie warunków życia i ciągle poddawanie pod dyskusję wyborów, nawet drobnych (kiedyś były determinowane przez instytucje społeczne i tradycję). Standardowe działania, które przychodzą wraz ze stylem życia (sposób ubierania, zachowania) nie są całkiem zrutynizowane jak kiedyś, są refleksyjne, bo co jakiś czas zastanawiamy się nad nimi, zmieniamy, podążamy za nową modą. System społeczny domaga się refleksyjności, a kultura uzewnętrzniania. W tych uwarunkowaniach zadaniem jednostki jest interpretacja własnego życia

²⁰ Ulrich Beck, *Spółczesność ryzyka: w drodze do innej nowoczesności*, tłum. Stanisław Cieśla, „Scholar”, Warszawa 2004, ss. 193–194.

i publiczne tego manifestowanie²¹. Ludzie utracili stare źródła tożsamości i muszą poszukiwać nowych²². Na czoło wysuwają się styl życia, sposób spędzania czasu wolnego, które coraz częściej stają się sferą wyobrażeń kształtowaną/kolonizowaną przez media oraz konsumpcję²³. Innym aspektem przemian jest przyzwolenie na wycofywanie się z relacji osobistych i społecznych, swego rodzaju zgoda na aspołeczność. W takim scenariuszu życie nie polega już na włączaniu, lecz na wyłączaniu z różnych form organizacji społecznej.

Polityka publiczna w erze społeczności

Polityka publiczna, a zatem planowe strategie rozwiązywania problemów publicznych/społecznych są dziś nierozdzielnie splecione z innowacjami społecznymi. Z kolei innowacje wiążą się bezpośrednio z przekształcaniem struktur społecznych, a więc procesami morfogenetycznymi (z wejściem w nowy stan rzeczywistości społecznej). Wiele wskazuje na to, że współczesne rozwiązania systemowe powinny wprowadzić poważne korekty do metodyki działania, ponieważ rozpoczęła się „era społeczności”, która przejawia się przynajmniej w trzech wymiarach:

- 1) nowej organizacji i formach współpracy ludzi, dzięki którym każdy, nawet nieposiadający siły i indywidualnego znaczenia, może zmienić reguły gry i uzyskać wraz z innymi wpływ na otaczającą go rzeczywistość; dzięki interaktywnej komunikacji sieciowej zwykli ludzie mogą robić teraz to, co niegdyś było w zasięgu jedynie dużych, scentralizowanych organizacji;
- 2) tworzeniu ekonomii/gospodarki społecznościowej (ang. *collaborative economy, collaborative network*), budowanej na rozproszonych sieciach łączących jednostki/grupy/społeczności, polegającej na maksymalnym wykorzystaniu dostępnych zasobów i potencjału współpracy; jest ona współtworzona przez społeczność ludzi (często są to internauci, ale nie tylko) o podobnych zainteresowaniach/potrzebach, chcących poznać zainteresowania/doświadczenia innych poprzez grupy osób sobie znanych (w świecie realnym lub przez Internet)²⁴;
- 3) odnawianiu się form życia wspólnotowego i sąsiedzkiego, pozwalającego na kreowanie własnej tożsamości zapośredniczanej i potwierdzanej poprzez więzi społecznościowe.

Przekształcające współczesny świat zjawiska społecznościowe są jednak mocno ukryte pod zewnętrzną powłoką zmian technologiczno-komunikacyjnych oraz marketingowych. W natłoku informacji o kolejnych generacjach komunikatorów, blogów, tabletów, notebooków, czytników, aplikacji, mobilnych urządzeń, crowdsourcingu, crowdfundingu, flash mobach itp., ginie istota tej zmiany społecznej. Kultura 2.0, oraz coraz częściej antycypowana jej kolejna generacja 3.0, zmieniają istotne mechanizmy życia społecznego, czego przykładami mogą być: media społecznościowe (przejście od monologu do dialogu), firma 2.0 (komunikacja rozbijająca silosy wiedzy), otwarte innowacje (wykorzystanie pomysłów do tworzenia wartości dla siebie i innych). W opozycji do scentralizowanych instytucji rynkowych, wskazujących jak społeczeństwo powinno produkować, konsumować, finansować i uczyć się, zwykli ludzie dzięki komunikacji sieciowej tworzą „wartości wspólne” (*shared value*). Budują „kapitalizm społeczny”, w którym praca przestaje być już nierozdzielnie związana z zakładem pracy, a „łańcuchy wartości” zastępowane są „przepływami wartości” (*value flows*). Każdy może zmienić reguły gry, wykorzy-

stując siłę własnych pomysłów. By stać się osobą wpływową, nie trzeba już przechodzić żadnego procesu weryfikacji czy wyboru. „Kiedy ignorujemy to, co może nam zaoferować ktoś nieznany, a może to być każdy z nas, ludzie pozostają jedynie trybami w maszynie – można ich łatwo wymienić i nie ceni się ich zbyt wysoko. Podchodząc z uznaniem do każdego człowieka i wartości, jaką może on wygenerować, w gospodarce uwalniają się nowe, twórcze moce”²⁵. Wskazane powyżej nowe zjawiska społecznościowe nakładają się na te tradycyjne (społeczności lokalne, społeczności kategoryjne), które także w istotny sposób ewoluują.

Laboratorium społeczności

Poszukiwania poznawcze prowadzone będą w ramach „laboratorium społeczności”. Model laboratorium²⁶ przenosi nacisk z wyłącznego problemu pozyskania gotowej wiedzy na społeczne mechanizmy jej konstruowania oraz zastosowania. Ważne z tej perspektywy jest badanie kontrowersji i sporów wewnątrz nauki/polityki/praktyki, analiza wiedzy nieukończonych, wiedzy w trakcie tworzenia²⁷. Wiedztwórcze praktyki laboratoryjne nie mają charakteru deskryptywnego – nie chodzi w nich tylko o opis, odwzorowanie rzeczywistości, lecz o społeczne wytwarzanie, w wyniku kolejnych negocjacji, określonych i możliwych do praktycznej aplikacji rezultatów. Ważne staje się to, w jakich procesach i mechanizmach wiedza jest ustanawiana, i sama się ustanawia, oraz społecznie uprawomocnia. W praktyce oznacza to zaakceptowanie współdziałania i dialogu jako podstawowej zasady organizującej proces badawczy. Laboratorium staje się platformą interdyscyplinarnej współpracy pomiędzy aktorami, którzy w różnych obszarach życia zajmują się wymiarem społecznościowym. Rola inicjatorów sprowadza się do moderacji i systematyzacji – zmapowania sieci kontekstów, które składają się na rozważane zagadnienie.

Projekt badawczy obejmuje cztery perspektywy poznawczo-analityczne: (a) „motywację”, (b) „instytucję”, (c) „tożsamość”, (d) „przyszłość w dialogu”. Odpowiedzialny za ich realizację interdyscyplinarny zespół badawczo-eksperycki zorganizowany został w formie działającego przez cały przebieg projektu Laboratorium, funkcjonującego w strukturze Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych, www.badaniawdzialaniu.pl (wspólna placówka CAL i Collegium Civitas).

(a) „motywacja”

W ramach tej perspektywy prowadzone są porównawcze badania motywacji działania społecznego, realizowane w optyce psychologii społecznej i socjologicznej. Objęte nimi zostały osoby zaangażowane w działalność społeczną, a należące do trzech nurtów zróżnicowanego III sektora (inicjatywy nieformalne; wspierające je organizacje pozarządowe; młode organizacje trzeciego sektora). W szczególności jednak chodzi o przedstawicieli „nieodkrytego sektora”, czyli inicjatyw i organizacji społecznościowych, pozostających dotychczas poza głównym nurtem polityk publicznych i III sektora. Badania mają wymiar porównawczy w dwojakim zakresie. Po pierwsze, w projektowanej puli respondentów znajdują się przedstawiciele trzech nurtów III sektora, ale ze świadomą „nadreprezentacją” inicjatyw nieformalnych. Po drugie, porównanie dotyczyć będzie konfrontacji zakładanych rodzajów motywacji i rezultatów z tymi, które dominowały we wcześniejszych badaniach. Podstawowe pytanie badawcze będzie zatem odnosić się do tego, czy wśród działaczy społecznych dominują

²¹ Marta Olcoń-Kubicka, *Indywidualizacja a nowe formy wspólnotowe*, op. cit., s. 50.

²² Sławomir Krzychała, *Ryzyko własnego życia: indywidualizacja w późnej nowoczesności*, op. cit., ss. 177–188.

²³ Douglas Kellner, *Popular Culture and the Construction of Postmodern Identity*, w: *Modernity and Identity*, (eds.) Scott Lash, Jonathan Friedman, Blackwell, Oxford 1992.

²⁴ Tim Jordan, *Activism! Direct Action, Hacktivism and the Future of Society*, Reaktion Books, London 2002.

²⁵ Nilofer Merchant, *Co dziś oznacza społeczny albo społecznościowy*, „Harvard Business Review Polska”, <http://www.hbrp.pl/news.php?id=957>.

²⁶ Bohdan Skrzypczak, *Odkrywanie pedagogiki społecznej – w stronę pedagogiki laboratorium społecznego*, „Pedagogika Społeczna” 2012, nr 1 (41).

²⁷ Karin Knorr Cetina, *Laboratory Studies: The Cultural Approach to the Study of Science*, w: *Handbook of Science and Technology Studies*, (eds.) Sheila Jasanoff, Gerald E. Markle, James C. Petersen, Trevor Pinch, Sage Publications, London, New Delhi 1995.



Otwarcie siłowni, autor: Dorota Mickiewicz-Morawska

w dalszym ciągu te typy motywacji do działania, które były charakterystyczne dla działaczy z połowy lat 90. (z badań Koralewicz i Malewskiej-Peyre: orientacja ideologiczna – wizja lepszego świata, zmiana ustrojowa, walka z totalitaryzmem, walka o niepodległość i orientacja pragmatyczna – preferowanie działalności w „mikroświecie”, zmiana pewnego fragmentu życia społeczności lokalnej, pomoc dla określonej kategorii ludzi, np. chorych lub wykluczonych), czy początkowych lat XXI wieku. Problem motywacji występowałby w tym przypadku na tle szerszej perspektywy badawczej i obejmowałby, z jednej strony, kwestie psychologiczne (osobowościowe, potrzeby, postawy i zachowania propospołeczne), z drugiej zaś socjologiczne (socjalizacja i kapitał społeczny, tradycje rodzinne, doświadczenia zawodowe i obywatelskie, podłoże społeczne działań, okoliczności zewnętrzne, źródła inspiracji).

(b) „instytucja”

Jednym ze współczesnych kierunków stymulowania i analizowania zmiany społecznej jest tzw. ruch instytucjonalny, będący wyrazem niezgody na pewien stan rzeczy, na przykład praktyki społecznej/publicznej, oraz wynikająca z niego propozycja innego jej zorganizowania. Najważniejszym elementem analitycznym tego podejścia jest relacja, a zwłaszcza jej dynamika, z napięciami i dążeniem do równowagi – z relacji, jakie tworzą się pomiędzy aktorami w przestrzeni, wyłania się nowa instytucja symboliczna/społeczna. Widziana z tej perspektywy instytucja (normy i reguły konstytuujące życie społeczne) jest skrzyżowaniem wyobraźni społecznej (stan wyobrażony) z realnością (miejsce praktyki), które materializuje się w formie społecznej, czyli jest nieustannie w trakcie zmiany, tworzenia się²⁸. Działanie społeczne rozumiane jest wobec tego jako proces tworzenia instytucji symbolicznej. Prezentowane podejście mieści się w szerokim nurcie neoinstytucjonalnym, który w swoich analizach skupia się na nieformalnych konwencjach, które współistnieją równolegle z formalnymi ustaleniami, tworząc ramę instytucjonalną. Instytucje ujęte są nie jako „rzeczy”, lecz jako procesy. Według tej perspektywy, stabilność relacji/sieci społecznych wynika z ciągłego formowania się konsensusu i koalicji między aktorami w warunkach nieustannie zmieniającego się otoczenia, wiąże się też z potrzebą identyfikowania różnorodnych sposobów kształtowania i ucieleśniania wartości danego społeczeństwa w momencie, gdy wartości te bywają sporne i podlegają zmianie. Człowiek nie jest tylko biernym elementem uprzedmiotowionym przez wszechogarniającą go instytucję. Nowa analiza instytucjonalna pokazuje coś wręcz przeciwnego – owszem, instytucja kształtuje człowieka, ale to człowiek ją tworzy. Człowiek w tej koncepcji jest połączeniem człowieka ekonomicznego (*homo oeconomicus*) z człowiekiem obywatelom (*homo politicus*). Taka kompilacja w praktyczny sposób

uczy wszystkich zainteresowanych jak zaangażować się w oddolną budowę ładu społecznego²⁹.

(c) „utożsamienie”

W tym obszarze realizowane są badania narracyjne i biograficzne, będące społecznie (s)konstruowanym głosem uczestników nowej aktywności społecznikowskiej. Wspólną cechą tak rozumianego badania narracyjnego (dociekania, poszukiwania) jest podejście akcentujące zaangażowanie narratora (osoba badana) i słuchacza (badacza) w konstruowanie narracji i wiedzy o badanych zjawiskach, wydarzeniach lub historii życia. Poszukiwania narracyjne są więc formą dyskursu narracyjnego, który ma na celu rekonstruowanie doświadczeń. Źródłem danych są bezpośrednie doświadczenia/zdarzenia/sytuacje, a także subiektywne emocje. Kolejne opowiadania będą wytwarzać wspólną opowieść. Ważną kategorią poznawczo-analityczną jest w tym koncepcie utożsamienie, które nie jest tym samym co tożsamość. Jest ono jedną z determinant więzi międzyludzkich, jest także motywem wspólnych, czy choćby idących w tym samym kierunku, zachowań. Językowe skojarzenia sugerują, że tożsamość jest dalej idąca od utożsamienia, które jest jakby dopiero pewną szansą, która może przerodzić się w tożsamość, ale nie musi. Utożsamienie to jedynie możliwość, to pewna potencjalność. W proponowanym sposobie poznawania nowego wymiaru III sektora utożsamienie czy poczucie tożsamości jest jednym z produktów społecznej konstrukcji, podejmowanej przez aktorów społecznych, a wytworzonej w interakcjach, gdzie ludzie zdają sobie sprawę ze swoich działań przez sytuowanie ich we własnej opowieści³⁰.

(d) „przyszłość w dialogu”

Ważną częścią projektu badawczego będzie dialog środowiskowy oraz badania oparte na założeniach metodologii *foresight*, mające charakter debaty wszystkich kluczowych aktorów nad kierunkiem zmian w badanym obszarze (wypracowanie scenariuszy rozwoju sytuacji) i rekomendacjami. Sesje problemowe (z zapraszającymi gośćmi) i Panele Foresight (realizowane we współpracy z Centrum Badań nad Przyszłością Collegium Civitas) będą miały na celu w szczególności:

- ujawnienie istniejących „napięć” pomiędzy różnymi elementami systemu prawnego/instytucjonalnego a inicjatywami społecznymi;
- skonfrontowanie różnych rodzajów wiedzy (naukowej, eksperckiej i praktycznej);
- poszukiwanie alternatywnych wizji przyszłości, opartych na racjonalnych przesłankach.

Seminaria problemowe Laboratorium będą także przestrzenią dialogu istotnych aktorów obszaru aktywności społecznościowej. Główne wątki tej debaty i rozmowy, a także kolejne opisy i przybliżenia „nowej praktyki społecznościowej” będą upubliczniane w kolejnych zeszytach „Animacji Życia Publicznego”. Mamy nadzieję, że stopniowo pozwoli to na lepsze rozumienie i mądrzejsze wspieranie fascynujących form społecznej i nieinstytucjonalizowanej aktywności obywatelskiej.

Bohdan Skrzypczak – moderator Laboratorium
w ramach projektu FIO, prezes CAL

Rafał Krenz – koordynator projektu

²⁸ *Pedagogika społeczna*, t. 1, (red.) Ewa Marynowicz-Hetka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.

²⁹ Elinor Ostrom, *Governing the Commons. The Evolution of Institutions for Collective Action*, Cambridge University Press, Cambridge 1996.

³⁰ Monika Kostera, *Współczesne koncepcje zarządzania*, Wydawnictwo Naukowe Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.

Czy nowa S/solidarność?

– ze Zbigniewem Bujakiem, jednym z legendarnych przywódców „Solidarności”
rozmawia Stanisław Mocek

Stanisław Mocek:

Byłeś działaczem w podziemiu, byłeś w tej ścisłej grupie, która tworzyła nową Polskę 25 lat temu. Zaczęto wtedy używać pojęcia, znanego z literatury amerykańskiej, zachodniej – „społeczeństwo obywatelskie”. Jakie mieliście wyobrażenia o społeczeństwie obywatelskim w 1989 roku? Jak to się zaczęło?

Zbigniew Bujak:

Zaczęło się to dla mnie wcześniej, w czasach opozycji demokratycznej, w drugiej połowie lat 70. Pracowałem wtedy w Ursusie, chciałem być aktywny. Pytanie jakie sobie stawiałem to: „co robić?” Mnie i wielu innym w Ursusie system się nie podobał, wiedzieliśmy dlaczego, bo słuchaliśmy Radia Wolna Europa, widzieliśmy na poziomie przedsiębiorstwa, że tworzy się różnica cywilizacyjna wobec Europy. Należało więc coś zacząć robić. Pierwszym ważnym dla mnie momentem było uświadomienie sobie, że powstał Komitet Obrony Robotników, że jakaś część, grupa inteligencji, znalazła się po mojej stronie barykady. Zaczęli tworzyć pisma, gazety. Wydawnictwa działały na zasadach rynkowych, komercyjnych – na książkach, gazetkach znajdowała się cena. Nawiązaliśmy kontakty, zaczęliśmy tym samym budować alternatywne społeczeństwo. Były to pierwsze kontakty, pierwsze decyzje – co my na swoim poziomie możemy zrobić w Ursusie. W trakcie rozmów z Heńkiem Wujcem, z Jankiem Lityńskim pytaliśmy, jak możemy w zakładach działać, co możemy robić? Oni jednak powiedzieli – to wasze środowisko, więc sami musicie znaleźć cel i sposób działania. Istniało pismo „Robotnik”, gdzie ukazywały się artykuły mówiące o działaniach podejmowanych na przykład w Lublinie. Powstawało już małe, ale niezależne środowisko obywatelskie.

S.M.:

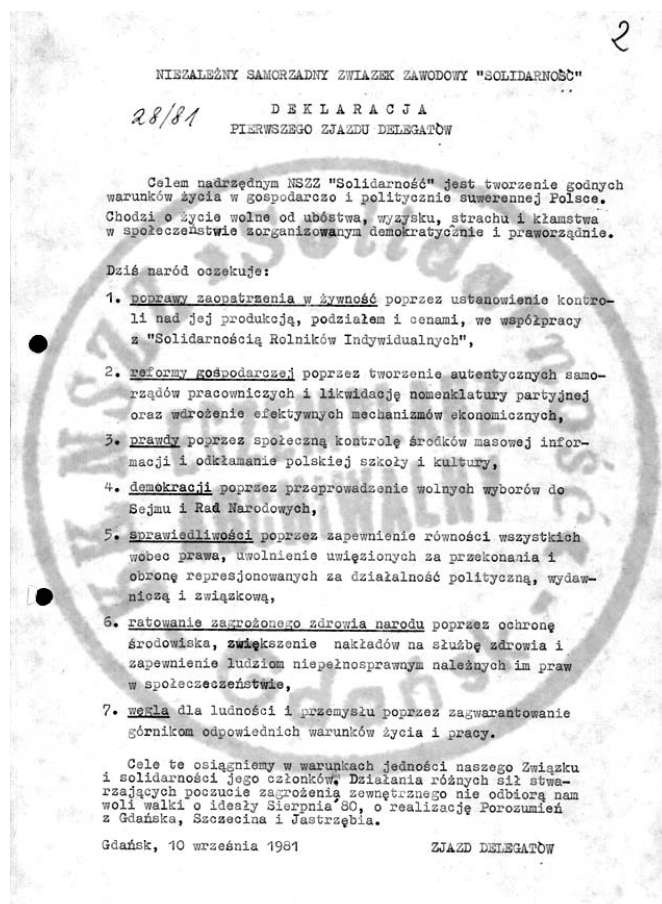
Te działania, ten typ myślenia przeniosły się później na „Solidarność”. Powiedz mi – co z tego myślenia przetrwało do dziś?

Z.B.:

To co przeniosło się na „Solidarność” z tamtego czasu, to było na przykład myślenie o samofinansowaniu naszej działalności. Dla przypomnienia, mniej więcej (w całym kraju sytuacja była podobna) 90% środków ze składek „Solidarności” zostawało w zakładzie pracy, 10% szło do regionu, z tych 100% – 1,8% szło do komisji krajowej. Struktura, z perspektywy finansowej, była niezwykle zdecentralizowana. Cała istotna aktywność odbywała się na poziomie komórki związkowej, zakładu pracy czy szkoły. Miało to kolosalne znaczenie dla sposobu myślenia o zarządzaniu taką strukturą, ponieważ nic nie można było nakazać. Jeżeli chcieliśmy zrobić jakąś większą akcję, to należało porozumieć się z tymi ludźmi z tzw. dołów związkowych, bo oni mieli środki. Ta kultura rozmowy, ten sposób porozumienia trwał przez stan wojenny. Aktywność „Solidarności” w stanie wojennym, jak na warunki systemu opresji, była przez cały czas spora. Szacuje się, że w strukturach „Solidarności” było 10 mln ludzi, a w samym okresie

konspiracyj działało aktywnie ok. 700 tys. osób. Około 2 mln ludzi miało dostęp do konspiracyjnej prasy, a w sumie ok. 7–10 mln ją czytało. Jeżeli miało się pomysł na akcję ulotkową, plakatową, to należało wymyślić jak zdobyć na to środki.

To dlatego w III RP zaskoczyło mnie, że przy konstruowaniu samorządu lokalnego uznaliśmy, że centrala lepiej wie jak finansować lokalne zadania, przedsięwzięcia. Na początku gminy miały jedynie 10% własnych środków. Na początku lat 90. weszliśmy, jakby automatycznie, niezauważalnie, w model odgórnego planowania reform, budowanie scentralizowanych służb, jak na przykład system Urzędów Pracy. To centralistyczne myślenie cały czas funkcjonuje, cały czas jest bardzo wyraźne.



Deklaracja I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”

Źródło: wszechnica.solidarnosc.org.pl

S.M.:

Czy to myślenie centralistyczne nie funkcjonuje bardziej w świadomości społecznej niż faktycznie? Przecież samorządy mają swój budżet, mogą inwestować, mogą zaciągać kredyty.

Z.B.:

Zgoda, ale już na przykład sołtys kredytu nie zaciągnie, bo nie dano mu takich uprawnień. Przed wojną sołectwo też nie miało osobowości prawnej, ale był jego odpowiednik. Trzeba też wiedzieć, że mamy sporo spraw w sądach, w Trybunale Konstytucyjnym przeciwko rządowym decyzjom, które nakładają na samorządy zadania, ale bez środków na ich realizację. W kulturze „Solidarności” nie do pomyślenia. Obecnie minęło 25 lat i nadal jest problem z podmiotowym traktowaniem obywateli, ich organizacji i samorządów. Wyjaśnię dokładniej. Ku mojemu zdumieniu, zbudowaliśmy wspomniany wcześniej scentralizowany system biur pracy, by kreować miejsca pracy. Nigdy się specjalnie polityką socjalną nie zajmowałem, ale poznałem ją na tyle, aby rozumieć podstawowe mechanizmy. Dzięki temu wiem, że jedyna na świecie polityka, która daje efekty, to jest polityka kreowania miejsc pracy na poziomie gmin.

To co mnie bardzo zdumiewa, i na swój sposób również denerwuje w innych obszarach, to mechanizm funkcjonowania różnego rodzaju służb państwa, szczególnie kontrolnych. W mojej ocenie mechanizmy i kultura pracy służb skarbowych w zasadzie się nie zmieniły. Co prawda mówi się już o „klientach”, a nie o „obiektach kontroli”, niemniej jednak wciąż dominujące jest to myślenie, że każda firma, każda działalność należy skontrolować, najlepiej dwa razy w roku. W gospodarce wolnorynkowej, w społeczeństwie liberalnym te służby powinny działać inaczej. Ale często okazuje się, że nawet najwyżej postawieni przedstawiciele władzy tych innych mechanizmów nie rozumieją, nie znają. Nawet dziś, jadąc na to spotkanie, usłyszałem w radio audycję dotyczącą przemytu na granicy. Pewna osoba, komentując to zdarzenie, powiedziała, że słysząc informację o przeprowadzeniu wielu kontroli, z których każda wykazała jakieś wykroczenie, zapytała dlaczego nie robi się tych kontroli dwa razy więcej. Otóż, w mojej ocenie, jest to myślenie totalitarne. Dziennikarz na to nie zareagował.

S.M.:

Może to jednak wynika z powodów historycznych. Życie pod zaborem, czasy PRL-u, gdzie państwo było postrzegane jako obce. Stąd przekonanie, że trzeba kontrolować obywatela, aby nie oszukiwał państwa.

Z.B.:

To prawda, to tak funkcjonuje. Co mnie jednak w tej audycji poruszyło? To właśnie, że nie było reakcji dziennikarza. Nie było jego komentarza do tej wypowiedzi. Najwyraźniej się na tym nie znał, ale zarazem prowadzący to osoba, która jest jedną z najważniejszych postaci polskiego dziennikarstwa. To znaczy, że prowadzi on audycje na temat, o którym nie ma zielonego pojęcia. On w ten sposób wyrządza ogromną szkodę, ogromne spustoszenie w sposobie myślenia o zadaniach i mechanizmach działania służb państwa.

Dla mnie jest to niesłychanie drażniące, ponieważ ten totalitarny sposób myślenia był w „Solidarności” obcy. Nie mam wątpliwości, że kultura „Solidarności” zanika. Z solidarnościowego sposobu myślenia, z solidarnościowej kultury w funkcjonowaniu państwa zostało najwyżej 5–7, góra 10%.

S.M.:

Czy nie wydaje Ci się jednak, że rodzące się nowe inicjatywy sąsiedzkie, ruchy miejskie, wszelkie nowe ruchy, które nie są nawet do końca sformalizowane, czy to nie jest powrót właśnie do tych 5–7%, o których mówisz? Nie mówię tu o fundacjach, stowarzyszeniach, bo one zostały zagospodarowane przez tzw. trzeci sektor. Chodzi mi o autentyczne wspólne działania społeczne. Czy to jest to czego trzeci sektor nie zrobił?

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY "SOLIDARNOSC"
PIERWSZY ZJAZD DELEGATÓW

16/81 U C H W A Ł A

Delegaci na Pierwszy Zjazd Delegatów NSZZ "SOLIDARNOSC" używają członków Związku i wszystkich pracowników do obrony samorządu pracowniczego. Władze przesłane perspektywą rozwoju i utrwalania się samorządu próbują zdusić go w zarodku, pozbawiając prawa zarządzania przedsiębiorstwami, a szczególnie prawa powoływania i odwoływania dyrektorów.

Dzieje się to pod pozorami ochrony własności ogólnospołecznej i państwa, a w rzeczywistości w imię egoistycznych interesów biurokratycznego aparatu partyjno-państwowego.

Podjęta ostatnio obrona tzw. nomenklatury jest próbą utrzymania tego samego systemu doboru kadr, w którym mianowani według kryteriów politycznych kierownicy gospodarki doprowadzili ją do obecnej katastrofy.

Oficjalna propaganda utrzymuje, że projekt rządowy jest ze zrozumieniem przyjmowany przez większość społeczeństwa. W tej sytuacji Zjazd działając zgodnie z pkt. 1 art. 8 Konstytucji PRL, która stwierdza:

"Prawa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej są wyrazem interesów i woli ludu pracującego" zwraca się do Sejmu PRL o podjęcie decyzji o jak najszybszym przeprowadzeniu ogólnonarodowego referendum w sprawie kompetencji samorządów.

Referendum powinno być przeprowadzone przed uchwaleniem ustaw o przedsiębiorstwie i samorządzie przez Sejm PRL.

W ustalaniu pytań i przeprowadzeniu referendum muszą brać udział związki zawodowe.

Zjazd postanawia równocześnie, że w przypadku odmowy przeprowadzenia referendum przez organa państwowe, związek przeprowadzi referendum wśród swoich własnych sił.

Delegaci na I Zjazd wyrażają nadzieję, że postawie uszanują wolę sądu i podejmą decyzję w pełni uwzględniającą ich aspiracje. Dlatego delegaci na I Zjazd zwracają się do Sejmu PRL, aby nie uchylał ustaw w brzmieniu, które naruszyć próbuje rząd.

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY "SOLIDARNOSC"
PIERWSZY KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW

67/81 U C H W A Ł A
o kontaktach zagranicznych

Działalność międzynarodowa Związku opiera się na Konstytucji PRL, Paktach Praw Człowieka i Obywatela, ratyfikowanych przez PRL konwencjach nr 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz na Statucie NSZZ "Solidarność".

Kontakty i działalność międzynarodowa Związku służyć mają realizacji statutowych zadań obrony, ochrony i umacniania praw i interesów ludzi pracy. Pragniemy przyczynić się do zapewnienia trwałego pokoju na świecie, gdyż są nam obce wszelkie formy dyskryminacji i wyzysku, przemocy i dominacji ekonomicznej, politycznej i światopoglądowej.

Położenie na granicy kultur i orientacji politycznych oraz doświadczenia historyczne społeczeństwa polskiego nakładają na NSZZ "Solidarność" obowiązek godzenia sprzeczności i budowania ładu moralnego w świecie pracy, w stosunkach społecznych, ekonomicznych i politycznych. Fundamentem tego ładu jest godność każdego człowieka, jako pracownika i jako osoby ludzkiej mającej wszelkie należne jej prawa: prawo do demokracji i rzetelności w samorządnym społeczeństwie. Będziemy realizować te wartości budując solidarność ludzi pracy, szanując różnorodność ich poglądów i suwerenność każdego narodu. Będziemy też utrzymywać i rozszerzać kontakty z Polonią na całym świecie działając na rzecz zachowania przez nią świadomości narodowej poprzez pomoc w realizacji prawa dostępu do kultury polskiej.

Kontakty z organizacjami reprezentującymi ludzi pracy innych narodów "Solidarność" prowadzić będzie w sposób niezależny od władz państwowych, partyjnych i organizacji religijnych i jakichkolwiek innych instytucji. Będziemy rozwijać współpracę międzynarodową w dziedzinie pracy organizacyjnej, kształcenia związkowego, umów zbiorowych, ochrony pracy, ochrony środowiska, wymiany kulturalnej i turystycznej.

Chcemy, aby współpraca ta zrealizowała się szczególnie na szczeblu organizacji zakładowych i regionalnych.

Uchwały I Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność"
Źródło: wszechnica.solidarnosc.org.pl

Z.B.:

Właśnie tacy ludzie, z takim myśleniem, tworzyli wtenczas „Solidarność”. To jest 100% solidarnościowej atmosfery, jaką pamiętam z tamtych lat. Obserwowałem przez długi czas tzw. akcję Wisły – myślenie o Wiśle jako rzece, myślenie o wykorzystaniu Wisły, myślenie o tym jak nie zniszczyć jej naturalnego prawego brzegu. Rozmawiałem z wieloma ludźmi z zagranicy, pytałem co im się w Warszawie podoba. Odpowiadali, że Stare Miasto mają piękniejsze, komunikację lepszą, wieżowce wyższe, ale jest coś, czego nie mają – widoku na prawy brzeg Wisły. Naturalny, niezabetonowany. Dlatego trzymałem kciuki za ruch na rzecz ochrony Wisły. Podobnie jak w przypadku akcji sadzenia drzew i krzewów w Warszawie. Ten sposób myślenia o mieście, jako przyjaznej przestrzeni, pojawia się dopiero teraz. Już w 1981 roku słyszałem po raz pierwszy o ruchach squat, które zajmują puste przestrzenie, nieruchomości, głównie w Ameryce. Mówiono mi, że można to odbierać jako zawłaszczanie mienia. Zaznaczano, aby być ostrożnym przy potępianiu tego zawłaszczania, bo, choć byli to często ludzie bezdomni, narkomani, to tworzyli własną wspólnotę, która zaczynała żyć według własnych zasad. Następową przemianą tych ludzi. Mówiono, że jeżeli takie ruchy squatersów pojawią się w Polsce, to żeby ich nie niszczyć, a starać się pomóc.

Mam wrażenie, że byli już prezydent Poznania, Ryszard Grobelny, przegrał wybory dlatego, że on tych ruchów społecznych nie dostrzegł. Co prawda zlikwidowano żebraństwo, jednak wielu starszych ludzi wysiedlano, wyrzucano. Brutalny biznes przejmował przestrzeń miasta.

S.M.:

Obecny prezydent Poznania wywodzi się właśnie z ruchów miejskich. Dopiero osiem miesięcy temu związał się z PO, jest on jednak autentycznym działaczem. W Gorzowie prezydentem został również działacz ruchów miejskich.

Z.B.:

Jest to dla mnie znakomita informacja. Zawsze powtarzałem, że solidarnościowa kultura jeszcze się odezwie, da o sobie znać. Byłem i do tej pory jestem przekonany, że w którymś momencie odrodzi się całkowicie nowe, solidarnościowe pokolenie.

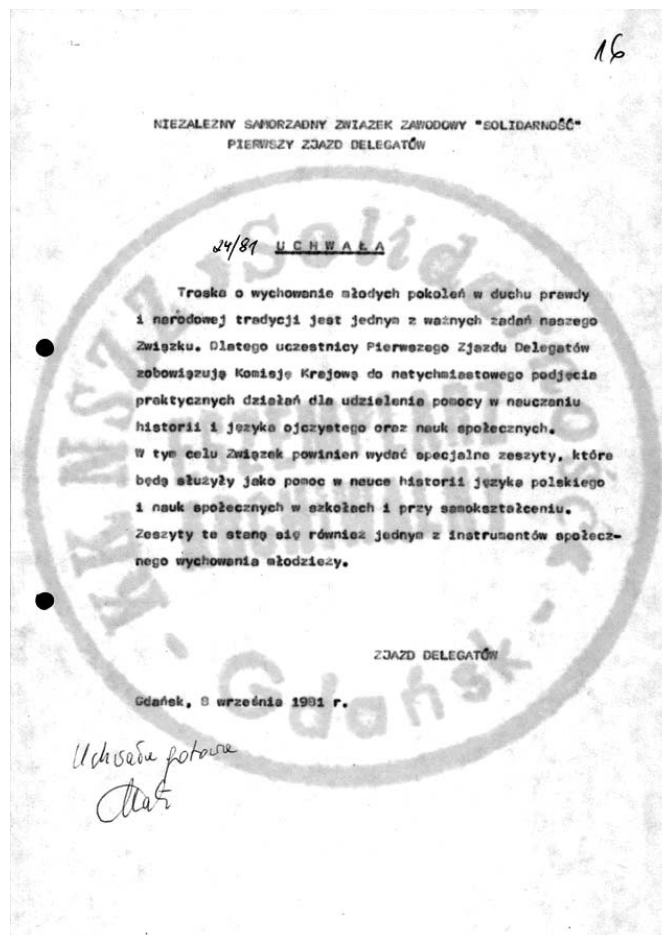
S.M.:

Mówi się, że nowe pokolenie jest bardzo indywidualistyczne, nie jest wspólnotowe i prospołeczne. Inne niż to, do którego wyście-myśmy należeli.

Z.B.:

To pokolenie, które bezpośrednio od nas przejęło zarządzanie Polską, uważało się za liberałów. Tylko, niestety, ono nie miało wiele wspólnego z myśleniem liberalnym i kulturą liberalną. Okazali się nie tyle znawcami liberalizmu, co jego wyznawcami. Działo się to na różnych poziomach. Można powiedzieć, że istniały kraje, gdzie kultura liberalna otwierała się na tego typu wspólnoty i pokazywała jak działać poprzez „liberalizm komunitarny”, ale tego u nas zabrakło. Dominował nie indywidualizm, tylko egoizm, ale ci egoiści mieli się dobrze. Znaleźli dla siebie sprzyjającą sytuację społeczną, polityczną, gospodarczą.

Mnie było bardzo ciężko się przez ten egoizm przebić. Ja, jako działacz wspólnotowy, słyszałem docinki, w których sugerowano, że jestem socjalistą czy nawet komunistą. Nawet wtedy, kiedy zdarzyło mi się bronić np. porozumienia Okrągłego Stołu związanego z gospodarką i wskazywałem, że to bardzo liberalne porozumienie, które otwiera nam drogę do normalnej, rynkowej gospodarki – pojawiały się śmiechy. Dlaczego? Ponieważ wśród kilkunastu punktów tegoż porozumienia znajdował się jeden, który mówił o samorządzie pracowniczym czy o organizacjach pracowniczych.



Uchwała I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”

Źródło: wszechnica.solidarnosc.org.pl

Tymczasem jest to tak naturalny element współczesnego, nowoczesnego zarządzania przedsiębiorstwem, że od razu widzę czego prześmiewcom zabrakło. Po pierwsze – wiedzy. Wiedzy, bo nie należy się śmiać z idei podmiotowości, współdecydowania, zarządzania godnościowego. Po drugie, widać, że samo myślenie jest nie indywidualistyczne, tylko egoistyczne. Indywidualizm bez odpowiedzialności za innych z mojego otoczenia jest właśnie egoizmem. Wtedy tej odpowiedzialności za innych, za wspólną przestrzeń nie było. Trzeba było wiele czasu, żeby się pojawiło nowe pokolenie, które na powrót może już spokojnie o tym myśleć i tych terminów używać.

S.M.:

Co można byłoby z tej idei solidarnościowej zalecić Ukrainie, jako sposób wyjścia z obecnej – patowej – sytuacji?

Z.B.:

Z mojej obserwacji wynika, że jest to problem nie tylko Ukrainy. Jest to dziś problem każdego rewolucyjnego ruchu, czy to będzie Tunezja, Egipt, Birma czy Syria. Wszędzie mniej więcej jest podobna sytuacja. To co budowało ideę Solidarności jest zawarte w pierwszym postulacie – wolne związki zawodowe. Zawsze mówię: co myśmy wygrali tamtym strajkiem? Otóż myśmy wygrali zadania dla siebie, dla obywateli. Budowanie wolnych związków nie było zadaniem dla rządu, dla parlamentu, tylko dla obywateli. Powiem nawet więcej – jak się patrzy na inne postulaty, to widać, że obejmują one różne sfery. Kiedyś Andrzej Wajda wspominał, że przeczytał 21 postulatów, a wśród nich znalazł postulat o wolności słowa. On, jako twórca, takiej wolności

słowa potrzebuje. Pomyślał wtedy: oni tam w stoczni walczą o moje sprawy! I tak stworzyła się międzysrodowiskowa wspólnota.

Mieliśmy świadomość, że jak zbudujemy wolny związek zawodowy, to zmieni się sytuacja wewnętrzna w Polsce. Ten sposób myślenia, że stawiamy i walczymy o postulaty, które nam, obywatelom, otwierają możliwość działania, które obywatelom pozwalają się organizować – to jest myślenie, którego w tych różnych rewolucjach brakuje. Sformułowanie i spisanie takich postulatów daje możliwość działania, bo stają się one programem ruchu i pozwalają nie tylko biernie oczekiwać na to, co zrobi władza. Ta sytuacja społeczna, polityczna, w której rodzi się tego typu mechanizm społecznej aktywności, zdarza się jednak bardzo rzadko. Polskie doświadczenie jest tu unikalne. Brakuje również świadomości, że postulat jest sygnałem czy informacją, że czegoś w kraju brakuje, że źle funkcjonuje polityka społeczna, socjalna. Nie da się jednak zmienić całej polityki jednym strajkiem. Należy znaleźć symboliczny postulat, który po zrealizowaniu pozwoli nam iść dalej, bo wyznacza kierunek.

S.M.:

Masz rację – co by dał postulat, że należy zmienić system polityki społecznej w Polsce?

Z.B.:

Dla ludzi w innych krajach to nasze doświadczenie, dzięki kontaktom, staje się czytelne. Widzą błędy w funkcjonowaniu państwa w różnych sferach, ale przecież trzeba to zamienić w konkretny postulat. Jeżeli popatrzymy na to właśnie z tej strony, to zauważymy, że wyszliśmy ze strajku z gotowym programem reformy państwa. Później ten program będzie oczywiście doskonały. Uchwała pierwszego zjazdu „Solidarności” była jednym z najważniejszych i najlepszych dokumentów w historii Rzeczypospolitej.

Popatrzymy też na porozumienia Okrągłego Stołu. Znajduje się tam ponad 500 szczegółowych ustaleń. Ustalenia te są zadaniami dla aktywistów, dla społeczeństwa.

Dziś Ukraina, Tunezja czy Egipt są pod wieloma względami w innej sytuacji. Postulaty powinny być inne, ale nasz sposób myślenia o wychodzeniu z konfliktu, o roli i treści porozumienia jest uniwersalnym doświadczeniem.

S.M.:

Chodzi mi właśnie o ten sposób myślenia, a nie projekt. Na Ukrainie, czy w innych państwach, projekt jest rozpoczęciem wszystkiego od nowa. Nie ma tam bowiem tej kultury, o której wspominałeś, którą myśmy, w bólach, ale jednak wypracowywali przez te lata.

Z.B.:

Widzę, odczuwam w obecnym ruchu Euromajdanu na Ukrainie tego typu podejście. Pomarańczowa rewolucja upadła błyskawicznie. Oni przyjęli wtenczas tylko jeden postulat – wybór Juszczenki. Wiedziałem, że Juszczenko straci poparcie społeczne szybciej niż Lech Wałęsa po 1989 roku. Pomarańczowy Majdan wychodził wtedy z założenia, że Juszczenko sam zrobi reformy. Nie przedstawiali żadnego programu.

W obecnej rewolucji Euromajdanu tego myślenia już nie było. Pomimo tego, że Petro Poroszenko był już prezydentem, że Arsenij Jaceniuk premierem, Majdan trwał, ponieważ nadal ludzie czekali na reformy. To myślenie mi się podobało, ale programu niestety nie uchwalili. Mam do siebie pretensję. Kiedy w listopadzie 2013 roku tłum stanął na Majdanie, nie wiedziałem jeszcze, czy to chwilowe. Ale w grudniu już było wiadomo – tłum stanął i nie ustąpi. Pierwsze dni, pierwsze tygodnie decydują o tym, jak będzie formowana myśl programowa ruchu i sposób kierowania protestem. To wtedy potrzebne im było solidarnościowe wsparcie i doświadczenie.

Tu przejdę do kolejnego, istotnego solidarnościowego doświadczenia, które poddaje pod refleksję nowym ruchom. My w Solidarności automatycznie, od początku wiedzieliśmy, że musi być kierow-

two. Muszą być procedury, które mówią jak nowe kierownictwo się tworzy. W niesformalizowanym ruchu różne decyzje można podjąć, ale jak je później rozliczać? Jak później rozstrzygać, kto jest odpowiedzialny za niezrealizowane decyzje? Otóż, jak nie ma kierownictwa, nie ma odpowiedzialności. Naszym dążeniem było, aby jak najszybciej, najsprawniej przeprowadzić wybory w komisjach zakładowych, w regionie, w kraju, ustanowić kierownictwo i reguły. Prace nad statutami i regulaminami rozpoczęliśmy w pierwszych godzinach działania naszej „Solidarności”. Dzięki temu my na każdym etapie mogliśmy popełniać błędy, ale było wiadomo kto ma się z tego wytłumaczyć, odpowiadać za popełnione błędy i myśleć jak je naprawiać. Jedno odróżnia naszą sytuację od Ukrainy. My mieliśmy szczęście. Wiedzieliśmy, że rozmawiamy z tymi, którzy mają realną władzę. Zarazem mogliśmy powiedzieć, że „rozmawiamy jak Polak z Polakiem”.

Ukraińcy znają to hasło, nie mogli jednak powiedzieć, że będą rozmawiać z Janukowiczem „jak Ukrainiec z Ukraińcem”. Janukowicz był po prostu czystej krwi Moskałem. Tu jest ta zasadnicza różnica w wewnętrznej sytuacji naszych krajów. My mieliśmy skarb, jakim było ułomne, ale własne państwo, własne struktury i własną politykę w czasie, gdy Ukraińcom tego brakowało.

Wywiad ze Zbigniewem Bujakiem, przeprowadzony przez Stanisława Mocka w Collegium Civitas w dniu 3 grudnia 2014 roku

Wyschnięte źródło?

O ewentualnych pożytkach z aktywności społeczeństwa obywatelskiego

Jan Sowa

Jest kilka tematów, które w historii nowoczesnej refleksji społecznej powracają z wyjątkowym uporem i systematycznością. Jeden z nich, fundacyjny dla socjologii jako nauki, to rozpad tradycyjnych form organizacji społecznej i wyłonienie się nowych typów więzi oraz nowych mechanizmów społecznej integracji (Marks, Toennies, Durkheim, Elias, Giddens). Drugi, poniekąd z tym pierwszym związany, dotyczy zaufania i współpracy. Ta linia refleksji, która rozpoczyna się od Tocqueville'a, prowadzi przez dwudziestowiecznych klasyków antropologii społecznej i socjologii (Banfield, Jacobs, Bourdieu, Coleman, Putnam), do współczesnego zainteresowania obywatelskimi organizacjami tzw. trzeciego sektora (fundacje, stowarzyszenia). Jest ona dobrze znana i opisana, jednak dla porządku wywodu warto przynajmniej skrótowo przypomnieć najważniejsze momenty i diagnozy stawiane w tym nurcie myśli społecznej.

Zainteresowanie nowoczesnych badaczy społecznych fenomenem współpracy i oddolnej organizacji zaczyna się od wizyty w USA francuskiego arystokraty i filozofa Alexisa de Tocqueville'a. Wiele zjawisk, jakie zaobserwował po drugiej stronie Atlantyku, wydawało mu się niebezpiecznych i szkodliwych, ale jedna rzecz wywołała w nim entuzjazm: siła i energia tkwiąca w mieszkańcach Ameryki. Oto próbka peanów na cześć amerykańskiego społeczeństwa obywatelskiego, wypełniających niejedną stronę jego najbardziej znanej książki – *O demokracji w Ameryce*:

„Ledwie zejdziemy na ziemię amerykańską, już znajdujemy się w samym centrum wielkiego podniecenia: ze wszystkich stron dochodzi wrzawa, docierają do nas jednocześnie tysiące głosów, a każdy z nich wyraża jakieś społeczne potrzeby. Wszystko dookoła znajduje się w ciągłym ruchu: tutaj mieszkańcy jakiejś dzielnicy zebrali się, by radzić nad kwestią budowy kościoła, tam odbywają się wybory jakiegoś delegata, dalej deputowani z całego hrabstwa zjeżdżają się pospiesznie do miasta, by rozważyć pewne lokalne ulepszenia, ówdzie miejscowi rolnicy porzucają swe pola, by omówić projekt drogi lub szkoły”¹.

Prawie półtora wieku później, bo w połowie XX stulecia, amerykański socjolog i antropolog Edward Banfield przebył Atlantyk w drugą stronę i w południowych Włoszech przeprowadził badania, które stały się kamieniem węgielnym dwudziestowiecznego zainteresowania kapitałem społecznym oraz relacjami zaufania. Relacjonująca owe badania książka *The Moral Basis of a Backward Society* rozpoczyna się od podobnego do Tocqueville'owskiego obrazu tętniącej społeczną energią Ameryki, skonstrastowanego później z apatią i obojętnością mieszkańców południowych Włoch:

„W St. George (stan Utah, populacja 4 562 osoby) lokalna gazeta donosi o całym szeregu publicznych przedsięwzięć. Czerwony Krzyż werbuje nowych członków. Klub Kobiet Pracujących zbiera fundusze na budowę dodatkowej bursy przy lokalnej szkole podstawowej. Stowarzyszenie The Future Farmers of America (którego celem jest »rozwój wśród rolników ducha przywództwa, współpracy i obywatelstwa poprzez kształtowanie indywidualnych i grupowych liderów«), organizuje bankiet dla ojców i ich synów. Pewna firma podarowała lokalnej szkole encyklopedię. Izba Handlu zastanawia się, jak zbudować między dwiema sąsiednimi osadami drogę, która byłaby przejezdna niezależnie od warunków pogodowych. »Skywatch« prowadzi nabór wolontariuszy. Miejscowy kościół zebrał 1 393 dolary i 11 centów na pomoc dla szpitala dziecięcego oddalonego o 500 kilometrów. Powiatowe Biuro Rolnicze wysłało swojego przedstawiciela 3 tysiące kilometrów do Waszyngtonu, aby wziął udział w dyskusji na temat polityki rolnej. Organizacja Nauczycieli i Rodziców zaprasza na swoje spotkania w pobliskich szkołach”².

Druga połowa XX wieku przynosi w naukach społecznych formalizację pojęcia kapitału społecznego i gigantyczny wysyp badań nad jego akumulacją i wpływem na rozwój społeczny oraz gospodarczy. Nie do końca wiadomo, kto jako pierwszy użył terminu „kapitał społeczny”. Putnam uważa, że zrobił to L. Judson Hanifan w tekście *The Rural School Community Center* z 1916 roku³. W latach 60., 70. i 80. ubiegłego wieku socjologowie i socjolożki w USA (Coleman i Jacobs) oraz w Europie (przede wszystkim Bourdieu) systematyzują refleksję

¹ Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, t. 1, tłum. Barbara Janicka, Marcin Król, Znak, Kraków 2003, s. 248.

² Edward C. Banfield, *The Moral Basis of a Backward Society*, The Free Press, New York 1958, ss. 17–19.

³ Zob. *Encyclopedia of Social Theory*, (ed.) George Ritzer, Sage Publications, Thousand Oaks, London, New Delhi 2005, s. 717.

nad kapitałem społecznym. Gdy Robert Putnam na początku lat 90. w książce *Demokracja w działaniu* zdaje sprawę z prowadzonych od lat 70. przez jego zespół badań nad sprawnością samorządów lokalnych we Włoszech, ma już do dyspozycji całe instrumentarium pozwalające drobiazgowo opisać i teoretycznie wyjaśnić główne odkrycie tych badań, a mianowicie fakt, że lokalne samorządy są najsprawniejsze tam, gdzie występuje najwyższy poziom oddolnej aktywności społeczeństwa obywatelskiego. Ponieważ kapitał społeczny oraz – częściowo – związane z nim zaufanie są pojęciami o wysokim stopniu abstrakcji, Putnam w sprytny sposób operacjonalizuje te terminy, wprowadzając w swojej metodologii łatwo mierzalny empirycznie wskaźnik stopnia akumulacji kapitału społecznego. Jest nim liczba działających na danym obszarze organizacji obywatelskich. Jak się okazuje, koreluje ona wysoko ze sprawnością samorządów lokalnych i z zadowoleniem obywateli z ich funkcjonowania. Putnam pokazuje też dwie istotne kwestie: po pierwsze, nie ma znaczenia czy dana organizacja jest prawnie sformalizowana, czy nie – zarejestrowane stowarzyszenia są tak samo wartościowe jak grupy całkowicie nieformalne. Po drugie, charakter aktywności podejmowanej przez owe grupy obywateli również okazuje się zupełnie obojętny dla generowania i akumulowania przez nie kapitału społecznego: instytucje o charakterze społeczno-politycznym są pod tym względem tak samo dobre jak ochotnicze straże pożarne czy amatorskie orkiestry dęte. Ważne jest, aby ludzie spotykali się ze sobą, robili coś razem i w ten sposób generowali między sobą więzi zaufania. Stąd, nieco żartobliwie, Putnam formułuje zalecenie dla tych, którym leży na sercu dobro publiczne: chcecie lepszej władzy lokalnej, organizujcie niedzielne pikniki w dzielnicowym parku.

Jeśli z tej perspektywy spojrzymy na ostatnie 25 lat historii Polski, dojdziemy zapewne do bardzo pozytywnych wniosków. Był to okres szybkiego i wszechstronnego rozwoju trzeciego sektora. Dla przykładu, tylko w latach 2006–2009 w Polsce powstało 10 tysięcy nowych fundacji i 2 tysiące stowarzyszeń⁴, co oznacza, że przez te cztery lata przybywało nam codziennie prawie dziesięć nowych organizacji pozarządowych! Zjawisko to wskazuje na postępującą instytucjonalizację oddolnej aktywności, która w okresie PRL nie mogła znaleźć akceptowanych przez system form prawnych. Tzw. NGO-sy odgrywają dzisiaj w Polsce wiele ważnych ról, począwszy od kultury i edukacji, a na pomocy śmiertelnie chorym skończywszy. Negowanie tego faktu nie ma sensu. Zwróćmy jednak uwagę, że w całej koncepcji kapitału społecznego zastosowanej do trzeciego sektora nie chodzi wcale o funkcje, jakie realizują poszczególne instytucje, ale o pozytywne efekty zewnętrzne, aby użyć wyrażenia zaczerpniętego z teorii ekonomicznej, związane z ich funkcjonowaniem. Chodzi szczególnie o wzrost społecznego zaufania, które zdaniem wielu badaczy i badaczek, zwłaszcza tych o orientacji liberalnej, stanowi jeden z głównych czynników wpływających pozytywnie na całą maszynę społeczną. Jeśli wierzymy Putnamowi, Colemanowi czy Fukuyamie, powinniśmy oczekiwać, że podobna eksplozja oddolnej aktywności trzeciego sektora doprowadzi do istotnej akumulacji kapitału społecznego, przynosząc tym samym polskiemu społeczeństwu gigantyczne korzyści.

Czy tak się stało? Cóż, spojrzmy na tak hołubione przez wielu zaufanie, swoisty papierek lakmusowy stopnia akumulacji kapitału społecznego. Z badań prowadzonych regularnie przez zespół Ronalda Ingleharta wyłania się ponury i kompletnie niezgodny z entuzjastycznymi predykacjami wielu teoretyków kapitału społecznego obraz ewolucji polskiego społeczeństwa. W badaniach prowadzonych w latach 1990–1994 na pytanie, czy większości ludzi można ufać, twierdząco odpowiadało w Polsce 31,3%, a 59,5% było zdania, że należy raczej mieć się na baczności. Dwie dekady później, w latach 2010–2014 na to samo pytanie otrzymujemy zatrważająco gorsze odpowiedzi – tylko 22,2% uważa, że warto i należy sobie ufać, a 75,6% odpowiada,

że trzeba być bardzo ostrożnym⁵. Oczywiście, pełne wyjaśnienie, dlaczego tak się stało, wymagałoby bardzo obszernej i szczegółowej analizy. Świat społeczny jest, jak wiemy, naddeterminowany, co znaczy, że nie tylko żadne zjawisko społeczne nie ma jednej pojedynczej przyczyny, ale nawet – co gorsza – można wskazać ich wiele, spośród których każda, nawet ujmowana samodzielnie, daje poprawne wyjaśnienie zaobserwowanych zjawisk. Na obniżenie się społecznego zaufania w III RP wpłynęło więc zapewne wiele czynników, nie chodzi tu jednak o tworzenie ich katalogu. Z punktu widzenia teorii kapitału społecznego ważne jest coś innego: polski przykład pokazuje, że numeryczny przyrost organizacji trzeciego sektora nie daje żadnych gwarancji społecznego rozwoju w takich dziedzinach jak zaufanie czy akumulacja szeroko rozumianego kapitału społecznego. I nie jest tak tylko dlatego, że równoległe działające, silniejsze czynniki ów kapitał społeczny niszczą. Swoją drogą, w polskim kontekście interesujące byłoby zidentyfikowanie owych czynników. Inglehart, porównując w latach 90. ubiegłego stulecia poziom zaufania w różnych krajach Europy, doszedł do wniosku, że o jego niskim poziomie decydują przede wszystkim dwa czynniki: religia katolicka i doświadczenie tzw. komunizmu. Skoro ten drugi czynnik od 25 lat przestał działać, a pomimo to poziom zaufania społecznego nie tylko nie podniósł się, ale spadł, może należałoby szerzej przeanalizować negatywne efekty zewnętrzne katolicyzmu? Jest to jednak temat na osobne badania.

Zanim zaczniemy poszukiwać powodów porażki poza samym sektorem organizacji pozarządowych, warto przyrzeć się uważniej ich funkcjonowaniu i zapytać, czy może coś w logice ich obecnego działania sprawia, że mnożenie ich liczby nie przysparza żadnych korzyści komukolwiek, kto nie jest bezpośrednio objęty świadczonymi przez nie usługami. W rzeczy samej, bardzo wiele wskazuje, że tak właśnie jest i że oddolna, „obywatelska” aktywność, znajdującą swoją formalizację w instytucjach trzeciego sektora, nie jest już dzisiaj tym samym, co niedysyjsza – tak fascynująca Tocqueville’a, Banfielda czy Putnama – aktywność społeczników.

W najnowszej historii trzeciego sektora widać wyraźne zerwanie, jakie dokonuje się w latach 60. i 70. XX wieku, najpierw w Stanach Zjednoczonych, później w innych częściach świata. Proces ten został świetnie opisany w Polsce przez Agnieszkę Rymśkę⁶, przywołam więc tu pobeżnie i skrótowno tylko najważniejsze kwestie. O ile tradycyjnie trzeci sektor ukształtował się i został opisany w wyrażonej dystynkcji, a czasem nawet opozycji wobec pozostałych dwóch sektorów życia instytucjonalnego, czyli państwowego i prywatnego, w ostatnich dekadach obserwujemy systematyczne zbliżanie się modelu funkcjonowania organizacji pozarządowych zarówno do tego obserwowanego w organach administracji państwowej, jak i w przypadku prywatnych podmiotów komercyjnych. Zjawiska te nazywa się urzędowaniem (ang. *governmentalization*) oraz komercjalizacją trzeciego sektora. Żaden z tych procesów nie odbywa się spontanicznie. Są one raczej wynikiem świadomego i celowego podejmowanych decyzji. Urzędowanie to realizacja koncepcji *third party government*, opisanej przez Lestera Salamona. Zakłada ona, że administracja rządowa powinna stopniowo przerzucać realizację jak największej części swoich zadań na organizacje pozarządowe, ustalając jedynie priorytety działań i przekazując obywatelom środki na realizację owych priorytetów. Koncepcja kapitału społecznego oraz bardzo silny w demokracjach parlamentarnych dyskurs społeczeństwa obywatelskiego dostarcza ją wsparcia dla tego rodzaju rozwiązań. Bo czyż w demokracji nie chodzi o upodmiotowienie obywateli i oddanie im inicjatywy? Czy ludzie sami nie wiedzą lepiej, co jest im potrzebne i jak powinno to zostać osiągnięte? Czy „branie spraw w swoje ręce” nie jest lepsze niż oczekiwanie, że nasze problemy rozwiąże za nas rząd? Trudno z tymi

⁴ Omówienie dynamiki trzeciego sektora w Polsce zob. np. w: Jan Herbst, Jadwiga Przewłocka, *Podstawowe fakty o organizacjach pozarządowych. Raport z badania 2010*, Stowarzyszenie Klon/Jawor, Warszawa 2011.

⁵ Na podstawie analizy online na stronie World Values Survey: <http://www.worldvaluessurvey.org/WVSONline.jsp>.

⁶ Zob. Agnieszka Rymśka, *Partnerzy służby publicznej? Wyzwania współpracy sektora pozarządowego z administracją publiczną w świetle doświadczeń amerykańskich*, „Trzeci Sektor” 2005, nr 3.

ideałami polemizować, jednak ich praktyczna realizacja **przy pomocy trzeciego sektora** pociąga za sobą szereg bardzo negatywnych konsekwencji. System rozdziału pieniędzy dla NGO-sów i związanego z tym monitorowania ich aktywności, staje się *de facto* sposobem administracyjnej kontroli nad aktywnością trzeciego sektora. Fundacje i stowarzyszenia realizują priorytety ustalone przez władze, nikt jednak nie pyta ich, jakie te priorytety mają być. Decydując, na jakiego rodzaju przedsięwzięcia i cele przeznaczone mogą być pieniądze, władze w ukryty sposób sterują trzecim sektorem, udając tylko, że oddają inicjatywę w ręce obywateli. Doskonale widać to w kulturze, gdzie najpewniejszym sposobem uzyskania środków jest dostosowywanie się do sezonowych mód dyktowanych przez biurokratów: a to Miłosz, a to Gombrowicz, a to Chopin. Znakomita większość programów grantowych operuje w perspektywie roku lub dwóch lat (programy 3-letnie są rzadkością, a 5-letnie absolutnym wyjątkiem), prowadzenie instytucji trzeciego sektora wobec tego ma mniej wspólnego z oddolną organizacją obywatelską, a więcej z zaliczaniem swojej ścieżki zdrowia pod dyktando (samo) rządowych trenerów. Sytuacja taka jest tym wygodniejsza dla władz państwowych i lokalnych, że daje zasadniczą swobodę w prowadzeniu polityki społecznej, edukacyjnej czy kulturalnej przy właściwie zerowej odpowiedzialności. Jeśli biurokraci dochodzą do wniosku, że jakieś przedsięwzięcie jest ich zdaniem bez sensu lub jakaś organizacja staje się problematyczna, po prostu ucina się im finansowanie, bez konieczności tłumaczenia się komukolwiek z czegokolwiek. Utrata źródła utrzymania dla ludzi pracujących przy danych projektach nie jest już problemem organów administracji publicznej, w której ludzie ci byliby zatrudnieni, gdyby te same cele realizowała właśnie sama administracja, nie przerywając ich na trzeci sektor. Kto chce przetrwać, musi dostosować się do arbitralnych decyzji ministerialnych i lokalnych biurokratów.

Skuteczne monitorowanie trzeciego sektora wymaga narzucenia mu typowych dla administracji państwowej reguł funkcjonowania. Nie odwołują się one, jak ma to miejsce w przestrzeni społeczeństwa obywatelskiego, do zaufania, etosu, entuzjazmu czy bezinteresowności, ale do przejrzystości, odpowiedzialności i praworządności. Oznacza to, na przykład, konieczność regulowania wszystkiego oficjalnymi umowami, prowadzenia profesjonalnej księgowości, dokumentowania obrotu pieniędzy fakturami i rachunkami, czyli – mówiąc krótko – gigantyczną biurokratyzację i profesjonalizację trzeciego sektora. Fundacje i stowarzyszenia, biorące udział w tej grze, z organizacji pozarządowych stają się organizacjami pararządowymi. Złośliwi Anglosasi ukuli nawet bardziej dosadne określenie: GONGO (ang. *Government Organized Non-governmental Organization*), oznaczające zorganizowaną przez rząd organizację pozarządową.

Drugą chorobą toczącą trzeci sektor jest jego komercjalizacja. W wielu przypadkach fundacje i stowarzyszenia funkcjonują w sposób typowy dla firm, a powołanie ich do życia wynika wyłącznie z wygody, jaką gwarantują – dają możliwość realizacji dowolnego celu o komercyjnym charakterze, bez podejmowania, na przykład, zobowiązań związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, w tym szczególnie wypełniania obowiązku comiesięcznego odprowadzania składek na ZUS, ubezpieczenie zdrowotne itp. Jest to dzisiaj w Polsce kwota około tysiąca złotych, którą można zaoszczędzić, wypłacając wynagrodzenie „członkom” „stowarzyszenia” lub współpracownikom „fundacji” – *de facto* właścicielom firmy lub jej pracownikom – poprzez nieoskładkowane i niskoopodatkowane umowy o dzieło. Oczywiście, nie ma to absolutnie nic wspólnego z jakąkolwiek aktywnością obywatelską i jest raczej wcieleniem w życie skrajnie neoliberalnych zasad gry.

Uzależnienie NGO-sów od państwa i rynku sprawia, że jako miejsca pracy są one skrajnie sprekaryzowane. Poza bardzo rzadkimi wyjątkami, nikt nie jest w tego typu organizacjach zatrudniony na pełen etat na czas nieokreślony. Zamiast tego pracuje się „przy projekcie”, a ów „stosunek pracy” obejmuje wyłącznie okres trwania projektu. Co więcej, dalsza „praca” w NGO-sie wymaga często od danej osoby zaangażowania w pisanie wniosków na finansowanie kolejnych pro-

jektów, mających zapewnić pieniądze na finansowanie jej „etatu”. Jest to gigantyczny regres w warunkach pracy, nie tylko w porównaniu z sektorem prywatnym, ale też państwowym. Pracodawca w obszarze trzeciego sektora nie ma absolutnie żadnej odpowiedzialności wobec pracownika, ten zaś jest zmuszony samodzielnie i **nieodpłatnie** poszukiwać środków na utrzymanie swojego „miejsca pracy”.

Oczywiście, sformalizowany trzeci sektor nie jest jedynym obszarem oddolnej aktywności obywatelskiej. Można oprócz niego wskazać sektor czwarty, czyli przestrzeń działań całkowicie niezależnych i w żaden sposób niesformalizowanych. Doskonałym tego przykładem są squaty pełniące dzisiaj coraz istotniejszą rolę kulturotwórczą (ciekawe przedsięwzięcia artystyczne), edukacyjną (ważne inicjatywy zwłaszcza w dziedzinie edukacji tzw. równościowej) oraz społeczną (problem eksmisji lokatorów spowodowanych dziką reprivatyzacją był podejmowany teoretycznie i praktycznie przez działaczy ze squatów dużo wcześniej zanim stał się tematem kampanii wyborczych). W ramach czwartego sektora moglibyśmy również umieścić tego typu przedsięwzięcia jak kluby gier RPG, kluby brydżowe czy osiedlowe kluby gier video, urządzające tzw. LAN party. Obszar ten jest stosunkowo słabo poznany, trzeba jednak pamiętać, że nie jest on zbyt wielki i z tego powodu trudno oczekiwać, aby przynosił jakieś gigantyczne korzyści społeczne. W wielu przypadkach jego animatorzy działają w sytuacji skrajnej społecznej wrogości, jak jest na przykład ze squatami, które politycy wszelkich szczebli nazywają w mediach zbiorowiśkami społecznych degeneratów, meneli i „elementu”.

Tak zarysowana perspektywa pozwala łatwiej zrozumieć, dlaczego pomimo wysypu organizacji trzeciego sektora nie obserwujemy w Polsce korzyści, których każe się spodziewać teoria kapitału społecznego. Większość działających u nas NGO-sów to nie są, pomimo swojej formy, organizacje obywatelskie, ale raczej pararządowe i/lub parakomercyjne. Ich powstawanie ma tyle wspólnego z aktywnością obywatelską, co zakładanie firm przez sprzątaczkę przenoszone na tzw. outsourcing z przedsiębiorczością – jedynie formę, niosącą w sobie kompletnie inną treść.

Aby nie kończyć jednak tego tekstu w równie pesymistycznym tonie, pragnę naszkicować przynajmniej bardzo ogólny sposób na uratowanie trzeciego sektora. Zanim zwrócimy się w poszukiwaniu społecznych pożytków w kierunku zupełnie niesformalizowanego sektora czwartego, powinniśmy jednak systematycznie zastanowić się nad szansą na odzyskanie wartości sektora trzeciego. Jest to stawka, o którą warto walczyć, a sprawa nie jest całkowicie przegrana. Polska to społeczeństwo z dużym potencjałem autonomicznej, oddolnej inicjatywy, co spektakularnie pokazały lata 80. Aby jednak z tej energii brało się coś bardziej pozytywnego dla całego społeczeństwa niż tylko rekordowe w skali europejskiej wskaźniki liczby aut na mieszkańca⁸, sposób funkcjonowania trzeciego sektora powinien zostać poddany zasadniczej rewizji. Zmiany te powinny pójść, jak mi się wydaje, w dwóch kierunkach, kompensując podstawowe problemy, o których napisałem wcześniej.

Pierwsza i podstawowa kwestia: grantowo-projektowy tryb działania nie może być głównym modelem funkcjonowania organizacji trzeciego sektora, jeśli chcemy mieć z nich szersze pożytki społeczne, jakie przewiduje socjologiczna teoria kapitału społecznego. Zmiana złego stanu rzeczy wymaga radykalnego dowartościowania tzw. stowarzyszeń zwykłych, czyli organizacji nieujętych w KRS, nieprowadzących działalności gospodarczej, niebiorących dotacji i utrzymują-

⁷ Konieczność stawiania tak wielu wyrażeń i pojęć w cudzysłowach uzmysławia, jak bardzo brakuje nam terminów do opisu tej nowej sytuacji. Starych można w niej używać tylko na zasadzie daleko idącej katachrezy.

⁸ Europejskim liderem pod tym względem jest Kalisz z 850 samochodami na 1000 mieszkańców. Dla porównania, w Berlinie jest ich około 350, a w Paryżu czy Londynie 450. Nawet Warszawa ze swoim niechlubnym wskaźnikiem – 600 aut na 1000 mieszkańców – zostaje w tyle.

cych się ze składek członków. Tego typu stowarzyszeń jest w Polsce niewiele. Badania przeprowadzone przez Edytę Hadrowicz w 40% województw⁹ pokazują, że na ponad 30 tysięcy zarejestrowanych tam stowarzyszeń tylko cztery i pół tysiąca, a więc zaledwie 15%, to stowarzyszenia zwykłe. Ich funkcjonowanie obarczone jest szeregiem ograniczeń, przez co Hadrowicz nazywa je „ułomnymi osobami prawnymi”. Szczegóły reformy mechanizmów prawnych regulujących funkcjonowanie stowarzyszeń zwykłych to obszerna i osobna kwestia. Bez wątpienia powinny mieć one pełną osobowość prawną, należałoby jednak zachować ich specyfikę, a więc nie wprowadzać ich na ścieżkę urzędowania i komercjalizacji poprzez uzależnienie od państwowych dotacji. Brak dostępu do publicznych środków powinien być jednak zrekompensowany inaczej (np. łatwiejszym dostępem do lokali będących we własności samorządu czy do publicznych mediów) – tak, aby to właśnie stowarzyszenie zwykłe stało się powszechną formą zrzeszania się.

Oczywiście, współpraca między trzecim sektorem a administracją państwową nie jest czymś z zasady złym, jeśli nie przekracza sensownych rozmiarów. Sensowność ową powinna wyznaczyć obiektywna i potwierdzona empirycznie niezdolność administracji państwowej do realizacji pewnych zadań. Wtedy i tylko wtedy warto przerzucać ją na barki trzeciego sektora. Konkrety będą w każdej sytuacji inne. Być może na przykład dobrze działające stowarzyszenia kibiców piłki nożnej lepiej poradziłyby sobie z problemem kiboli i stadionowych chuliganów niż robi to administracja rządowa i lokalna (nie bardzo wiadomo, jak można radzić sobie gorzej niż obecne polskie władze, widać więc potencjał dla pozytywnej zmiany). Podobnie mogłoby być z polityką wobec wspólnot imigranckich, bo przykłady z Zachodu Europy pokazują, że są to obszary społeczeństwa niemożliwe do spenetrowania przez pracowników administracji państwowej lub samorządowej. W takich sytuacjach przekazywanie określonych kompetencji i zadań trzeciemu sektorowi byłoby uzasadnione. W innych jednak, jak na przykład edukacja równościowa czy obrona lokatorów, rozwiązywaniem problemów powinna zająć się sprawnie działająca administracja publiczna, bo do tego jest powołana. Łatanie jej niewydolności przy pomocy trzeciego sektora nie prowadzi do niczego dobrego.

⁹ Mazowieckim, warmińsko-mazurskim, kujawsko-pomorskim, świętokrzyskim, łódzkim, podlaskim i lubelskim.

Współpraca między administracją a NGO-sami nie powinna jednak wyglądać tak jak dzisiaj. To druga, kluczowa sprawa do radykalnej rewizji. Jeśli zależy nam na wspieraniu społeczeństwa obywatelskiego, jest niedopuszczalne, aby organizacje trzeciego sektora miały tylko możliwość realizacji priorytetów ustalonych odgórnie przez władzę, bez wpływu na ich treść. Priorytety te powinny być ustalane wspólnie przez przedstawicieli władz i trzeciego sektora, przy decydującym głosie tych ostatnich. Zadania te mogłyby realizować istniejące już rady organizacji pozarządowych, jednak ich składy musiałyby być wyłaniane w inny, bardziej demokratyczny sposób. To znaczy nie, na przykład, przez ministra „po analizie zgłoszeń oraz po zapoznaniu się z opiniami departamentów”, jak miało to niedawno miejsce w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego¹⁰. Projekt ordynacji regulującej wybory przedstawicieli organizacji pozarządowych do komitetów monitorujących programy operacyjne w latach 2014–2020 idzie w dobrym kierunku¹¹, jednak rady takie powinny mieć większe uprawnienia niż tylko monitorowanie realizacji programów czy przebieg konkursów. Tego typu gremium winno kształtować ogólne i szczegółowe priorytety działań dla organizacji trzeciego sektora. To społeczeństwo obywatelskie powinno mówić władzy, co chce robić, a nie władza społeczeństwu, na co będzie dawać mu pieniądze.

Jan Sowa

Uniwersytet Jagielloński,

Katedra Antropologii Literatury i Badań Kulturowych

¹⁰ Ogłoszono skład Rady Organizacji Pozarządowych przy MKiDN, portal Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, <http://www.mkidn.gov.pl/pages/posts/ogloszono-sklad-rady-organizacji-pozarządowych-przy-mkidn-3601.php>.

¹¹ Zob. *Wybory przedstawicieli organizacji pozarządowych – projekt ordynacji wyborczej*, portal Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, <http://www.mpips.gov.pl/aktualnosci-wszystkie/art,5533,6864,wybory-przedstawicieli-organizacji-pozarządowych-projekt-ordynacji-wyborczej.html>.

Czym jest trzeci sektor?

Krzysztof Herbst

Na ile aktualny jest dziś mit założycielski trzeciego sektora przedstawiający organizacje pozarządowe jako formę społeczeństwa obywatelskiego? Powstanie ruchu NGOs na fali mobilizacji, ożywienia aktywności obywatelskiej, samoorganizacji i niezależnego od państwa życia zbiorowego w latach 80. oraz na przełomie lat 90., jest fenomenem wyróżniającym nas spośród innych krajów obozu transformacji. Na ile jednak można utożsamiać tamten zryw, potem powstawanie i aktywność NGOs w latach 90. z rozwojem społeczeństwa obywatelskiego?

Jest oczywiste, że nie ma ciągłości między dawnymi Komitetami Obywatelskimi a ruchem NGOs (tak jak nie ma ciągłości między dzisiejszym związkiem zawodowym a pierwszym NSZZ „Solidarność”),

choć trudno może wskazać moment przemiany. Od początku transformacji NGOs były adresatem oczekiwań wzajemnie niespójnych, a nawet sprzecznych. Miały one pełnić rolę mobilizacyjną, być motorami modernizacji, demokratycznymi watch-dogami i strategicznymi think-tankami, dostarczać usługi itp. Oprócz cnót obywatelskich, stronięcia od żądań materialnych i wytrwałości, oczekiwano także kompetencji pozwalających kontrolować, korygować, czasem zastępować specjalistów – profesjonalistów, lub z nimi konkurować.

Zrealizowanie tych oczekiwań, ewidentnie niespójnych – jeśli nie sprzecznych – nie może się udać. Żeby móc właściwie coś wybrać, coś innego zaś odrzucić, warto przyjrzeć się im nieco bliżej.

Czy organizacje pozarządowe są formą działania społeczeństwa obywatelskiego?

Czy sektor pozarządowy jest rzeczywiście wierzchołkiem góry lodowej, tzn. ekspozycją mniej widocznego społeczeństwa obywatelskiego? Aby prowadzić dyskusję na ten temat, warto najpierw przypomnieć kilka cech konstytutywnych czy definicyjnych tego ostatniego.

Spółeczeństwo obywatelskie funkcjonuje w różnych dyskusjach jako model albo postulat. Najczęściej (jak czynił to choćby Antonio Gramsci) umieszczamy je obok, ale i poza takimi segmentami systemu społecznego jak gospodarka i państwo. W uproszczeniu mówiąc, zajmuje się ono czym innym, ma własne cele, wartości oraz „zasilanie”. Odrębność oznacza niezależność, możliwość utrzymywania dystansu, wyrażania własnego stanowiska, niezależnej kreacji.

Spółeczeństwo obywatelskie nie działa samo przez się. Jego znaczenie polega na tym, że socjalizuje, kształtuje postawy prospołeczne i wpływa na zachowania osób. Niemniej, to społeczeństwo obywatelskie „wie” czy „określa” co jest ważne dla obywatela. Oczywiście, różne segmenty oddziałują na siebie. Obywatele wywierają wpływ na państwo, z kolei toczone przez nie wojny i zmiany organizacji ekonomicznej zmieniają życie sąsiedztw, rodzin czy warstw społecznych. Wiadomo także, że zarówno industrializacja, jak i wielkie wojny tworzyły całkowicie nowe warunki, wyzwania i możliwości funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego. Klasycznym przykładem jest zmiana ról i pozycji społecznej kobiet w następstwie prowadzonej przez państwo wojny, która zabiera mężczyzn z domu i gospodarki.

Wysoko dziś cenione, powiązane ze sobą, społeczeństwo obywatelskie, kapitał społeczny i wyznawane wartości, zakorzenione są w świecie rodziny i nieformalnej tkance społecznej, oparte na wzajemności, współpracy i zaufaniu. Zasobem tego społeczeństwa są obywatele, ich majątkość i talenty. Te zasoby, a czasem symbioza z instytucjami formalnymi i łatwość mobilizacji pozwalały wpływać na sferę działań formalnych. Równocześnie wymienione przed chwilą elementy określane są jako smar ułatwiający funkcjonowanie gospodarki i podnoszące poczucie bezpieczeństwa w wielu wymiarach.

Ważną cechą jest terytorialna podstawa większości struktur społeczeństwa obywatelskiego. Istnieje terytorium identyfikowane jako własne przez społeczność, jako wspólne odbierane są terytoria sąsiedzkie. Społeczności dysponują też miejscami życia towarzyskiego i miejscami prywatnymi. Nie sposób odnieść się w krótkim tekście do skutków, jakie dla funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego mają dzisiejsze sposoby gospodarowania przestrzenią, negujące lub minimalizujące możliwości społecznego nią władania.

Jeśli przyjrzymy się znanym z historii czy podejmowanym współcześnie większym przedsięwzięciom, które wiążemy ze społeczeństwem obywatelskim (filantropia, społeczne budownictwo mieszkaniowe, edukacja, muzea, fundacje), zauważymy, że w niewielkim stopniu korzystało ono z formalnej organizacji czy publicznego finansowania. Były to raczej dzieła salonu, gabinetu oraz kapitału prywatnego.

Spółeczeństwo obywatelskie może wykształcić zdolność organizowania się, umiejętności, nawyki organizacyjne, aktywność obywatelską. Może wspierać albo hamować programy państwowe czy gospodarcze. Może też – pod ich wpływem – ulegać przemianom. Pamiętamy przecież niegdyś niepowodzenia programów uprzedsiębiorstwa, zderzających się z tradycyjną organizacją czasu i niezrozumieniem dla tej sformalizowanej, „nowoczesnej” jej formy. Społeczeństwo obywatelskie może wspierać, napędzać, ale i recenzować czy wręcz opierać się lub przeciwdziałać projektom administracji czy korporacyjnie zorganizowanych podmiotów gospodarczych.

W pierwszym rzędzie mówimy o więziach i instytucjach nieformalnych. Dla przykładu, dzisiaj połowa kół gospodyń wiejskich nie rejestruje się jako formalne instytucje pozarządowe. Warto zastanawiać się czy organizacje formalne (jak NGOs, spółdzielnie, kasy wzajemnościowe) powinniśmy traktować wprost jako część spo-

łeczeństwa obywatelskiego czy też uznać, że jako jego wytwory lub „infrastruktura” same już do niego nie należą, będąc raczej podmiotami ładu korporacyjnego. Jak łatwo zauważyć, granica podziału na instytucje formalne i nieformalne jest dosyć sztuczna i niedokładnie odwzorowuje linię jego przebiegu.

Czy tak rozumiane społeczeństwo obywatelskie istnieje i czego od niego oczekujemy? Czy jest aktywnym podmiotem i co wobec tego będzie produktem czy efektem jego aktywności? Jakie warunki zewnętrzne mają wpływ na jego funkcjonowanie? Niektórym z nich warto przyrzeć się bliżej.

Sposób działania administracji publicznej. Potencjalne możliwości społeczeństwa obywatelskiego mogłyby być lepiej wykorzystywane dzięki wsparciu „społecznie odpowiedzialnej”, niewyobcowanej administracji publicznej i kręgów biznesu rozpoznających nieformalnych liderów i struktury społeczności lokalnych, mających umiejętność rozpoznawania problemów, a także zdolność komunikacji i współpracy na płaszczyznach nieformalnych.

Takie umiejętności i sposób działania w administracji są rzadko spotykane. Dodatkowym utrudnieniem jest gwałtowna rozbudowa barier i przepisów antykorupcyjnych, rozmaitych procedur i kontroli. Zniechęcają one do nawiązywania kontaktów i stwarzania choćby pozorów powiązań. Sztywność oficjalnych procedur konsultacji łamię szanse organicznego powstawania rozwiązań „od inicjatywy do projektu i realizacji”.

Funkcjonowanie w oparciu o niezależne zasoby. Głoszenie swojej niezależności i niczym nieskrępowanej wolności działania w sytuacji, kiedy prowadzi się NGO lub pojedyncze projekty finansowane głównie z kasy publicznej i najczęściej realizowane przez niewielu operatorów, jest przejawem daleko idącego optymizmu.

Liczba fundacji prywatnych jest minimalna, a ich zasobność niewielka. Bardzo mała jest także sieć – działających przeważnie wedle wzorców korporacyjnych – obywatelskich instytucji finansowych, takich jak towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych (TUW) i kasy wzajemnościowe. Niska zamożność, niewystarczająca promocja i brak wsparcia w postaci odpowiednich regulacji prawnych czy procedur ograniczają możliwości zbierania kapitału żelaznego, zasilającego własne projekty środowisk. Filantropia prywatna jest słabo rozwinięta, a ponadto kieruje się głównie ku wybranym celom o silnie sentymentalnym ładunku.

Istnieją sytuacje, w których zawodzą mechanizmy konkurencji i pojawia się groźba klientelizmu. Często – kiedy wszyscy (i donory, i biorcy) znają wszystkich – powstają konsorcja wykluczające konkurencję. Ciało powołane dla dialogu zaczyna milknąć albo używać dworsko-dyplomatycznego języka.

Zarówno za sprawą niskiego poziomu zamożności, jak i z powodu zmiany obyczajów, z reguły nie udostępniamy zasobów osobistych i rodzinnych. Społeczeństwo obywatelskie nie może liczyć na wsparcie swoich działań z zasobów prywatnych.

Wydaje się, że nie wykształciły się (jeszcze?) w wystarczającym stopniu warunki umożliwiające działanie w partnerstwie z biznesem. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy może być słabe zakorzenienie lokalne wielu przedsiębiorstw. Często odnoszę wrażenie, że inwestycje w biznesie – także inwestycje rodzinne – mają charakter „spadochronowy”. Być może z tym wiąże się słabe zainteresowanie budowaniem modelu biznesu zgodnie z koncepcją społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstw (ang. Corporate Social Responsibility, CSR), mające w Polsce charakter nieco fasadowy.

Luki w polityce wsparcia rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Warto tu zwrócić uwagę na kilka tych szczególnie wyrazistych:

- Względny sukces rozwiązania polegającego na umożliwieniu przekazywania 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego, wykazał też słabą orientację darczyńców w kwestii obszarów działania i potrzeb NGO-sów. Pieniądże kierowane są głównie do bardzo znanych organizacji, najczęściej realizujących cele o silnie sentymentalnym ładunku.

- Zasady finansowania projektów zabraniają dokonywania odpisu ogólnego na rozwój organizacji z budżetu projektów.
- Regulacje prawne dotyczące działalności pożytku publicznego koncentrują się na wykonawcach zadań publicznych, a nie na organizacjach działających nie dla zysku.
- Zakres działania Funduszu Inicjatyw Obywatelskich (FIO) jest ograniczony do finansowania projektów spójnych ze strategiami i programami publicznymi – państwowymi i europejskimi.
- Regranting jako sposób wsparcia aktywności grup nieformalnych wystartował dość nieśmiało. Znowu obserwujemy tu tendencję do instrumentalnego traktowania go jako sposobu „zwiększenia zakresu, skali i efektywności realizacji zadań publicznych przez organizacje pozarządowe w gminie i powiecie”¹.
- Mamy do czynienia z niedostatkiem badań i diagnoz oraz brakiem zdolności do monitorowania działania władz i innych struktur publicznych czy korporacyjnych, nawet w trybie nieformalnym.
- Edukacja obywatelska, odnosząca się do lokalnego otoczenia, zdolności „skrzykiwania się” i wypracowywania wiedzy i opinii dotyczących najważniejszych dla społeczności spraw jest słaba, koturnowa i niepraktyczna. Paradoxem jest osobny rozwój zainteresowania sprawami lokalnymi, diagnoz, wspieranie świadomego udziału w wyborach.
- Rozwój społeczeństwa obywatelskiego hamuje brak względnie powszechnego uznania podmiotowości osób i luźnych form organizacji. Słabe są relacje między społeczeństwem obywatelskim i światem organizacji formalnych a małymi organizacjami i grupami spontanicznymi.

Od ruchu społecznego do trzeciego sektora – wchodzimy w dorosłość czy stajemy się „branżą” („industry”)?

W dyskusji nad sprawami NGOs pojawiają się wątki wskazujące, że termin „sektor” oddaje nie tylko skalę ruchu, ale też pokazuje jego rolę w podziale zadań, a także specyficzne cechy kultury organizacyjnej. Różne głosy, referowane łącznie, mogą sprawiać wrażenie teorii spiskowej. Mogą też zachęcać do refleksji.

Powstawanie i rozwój organizacji pozarządowych stało się metodą wpływania na kierunek i tempo zmian w wielu krajach, wykorzystywane przez strategów reform, doradców, wielkie organizacje i wspierających transformację międzynarodowych donorów prywatnych. Organizacja pozarządowa to często „agent zmiany”. Taką rolę miały pełnić między innymi agencje rozwoju lokalnego, organizacje rynku pracy czy organizacje pomocy społecznej. Skrajnym przykładem jest wykorzystanie pozarządowej formy organizacyjnej dla zachowania pozorów neutralności czy swojskości i podejmowania działalności, której nie powinny prowadzić państwa czy administracje publiczne. Stanowiska w NGO-sach bywają obsadzone przez ludzi wywodzących się z administracji czy sfery polityki. Są określane jako QUANGO (ang. *quasi non-governmental organization*), GONGO (ang. *government organized non-governmental organization*), czasem także INGOs (ang. *international non-governmental organizations*). Popularną w Polsce praktyką jest inspirowane tworzenie organizacji pozwalających gminie uzyskać dostęp do finansowania zastrzeżonego dla NGOs.

Ciekawym aspektem rozwoju ruchu jest funkcjonowanie organizacji jako pracodawców – zatrudnianie na etatach, umowach i organizowanie pracy wolontariuszy. Uważa się, że jest to sposób na wywołanie inicjatyw czy dostarczanie możliwości zdobycia doświadczeń niezbędnych na rynku pracy albo zagospodarowanie niezatrudnianych nadwyżek ludzi młodych i (po części) seniorów. Aktywność w NGO staje się więc ścieżką integracji społecznej (staż, doświadcze-

nie, aktywność) i pewną alternatywą w trudnej sytuacji na rynku pracy. Nie widzę w tym niczego niewłaściwego. Jest to jednakowoż nowa rola – daleka od skojarzeń ze społeczeństwem obywatelskim. Co więcej, rola ta rzadko jest przedmiotem dyskusji, nawet tych dotyczących problemów zatrudnienia i przeciwdziałania bezrobociu.

Szeroko promowane przejmowanie (powierzenie) realizacji zadań publicznych za publiczne pieniądze przez organizacje stworzyło potrzebę działań o charakterze korporacyjnym i dyskusji nad standardami usług, mierzalnością, badaniem efektywności, profesjonalizacją. Powstał też nieco dworski język i formy – jak „partner społeczny”, „dialog społeczny” – odnoszące się do zamkniętej listy kwalifikowanych podmiotów i do kwalifikowanych działań i problemów, nie zaś realnych społeczności i rzeczywistych problemów. Organizacjom powierza się ponadto zadania wspierania przedsiębiorczości albo uruchamiania lub facylitowania partycypacji społecznej. Właściwie mamy do czynienia z symbiozą między NGO-sami a władzami i administracją publiczną wszystkich szczebli. Następuje też różnicowanie się agencji zatrudnieniowych, jednostek ekonomii społecznej, agencji rozwoju lokalnego i innych.

Specjalizujące się organizacje osiągnęły zdolności do tworzenia think-tanków i placówek badawczych, do planowania strategicznego i budżetowania partycypacyjnego. Szczególnie często dotyczy to wybranych strategii dziedzicznych (ekonomia społeczna, ochrona środowiska i inne). O dojrzałości środowiska świadczy też wewnętrzna dyskusja nad strategią sektora. Ona także wskazuje na to, że sektor podlega przemianom i nabiera cech pozwalających określić go mianem „industry”, czyli „branży”.

Powstanie „sektora” czy partnera zdolnego do dialogu z państwem, formułowania projektów, oraz jego rozwój, stały się faktem. W dyskusjach europejskich znajdujemy rosnące zainteresowanie partnerstwami między sektorem publicznym, prywatnym i społecznym. Jednak przeniesienie tych propozycji na poziom krajowy jest hamowane, na przykład za sprawą prawodawstwa dotyczącego zamówień publicznych. Jest to zatem często partnerstwo pozorne. Cechuje je niedobór myślenia strategicznego, drugorzędność i niekonkluzywność płaszczyzn współpracy. Przykładem mogą być losy całego pakietu aktów i dokumentów dotyczących partnerstwa w obszarze ekonomii społecznej. Opóźnienia w ich uchwalaniu lub podpisywaniu, oraz powolność przesuwania się od fadawych form do praktyki powszechnej współpracy, działają frustrująco.

Innym problemem sektora jest krótkoterminowość, brak kontynuacji przedsięwzięć i projektów. System finansowania oraz przysługujące organizacjom przywileje podatkowe to źródła niewystarczające, co do zasady uniemożliwiające im rozwój i usamodzielnianie się. Sytuacja ta jest pokłosiem obowiązujących regulacji, wąsko interpretujących zasadę „nie dla zysku” (ang. *not for profit*) i określających zakres uprawnionych wydatków. Pogarszają ją jeszcze próby dodatkowych – zazwyczaj również zawężających – interpretacji nie do końca przygotowanych urzędników zarządzających.

Koniec czy nowe formy działania społeczeństwa obywatelskiego?

Liczne diagnozy wskazują, że w wielu krajach spadają wskaźniki kojarzone z jakością społeczeństwa obywatelskiego, a odnoszące się do zaufania, partycypacji, postaw współpracy czy zachowań prospołecznych. U podstaw tego stanu rzeczy leży osłabienie społeczności terytorialnych i przemiany więzi społecznych, następujących wskutek działania takich czynników jak:

- a) globalizacja gospodarcza i społeczna, nasilające się ruchy migracyjne, wielokulturowość;
- b) powszechna urbanizacja, rozwój wielkich miast i rosnąca anonimowość życia;
- c) bezrobocie młodych i opóźnione dojrzewanie społeczne – wydłużone studia, późne rozpoczynanie i niestabilność pracy zawodowej (prekariat), przesunięcie wieku zawierania małżeństw i rodzenia dzieci;

¹ Za: <http://regranting.filantropia.org.pl/>.

d) łatwość komunikacji i mobilizacji poprzez internetowe sieci społecznościowe – powstawanie społeczeństwa sieci, bardziej anonimowego, mobilizującego się szybko, ale nietrwałego.

Oprócz osłabienia tradycyjnych form organizacji społecznej i przejawów korporatyzacji NGO-sów, pojawiają się nowe kierunki i formy aktywności obywatelskiej. Mieliśmy już wiele okazji, aby zetknąć się z przejawami walki o miasto i o przestrzeń publiczną, obserwowaliśmy obronę lokatorów, walkę o ścieżki rowerowe i miejsce dla sztuki w przestrzeni miejskiej. Powstają kooperatywy, sieci wymiany usług, rośnie potrzeba wpływania na gospodarowanie przestrzenią i finansami miejskimi. Formy debaty i partycypacji nie są już tak ugrzecznione i rytualne.

Począwszy od pojedynczych inicjatyw czy wybuchów, aktywność obywatelska ewoluowała w kierunku aglomerowania się w szersze „ruchy”. Mamy więc Ruch Oburzonych, Kongres Ruchów Miejskich, Ruch Miasto jest Nasze i inne. O ich potencjale świadczy zdolność do wprowadzenia swoich projektów do agendy samorządowej, konsultacje, budżety obywatelskie, inicjatywy lokalne – związane choćby z obroną lokatorów (społeczny program mieszkaniowy), transportem publicznym i ścieżkami rowerowymi, zagospodarowaniem przestrzeni i obiektów zaniedbanych – i, wreszcie, dosyć wysokie notowania w wyborach samorządowych.

Wyrazistą i atrakcyjną cechą nowych inicjatyw jest wrażliwość na problemy i potrzeby, które wymknęły się z oficjalnego katalogu. W tym sensie nowe inicjatywy stanowią wyzwanie i powinny być układem odniesienia dla NGO-sowskiego establishmentu.

Warto zastanawiać się czy nowe ruchy pokazują inną „twarz” społeczeństwa obywatelskiego, czy też jest to zupełnie nowe zjawisko. Nie próbując udzielać ostatecznej odpowiedzi, zwróćmy tylko uwagę na to, jak wiele można znaleźć między nimi podobieństw. Dotyczy to

choćby – zbliżonych – celów wielu inicjatyw i przedsięwzięć ekonomicznej, dążących do: (a) zapewnienia swoim członkom pracy i zapłaty; (b) obniżenia kosztów utrzymania (przeżycia); (c) zdobycia przedmiotów lub usług drogą współpracy i wymiany usług. Znajdziemy też inicjatywy podobne do „nieformalnych NGO-sów”, pomagające w samorealizacji, ekspresji wartości czy demokratyzacji albo współrządzeniu.

W środowisku ruchów miejskich często akcentuje się własną odrębność, odrzuca się współpracę czy nawet unika kontaktów ze światem władzy i kapitału. Powszechne jest przyjmowanie silnych reguł demokracji członkowskiej („jeden człowiek – jeden głos”). Masowość wydarzeń, nieraz wielotysięcznych, wpłynęła na odrodzenie metod demokracji bezpośredniej czy horyzontalnej. Dzięki nim nawet w tłumie na miejskim placu można podejmować uzgodnione decyzje.

Wspomnianym przemianom obywatelskiej aktywności towarzyszy powrót etosu bezinteresownego czy bezpłatnego zaangażowania, ale również powstawanie niezależnych form finansowania, do których należy *crowdfunding*. Po polsku możnaby go nazywać „zrzutką”.

Nie umiem odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie. Sam identyfikując się z pokoleniem '68 – ruchem społecznym kojarzonym ze spontanicznością – nie wiem czy ruchy miejskie są nowym głosem społeczeństwa obywatelskiego, czy stanowią jego formę transformacyjną, czy też stanowią zupełnie nowe zjawisko. Jestem przekonany, że nawet jeśli zanikną jako forma społeczna, pozostawią nam pokolenie, z którego doświadczeń będzie można czerpać różne nauki.

Krzysztof Herbst

wiceprezes zarządu

Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych

Czego nie widać z perspektywy III sektora?

Joanna Erbel

Kiedy w 2007 roku zaczęłam interesować się miastem i stawać się miejską aktywistką, oczywiste było dla mnie, że niezbędnym warunkiem działania jest założenie organizacji pozarządowej. Nie wiem skąd czerpałam tę wiedzę. Może od koleżanek i kolegów? Może ze studiów? A może z obecnego wówczas w mediach i środowisku przekonania, że niezbędnym krokiem do budowy społeczeństwa obywatelskiego jest zrzeszanie się w stowarzyszenia. Tak jak niegdyś cały naród odbudowywał stolicę – tak w pierwszej dekadzie XXI wieku cały naród zakładał organizacje pozarządowe, żeby powołać do życia społeczeństwo obywatelskie.

Tak było i z nami, młodymi aktywistkami i aktywistami. Byliśmy grupą osób bez kapitału wejściowego, dlatego wybór padł na stowarzyszenie. Razem z Joanną Kusiak, Grzegorzem Lechowskim i grupą znajomych w 2009 roku założyliśmy Stowarzyszenie Duopolis. W oczekiwaniu na rejestrację w Krajowym Rejestrze Sądowym prowadziliśmy cykl spotkań o mieście w Klubokawiarni Chłodna 25. Bywali u nas eksperci i ekspertki, samorządowcy i samorządowczynie. Po długich miesiącach oczekiwania uzyskaliśmy podmiotowość prawną. Wpis do KRS-u pozwolił nam zrealizować w 2009 roku projekt Kawiarnie Obywatelskie. Centrum Komunikacji Społecznej m. st. Warszawy ogłosiło konkurs na jego przeprowadzenie, a my go wygraliśmy.

Po uzyskaniu wpisu do KRS staliśmy się widocznymi jako część III sektora. Trafiliśmy do statystyk, a w ankietach mogliśmy zaznaczyć, że należymy do organizacji pozarządowej. Byliśmy młodą obiecującą organizacją. Jednak nie rozwinęliśmy struktur. Nie zdecydowaliśmy się na cykliczne pozyskiwanie środków na działalność, a grant z Centrum Komunikacji Społecznej był pierwszym i jedynym, który zrealizowaliśmy. Przez kilka lat jeszcze nazwa Stowarzyszenie Duopolis pojawiała się w naszych biogramach. Z czasem i ona zniknęła.

Jeśli spojrzeć przez pryzmat III sektora, trzeba przyznać, że historia Stowarzyszenia Duopolis jest porażką. Stowarzyszenie szybko się rozpadło. Jednak z perspektywy naszych indywidualnych ścieżek był to tylko jeden z etapów działań ukierunkowanych na badanie przestrzeni miejskiej.

„Pi sektor”, czyli więcej niż III sektor

Nasza trójka nie zaprzestała działalności, ale zmieniła jej formułę. Ja trafiłam w przestrzeń działań miejskich bliskich temu, co Jan Sowa nazywa „Pi sektorem”. Sowa pisząc o instytucjach kultury zauważa, że pomiędzy trzecim sektorem, który tworzą organizacje pozarządowe oraz czwartym sektorem, jak czasem określa się „niesformalizowane

(w sensie prawnym) i niekomercyjne inicjatywy społeczno-kulturalne (czasami również w wymiarze politycznym)¹ istnieje Pi sektor.

Zgodnie z definicją Sowy, instytucja Pi sektora „istnieje w ułamkowym, nie zbadanym wymiarze kulturowej produkcji, nie nastawionym ani na współpracę z instytucjami publicznymi, ani na działalność rynkową. Nie szuka sponsorów ani patronatów. Nie współpracuje z Europejską Fundacją Kultury ani Instytutem Adama Mickiewicza. Utrzymuje się z jałmużny i nielegalnej sprzedaży alkoholu. Jej jedynym celem jest walka z martwym czasem, o którego upływie przypomina mierzający miarowo ogon kota²”. Wprawdzie definicja Sowy odnosi się do konkretnego projektu – Goldex Poldex – który był umiejscowiony w Krakowie, ale to podejście otwiera debatę o działalności społecznej, która nie mieści się w prostej definicji III sektora, rozumianego jako ogół organizacji pozarządowych.

Perspektywa Pi sektora pozwala zadać pytanie o to, czego nie widzimy, kiedy utożsamiamy społeczną aktywność z III sektorem. Chciałoby się spytać także o to, czy liczenie organizacji pozarządowych obecnie raczej nie zaciemnia pola widzenia i nie sprawia, że umyka nam wiele oddolnych nieformalnych inicjatyw. Jeśli spojrzymy na szereg działań, których celem jest aktywizacja społeczeństwa, mobilizowanie ludzi w obronie ich najbliższej okolicy, czy niektóre przedsięwzięcia nakierowane na tworzenie więzi sąsiedzkich, podtrzymywanie tożsamości lokalnej czy budowanie wzajemnego zaufania, to musimy zgodzić się z tym, że wiele z nich nie mieści się w formule III sektora.

Moim celem nie jest dezawuowanie działań III sektora, ani podważanie sensowności zakładania organizacji pozarządowych. Nie będę też rozliczać poszczególnych fundacji ani stowarzyszeń z ich polityki. Nie będę mówić o uzależnieniu od grantów ani powiązaniem z nim procesie zamiany organizacji społecznych w korporacje.

W dalszej części przedstawię cztery przykłady inicjatyw, które pokazują jak bardzo działania nastawione na poprawę życia lokalnych wspólnot, jak i te ukierunkowane na zmianę polityk miejskich na poziomie krajowym, wymykają się ramom III sektora. Ich obecność zmienia spektrum polityczne, bo rozbija monopol III sektora na działalność społeczną oraz, co za tym idzie, ustawianie się w pozycji reprezentanta społeczeństwa.

Pierwsze trzy przypadki dotyczą Warszawy – to walka o bar „Prasowy”, inicjatywa Otwarty Jazdów oraz działania na rzecz poszerzenia składu Dzielnicowej Komisji Dialogu Społecznego w Dzielnicy Wola. Czwarty przykład – Kongres Ruchów Miejskich – ma wymiar ogólnopolski. Zaczę od tego ostatniego.

Kongres Ruchów Miejskich - nieformalna sieć zmiany krajową politykę miejską

Kongres Ruchów Miejskich został powołany w 2012 roku w Poznaniu. Jego celem było zsięgowanie działających na rzecz miasta osób i organizacji z całej Polski. Inicjatorem tego spotkania było Stowarzyszenie My-Poznaniacy, którego nie było zwykłą organizacją pozarządową, ale środowiskiem, którego przedstawicielom w wyborach samorządowych 2010 roku niewiele zabrakło, by wejść do rady miasta. Komitet My-Poznaniacy uzyskał wtedy blisko 9,5% głosów. Na I Kongres Ruchów Miejskich przyjechało blisko sto osób z prawie pięćdziesięciu organizacji. Efektem dwudniowych obrad (18–19 czerwca 2012 roku)

było sformułowanie dziewięciu tez miejskich³. Był to początek działań nakierowanych na zmianę polityki miejskiej.

Mimo początkowych założeń organizatorek i organizatorów szybko okazało się, że nie sposób przypisać aktywnych osób do jednej organizacji oraz że nie ma to zupełnie sensu. Ich celem nadrzędnym było zbieranie i wytwarzanie wiedzy o mieście. Potrzebni byli eksperci i ekspertki, praktycy i praktyczki. Kwestia przynależności organizacyjnej była wtórna. Po pierwszym Kongresie Ruchów Miejskich delegaci i delegatki wybrali członków i członkinie Zarządu Koordynacyjnego Kongresu, który miał czuwać nad działaniami tej sieci osób i organizacji.

Nieformalna ogólnopolska organizacja o sieciowej strukturze jaką jest KRM, w 2012 roku złożyła uwagi do założeń Krajowej Polityki Miejskiej. Członkowie i członkinie Kongresu byli zapraszani na spotkania konsultacyjne do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego (a następnie, po restrukturyzacji, do Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju). Mimo, że KRM nigdy nie miał osobowości prawnej, traktowany był jako ekspercka organizacja, z której wiedzy ministerstwo korzystało przy tworzeniu Krajowej Polityki Miejskiej, tak samo jak wiele organizacji o bardziej sformalizowanym statusie.

Obrońcy Baru „Prasowy” – nieważne kto, ważne po co

Podobną sytuację, w której nieformalna grupa bez własnej siedziby i określonej liczby formalnych członków wpływa na politykę miejską, mieliśmy przy okazji obrony baru „Prasowy”. 19 grudnia 2011 roku grupa miejskich aktywistów i aktywistek weszła do lokalu przy ulicy Marszałkowskiej 10/16 w Warszawie i ponownie uruchomiła zamknięty miesiąc wcześniej bar mleczny „Prasowy”. Akcja była wyrazem protestu przeciwko podwyżkom czynszów i niezgody na politykę władz miasta, które nie dbają o interesy mniej wpływowych i mniej zamożnych, oraz przekształcanie się Śródmieścia w drogą, elitarną dzielnicę.

Mogło się wydawać, że społeczne otwarcie „Prasowego” będzie tylko kilkugodzinnym happeningiem, który nie przełoży się na dalsze działania. Jednak tak się nie stało. Na fali społecznego otwarcia *ad hoc* powstała grupa Obrońców Baru „Prasowy”, której celem było przywrócenie baru mlecznego na Marszałkowską 10/16. Grupa nie miała stałych członków ani członkiń. Mogła się do niej przyłączyć każda osoba chętna do działania na rzecz wspólnej sprawy.

Jako grupa Obrońców Baru „Prasowy” prowadziliśmy korespondencję z urzędem. Wysyłane przez nas pisma były podpisane za każ-

1. Mieszkańcy mają niezbywalne prawo do miasta.
2. Budżet partycypacyjny to tworzenie przez mieszkańców całego budżetu miasta. To nie tylko procedury, ale szeroki ruch społeczny.
3. Zagwarantowanie sprawiedliwości społecznej i przeciwdziałanie ubóstwu i wykluczeniu jest obowiązkiem wspólnoty miejskiej.
4. Rewitalizacja historycznych obszarów podtrzymuje tożsamość miast i jest warunkiem ich rozwoju. Nie może ograniczać się do remontów, musi być zintegrowanym działaniem wypracowanym wraz z mieszkańcami.
5. Dość chaosu! Kultura przestrzeni zagwarantowana ładem prawnym pozwoli na podniesienie jakości życia w mieście.
6. Demokracja to nie tylko wybory. Mieszkańcy mają prawo do realnego, opartego na wzajemnym szacunku, udziału w podejmowaniu decyzji o mieście.
7. Miasta i obszary metropolitalne powinny być zarządzane zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju i przeciwdziałania procesom suburbanizacji.
8. Lokalizowanie instytucji krajowych w różnych miastach sprzyja rozwojowi całego kraju.
9. Polskie miasta i obszary metropolitalne potrzebują wsparcia w integracji systemów transportu: kolejowego, drogowego, publicznego transportu zbiorowego, rowerowego i pieszego dla osiągnięcia celów Białej Księgi o transporcie i Karty Lipskiej.

¹ Jan Sowa, *Goldex Poldex Madafaka, czyli raport z (oblężonego) Pi sektora*, w: *Europejskie polityki kulturalne 2015: raport ze scenariuszami przyszłości publicznego finansowania sztuki współczesnej w Europie*, (red.) Maria Lind, Raimund Minichbauer, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2009, s. 23.

² Ibidem, s. 24.

dym razem innym nazwiskiem, innym adresem pocztowym. Jedyne, co było spójne to ciągłość korespondencji, nazwa grupy (Obrońcy Baru „Prasowy”) oraz adres mailowy (miastodlawszystkich@gmail.com). Za nami stała petycja do prezydenta Hannya Gronkiewicza-Waltza, podpisana przez ponad półtora tysiąca osób. Po kilkutygodniowej wymianie korespondencji grupa obrońców „Prasowego” we współpracy z Urzędem Dzielnicy Śródmieście zaczęła przygotowywać ramy dla konkursu profilowanego na bar mleczny.

Nikt z Urzędu Dzielnicy Śródmieście nie pytał nas o statut ani o formalne ramy działania. Byliśmy dla nich grupą protestu, która wprawdzie nie działała w ramach sformalizowanej struktury, ale miała jeden konkretny cel, który pokrywał się z zadaniami dzielnicy, polegającymi na mądrym zarządzaniu zasobem lokalowym. Grupa Obrońców Baru „Prasowy” działała przez około pół roku. Tyle czasu potrzebne było do przeprowadzenia protestu, wyznaczenia ram konkursu, a następnie wybrania zwycięzcy, który w czerwcu 2013 roku otworzył bar „Prasowy” w nowej odsłonie. Gdy cel został osiągnięty, grupa obrońców „Prasowego” przestała istnieć.

Otwarty Jazdów – ruch społeczny z organizacją pozarządową w tle

Ciekawym przykładem działania, gdzie aktywność III sektora przebiega z działaniami grupy nieformalnej, była walka o zachowanie warszawskiego osiedla domków fińskich Jazdów. Głównymi inicjatorami działań było sformalizowane Stowarzyszenie Mieszkańców Domków Fińskich Jazdów (SMDFJ) oraz nieformalna grupa Otwarty Jazdów. SMDFJ, wpisany do KRS-u w 2011 roku, może być uznany za przykładową organizację pozarządową działającą na rzecz swojej najbliższej okolicy.

Od czasu powstania stowarzyszenie – we współpracy z innymi organizacjami pozarządowymi, grupami nieformalnymi i osobami prywatnymi – zorganizowało szereg wydarzeń. W 2012 roku były to Noc Muzeów oraz festiwal Otwarte Mieszkania. W tym samym roku stowarzyszenie wygrało plebiscyt na Miejsce Stołeczne-Spółeczne, którego celem jest odkrycie i nagrodzenie miejsc aktywizujących i integrujących mieszkańców stolicy. Miejsc, które zaspokajają rozmaite potrzeby warszawiaków oraz pozwalają im realizować własne aspiracje – obywatelskie, kulturalne, edukacyjne.

W następnym roku Stowarzyszenie Mieszkańców Domków Fińskich Jazdów zorganizowało kolejną edycję Nocy Muzeów oraz współdziałając z inicjatywą Otwarty Jazdów: otwarcie domków (20 lipca 2013 roku), złożenie po raz pierwszy w Warszawie inicjatywy lokalnej (9 września 2013 roku) oraz – także pierwszego w stolicy – obywatelskiego wniosku o konsultacje w sprawie przyszłości Jazdowa (24 września 2013 roku). W grudniu 2013 roku SMDFJ zorganizowało inicjatywę Podwórkowa Gwiazdka na Jazdowie, a rok później: poświęteczny piknik Poniedziałek Wielkanocny na Jazdowie, Majówka na Skarpie na Jazdowie oraz Weekend sąsiada na Jazdowie.

Wymienione oficjalnie organizowane inicjatywy wskazują, że Stowarzyszenie Mieszkańców Domków Fińskich Jazdów jest bardzo aktywnym sąsiedzkim stowarzyszeniem, jednak nie wyczerpują listy wszystkich wydarzeń, które odbyły się na Jazdowie. Dużą część z nich – jak prowadzenie programu domków fińskich latem 2013 roku – odbywała się w ramach nieformalnej koalicji osób oraz organizacji – Otwarty Jazdów. O ile SMDFJ było sformalizowaną grupą mieszkanki i mieszkańców Jazdowa, to Otwarty Jazdów zrzeszał wszystkie osoby, którym zależało na zachowaniu tego miejsca i przeciwstawieniu się planowanej przez dzielnicę Śródmieście likwidacji osiedla.

Inicjatywa Otwarty Jazdów, tak samo jak grupa Obrońców Baru „Prasowy”, jest grupą nieformalną bez określonej listy osób, które ją współtworzyły. W jej skład wchodziły te osoby, które chciały działać na rzecz zachowania i rozwijania osiedla domków fińskich Jazdów. O ile SMDFJ jest organizacją pozarządową, to Otwarty Jazdów jest ruchem społecznym, który wykracza poza ramy obszaru nazywanego III sektorem.

Wola poszerza skład Dzielnicowej Komisji Dialogu Społecznego

Sytuacji, w których okazuje się, że III sektor tworzy zbyt wąskie ramy dla działań społecznych, jest w Polsce coraz więcej. Pojawiają się nowe sposoby finansowania projektów: od zbiórki społecznościowej (np. poprzez portale PolakPotrafi.pl czy Wspieramkulture.pl), poprzez inicjatywę lokalną (w której wystarczy być grupą osób mieszkających w danej okolicy) czy finansowanie ze środków prywatnych. Część działań, jak aktywność w ramach Kongresu Ruchów Miejskich, opiera się na bezpłatnej pracy członków i członkiń grupy oraz okolicznościowych zrzutkach na drobne wydatki. Nieformalne społeczne i eksperckie inicjatywy coraz silniej wpływają na lokalną politykę. Podważają też formułę istnienia takich ciał doradczych jak na przykład komisje dialogu społecznego i dzielnicowe komisje dialogu społecznego.

W Warszawie w każdej dzielnicy działają komisje dialogu społecznego. Są one „gremiami inicjatywno-doradczymi, tworzonymi przez zainteresowane organizacje pozarządowe oraz dzielnice m.st. Warszawy. Ich charakter, polegający na współdziałaniu środowiska pozarządowego i urzędniczego, powoduje, że są one podstawowym partnerem w wypracowywaniu rozwiązań w poszczególnych dzielnicach m.st. Warszawy”⁴.

Jeśli ktoś jest ekspertem lub ekspertką albo reprezentuje grupę nieformalną, może przychodzić na posiedzenia dzielnicowych komisji, ale już nie głosować. Aby wejść w jej skład, trzeba dołączyć do jakiejś organizacji pozarządowej albo założyć własną. Sprawia to, że część osób, które byłyby zainteresowane działaniem na rzecz własnej dzielnicy i regularną współpracą z urzędem oraz organizacjami pozarządowymi, jest z tej struktury formalnie wykluczona. Może być jedynie jej głosem doradczym.

Problem ten zauważył jeden z wolskich działaczy, Marek Ślusarz, od stycznia 2014 roku przewodniczący Dzielnicowej Komisji Dialogu Społecznego w Dzielnicy Wola. Ślusarz jest również współzałożycielem Fundacji „Jeden Muranów” oraz twórcą Białej na Miłej, czyli sąsiedzkiego domu kultury mieszczącego się w piwnicy bloku przy Miłej 22. W ramach inicjatywy Wspólnoty dla Demokracji Ślusarz postanowił poszerzyć ramy Dzielnicowej Komisji Dialogu Społecznego w Dzielnicy Wola. 3 lipca 2014 roku na posiedzeniu wolskiej komisji prezentował propozycję poszerzenia jej składu, dotychczas obejmującego organizacje pozarządowe i związki oraz przedstawicieli i przedstawicielki władz samorządowych.

Dla Ślusarza taka grupa była zbyt wąska. Zaprosił do współdziałania również osoby działające we wspólnotach i spółdzielniach mieszkaniowych, lokalnych liderów i liderki, ruchy miejskie i grupy nieformalne. Znalazło się też miejsce dla przedstawicieli i przedstawielek biznesu, radnych oraz ekspertek i ekspertów, czyli – jak podkreślał Ślusarz – „wszystkich którym się chce”. Punktem wyjścia do poszerzenia składu wolskiej komisji dialogu społecznego była potrzeba włączenia wszystkich osób i podmiotów, które chcą wpływać na życie dzielnicy.

Zaproponowane przez Marka Ślusarza rozwiązanie warto zastanowić w odniesieniu do innych ciał doradczych. Inaczej stworzą się dwa obiegi wiedzy i działań – ten ograniczony do organizacji będących formalnie częścią III sektora oraz tych inicjatyw, których działalność wykracza poza jego ramy, tzn. funkcjonujących jako nieformalne inicjatywy, sieci eksperckie czy takich ciał jak kooperatywy, spółdzielnie lub związki zawodowe.

Joanna Erbel

Krytyka Polityczna, Kongres Ruchów Miejskich

⁴ Dzielnicowe komisje dialogu społecznego, <http://ngo.um.warszawa.pl/dzielnicowe-komisje-dialogu-spoiecznego> (4 października 2014 roku).

Tabu III sektora

Ireneusz Sadowski

III sektor był od początku transformacji oczkiem w głowie protagonistów demokracji i społeczeństwa obywatelskiego. Choć sam zaliczam się do tej grupy, to odnoszę wrażenie, że wokół sektora narosło kilka tematów, na które dyskurs, zwłaszcza ten wewnętrzny, jest szczególnie wrażliwy. Dlatego określam je jako „tabu” III sektora. Nie chodzi tu o skrzętnie skrywane pod dywanem zjawiska patologiczne – obserwacja pokazuje, że te z pewnością istnieją, ale stanowią margines. Chodzi o tematy z różnych powodów niewygodne, sprzeczne z pewnymi popularnymi mitami. III sektor wydaje się już jednak wystarczająco dojrzały, by podejmować na jego temat krytyczną dyskusję. O ile przez lata w naszej świadomości był to obszar, który – podobnie jak cała Polska potransformacyjna – aktywnie się formuje, o tyle dziś wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia z coraz lepiej ukształtowaną i okrzepłą sferą życia publicznego. Od lat osiemnastu lat sektor obywatelski przeszedł długą drogę – na początku był „zawołaniem bojowym” (jak to określał Michael Walzer), postulatem, później stał się wyzwaniem i eksperymentem, by w końcu zająć istotne miejsce w życiu publicznym.

Wraz z kolejnymi fazami dojrzewania ewoluowało samo rozumienie III sektora. Istniejący wachlarz definicji stanowi zresztą rodzaj zwierciadła, w którym – w zależności od potrzeb – odbijają się poszczególne profile sektora. Wedle typologicznej, akademickiej definicji, którą spopularyzował niegdyś Jerzy Szacki, III sektor miał być obszarem działań obywateli polegających na wykorzystaniu prywatnych zasobów do realizacji publicznych celów. Wedle innej, jest to po prostu sektor organizacji pozarządowych i pozarynkowych, czyli swoiste *tertium quid* dla państwa i rynku. Na ogół zawęża się go zresztą do stowarzyszeń i fundacji, wyłączając z tego dodatkowo zrzeszenia branżowe i polityczne, tak by uwypuklić oddolny charakter i niezależność. Przeplatają się tu więc kryteria dotyczące: celów, genezy, wartości, zasobów, a także ewidencyjne, czyli związane z formułą organizacyjną oraz prawną. Nikt nie stosuje wszystkich tych kryteriów w sposób ścisły i konsekwentny, ponieważ wówczas prawie nic by się pod takim parasolem nie zmieściło. Na ogół i tak nie obejmuje on kółek różańcowych, ochotniczych straży, związków zawodowych czy wszelkich nierejestrowanych nigdzie kół i klubów.

Prawdopodobnie wszyscy zainteresowani zgodziliby się natomiast na kilka rudymenarnych kryteriów. Sektor pozarządowy powinien obejmować taką działalność, która z definicji pozostaje poza bezpośrednią kontrolą państwa, ma oddolny charakter, a także służy celom społecznym, czyli nie jest nastawiona jedynie na zysk prywatny (choć ten jest dopuszczalny). Aby to uściślić należałoby dodać, że przez „kontrolę” rozumiem tu w szczególności kierowanie poczynaniami; chodzi więc o wybór celów, a nie monitoring działań, który w pewnych granicach nie przeczy przecież niezależności. Również „cele społeczne” wypada potraktować szeroko, dalece szerzej niż w definicji pożytku publicznego. Używając określeń ekonomii instytucjonalnej powiedzielibyśmy bowiem nie tylko o produkcji dóbr publicznych w ścisłym sensie, ale również „zasobów wspólnych”, a nawet „dóbr klubowych”. Być może jeszcze trafniej byłoby definiować III sektor z pomocą pojęcia „pozytywnych efektów zewnętrznych” (ang. *externalities*). Pod parasolem III sektora powinna znaleźć miejsce również działalność aktywnego koła gospodyń wiejskich – jego

członkinie, realizując swoje zainteresowania, tworzą przy okazji efekty „ponadprywatne”, jak choćby kapitał społeczny.

Dochodzimy w ten sposób do pierwszej kwestii z listy sektoralnych „tabu” – chodzi o systematyczne i konsekwentne przykładanie wymienionych, dosyć luźnych zresztą, kryteriów do bieżącej rzeczywistości. W dyskursie dominuje konwencja, wedle której III sektor wypada rozumieć „z grubsza” – w razie potrzeby może być on znacznie szerszy lub wyraźnie węższy niż rodzina stowarzyszeń i fundacji. Jednak nawet nie wszystkie organizacje spełniałyby kryteria, co – jak się zdaje – dobrze byłoby poddać krytycznej dyskusji. Warto spojrzeć na to również od drugiej strony – wspomniane kryteria spełnia w znacznej mierze cały szereg podmiotów, które z różnych powodów rzadko bywają zaliczane do III sektora. Istnieją przecież przedsiębiorstwa, które mimochodem wytwarzają „pozytywne efekty zewnętrzne”, zarówno w ramach stałej działalności (np. media), jak i akcji wizerunkowych (np. kampanie społeczne). Niepubliczne szkolnictwo tworzy szereg pozytywnych efektów zewnętrznych, choć z pewnością nie jest działalnością non-profit w ścisłym sensie. O ile zatem umownie zwykło się odróżniać sektor państwowy i rynkowy od obywatelskiego, to w praktyce granice każdego z nich są mocno nieostre. Czy to źle? Konsekwencje tego stanu rzeczy – z pozoru niedogodnego – mogą być wręcz pożądane. Stopień zachodzenia na siebie różnych sfer bywa w praktyce probierzem tego, o jak dobrej lub złej kondycji III sektora możemy dziś mówić. Wydaje się, że popularniejsza jest wciąż teza przeciwna, zgodnie z którą ważne jest jedynie czyste społecznikostwo, dlatego można tu zapewne mówić o kolejnym tabu. Takich paradoksów jest więcej i wydaje się, że zwłaszcza w kontekście dyskutowanej obecnie nowej strategii dla III sektora, warto je podnosić.

Sektor kielkujący czy okrzepły?

Od lat rozpowszechnione wydaje się przekonanie, że organizacje pozarządowe powinny być obiektem szczególnej troski ze strony społeczeństwa i rządzących. Stoją za tym dwie przesłanki. Pierwsza jest niewątpliwie słuszna i mówi, że III sektor jest w praktyce sektorem silnie uzależnionym od dwóch pozostałych. Problem jedynie w tym, że jawnie przeczy ona tezie o sektorowej niezależności (o tym napiszę dalej). Z kolei druga przesłanka wydaje się mieć coraz węższe podstawy, trudno bowiem stale utrzymywać, że sektor wciąż jest kruchy, ponieważ jest w fazie kielkowania i dopiero się rozwija, próbując zająć trwałe miejsce w polskim życiu społecznym.

Fakty są natomiast takie, że sytuacja sektora pozarządowego w znacznym stopniu się ustabilizowała: populacja stowarzyszeń i fundacji od kilku lat nie ulega dramatycznym zmianom, tempo ich narodzin i wymierania jest od dłuższego czasu względnie niezmiennie, nie dochodzi także do wyraźnych zmian w ich strukturze. Jeśli weźmiemy pod uwagę kilka ostatnich lat, to opinia wielu członków środowiska (mowa zwłaszcza o NGO-sowej „klasie średniej”) o kondycji sektora zawiera się w słowach: *never better*. Przeciętny czas życia organizacji, to jest jej aktywnego funkcjonowania, wyraźnie wydłuża się. Co więcej, te dłuższe działające uzyskują z czasem większą stabilność finansowania – dwie trzecie z nich deklaruje, że może liczyć na uzyskanie środków z tych samych źródeł, co w latach poprzednich.

Znaczna część stowarzyszeń i fundacji zatrudnia etatowych pracowników i kariera w III sektorze nie jest już czymś, co mogłoby kogokolwiek dziwić. Jest to stała praca z konkretnymi perspektywami, zarówno w organizacjach, jak i dająca możliwość zaistnienia w lokalnej polityce. Dziś taka ścieżka kariery daje często większe możliwości awansu społecznego niż zatrudnienie w działalności gospodarczej, a z pewnością cieszy się z reguły większym prestiżem.

Kontynuując owo niewygodne porównanie, warto zauważyć, że NGO-sów jest w Polsce więcej niż przedsiębiorstw zatrudniających co najmniej dziesięciu pracowników (czyli tak zwanych małych, średnich i dużych przedsiębiorstw razem). Porównanie wykluczające mikroprzedsiębiorstwa przynajmniej częściowo broni się nawet merytorycznie, ponieważ formalnie minimalna liczba osób zaangażowanych w działanie stowarzyszenia to piętnaście. Biorąc więc pod uwagę część społeczeństwa, która funkcjonuje we wszystkich formach zrzeszeń i organizacji (zarówno działających dla zysku, jak i pozostałych) liczących nie mniej niż dziesięć osób, trzeba uznać, że III sektor nie jest bynajmniej obszarem marginalnym. W tym zespole „organizmów” stanowi ważny „gatunek”, posiadający swoją niemalą „niszę”. Jego stan posiadania został określony przez korzystną infrastrukturę instytucjonalną, między innymi ustawę o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie (UoDPPiW).

Obserwując życie społeczne, zarówno przemiany państwa, jak rynku, można przyjąć, że III sektor nie jest zagrożony, choć równocześnie pojawiają się pewne symptomy świadczące o tym, że wyczerpuje się miejsce na jego ekspansję. Skoro nisza się wypełnia, rosnąć będzie konkurencja (jest to zresztą kolejny trudny temat) – w końcu rywalizacja jest mechanizmem rynkowym, a nie dotyczącym sfery obywatelskiej. Empiria coraz wyraźniej rozwiewa jednak złudzenia; badania KLON/JAWOR mówią otwarcie o tym, że rośnie poczucie bezpośredniej konkurencji w ramach sektora, otwarcie deklaruje je bowiem już co szósta organizacja. Pytanie, jaka ich część podobnie diagnozuje sytuację, nie chcąc wprost tego zadeklarować.

III sektor wydaje się zatem coraz bardziej dojrzały i okrzepły, a jeśli można mówić o jego kruchości, to raczej w kontekście kolejnego dylematu.

Sektor niezależny czy zależny?

Kolejne wieloznaczne słowo klucz to „niezależność”. Od kogo i w jakim sensie III sektor jest niezależny? Jeśli wziąć pod uwagę źródła finansowania, to III sektor, w odróżnieniu od I i II, jest jedynym sektorem prawie całkowicie zależnym. Gospodarka jest zależna od państwa tylko jako od źródła ogólnych reguł, państwo natomiast zależne jest właściwie tylko od kondycji gospodarki, ponieważ podatki nie są dobrowolną składką. W tym wąskim sensie III sektor byłby obszarem „ściśle zależnym”, ponieważ jego zasoby (wyjąwszy wolontariat) pochodzą głównie z zewnątrz, a i organizacje nie mają zwykle pełnej swobody w ich alokacji.

Sektor finansowany jest głównie ogólnie, częściowo także z działalności komercyjnej (choć połowa organizacji nie stara się nawet o wsparcie prywatne), a w najmniejszej części oddolnie. Za oddolne finansowanie można usiłować uznać także przekazywanie na organizacje pożytku publicznego 1% podatku, ale nie jest to interpretacja do końca poprawna. Wynika ono w praktyce z łaskawości władz centralnych, która odstąpiła część pobieranych przez nią podatków na rzecz wybranych NGO-sów, więc „niezależność” tego źródła dotyczy jedynie alokacji – to podatnik decyduje, do kogo trafi jedna setna jego PIT.

W związku ze strukturą środków pozostających w dyspozycji organizacji pozarządowych nasuwa się określenie, które jest niewątpliwie kolejnym sektorowym tabu: „publiczny mecenas”. Zresztą warto tę kwestię doprecyzować, w przypadku absorpcji środków publicznych obserwujemy bowiem dość jasny wzór. Fundusze rządowe i unijne, choć pokaźne, są dostępne tylko dla małej grupy organizacji. Największa ich liczba korzysta ze środków samorządów – dla co czwartej to dominująca forma finansowania zadań. Głównym „mecenase” III



Grupa Rekonstrukcji Historycznej Biały Orzeł podczas zabawy z mieszkańcami Lidzbarka Warmińskiego, autor: Adam Zwoiński

sektora jest więc samorząd, warto bowiem pamiętać, że użycza on nie tylko pozostające w jego dyspozycji środki finansowe, ale także infrastrukturę, jak choćby miejsca spotkań. Dość symptomatyczne jest zresztą, że sprawą wskazywaną dziś przez organizacje jako główny problem we współpracy z samorządem jest zbyt szczupła pula środków przeznaczonych na współpracę.

Przeciwko dosłownemu użyciu terminu „mecenas” postawić można dwa podstawowe argumenty. Po pierwsze, w ramach paradygmatu dotyczącego „współzarządzania” (*governance*) można interpretować tę relację jako przejaw partnerstwa na rzecz realizacji dobra wspólnego, a nie wspólniałości „opieki” ze strony lokalnej administracji. Drugi argument jest z zupełnie innej bajki – nie można mówić o „mecenacie”, ponieważ opieka ta nie jest dobrowolna. Nie można mieć większych wątpliwości, że w znacznym stopniu współpracę samorządu z III sektorem wymusiło wejście w życie ustawy o działalności pożytku publicznego. Już w 2006 roku 95% samorządów deklaroowało, że nawiązało w jakiejś formie współpracę z NGO, co wcześniej nie było standardem. Jeśli mamy zatem do czynienia z partnerstwem, to należy pamiętać o tym, że: (a) zostało ono przynajmniej w niektórych gminach i miastach narzucone przez państwo, (b) warto przyglądać się realnej treści tego partnerstwa (poświęcę temu odrębny ustęp).

Obszarem, który prawdopodobnie cieszy się największą realną niezależnością, jest ten określany jądrem sektora. Chodzi o jednej strony o małe organizacje, słabo zależne od otoczenia, ale mocne zaangażowaniem swoich członków, a z drugiej strony o organizacje najsilniejsze, będące liczącymi się podmiotami w życiu publicznym. Niezależność może być zatem następstwem izolacji od pozostałych sektorów, ale wówczas ma jedynie znaczenie lokalne. Może być również pochodną ich łącznego potencjału, ale wówczas izolacja przeczy, a nie sprzyja niezależności. Tak jak pisałem na wstępie, w tej perspektywie kondycja III sektora może być postrzegana jako funkcja jego wieloaspektowego powiązania z innymi sferami życia – polityką, gospodarką, dyskursem medialnym.

Oddolność vs profesjonalizacja?

Robert Putnam w słynnej *Samotnej grze w kręgle*¹ opisywał przeobrażenia sektora obywatelskiego w Ameryce. Jego główna teza dotyczyła zmiany form partycypacji i daleko idącej profesjonalizacji sektora. Czy w Polsce nadeszła już pora na analogiczne diagnozy? Nie jestem pewien, przede wszystkim z tego powodu, że nasz III sektor miał zupełnie inny punkt startu. Warto jednak postawić pytanie o to, na ile jest on oddolny i spontaniczny.

¹ Robert D. Putnam, *Samotna gra w kręgle: upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, tłum. Przemysław Sadura, Sebastian Szymański, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008.



Dokumentacja warsztatów prowadzonych przez duet edukacyjno-artystyczny Vidok, z archiwum grupy Vidok

Wskaźnikiem poziomu profesjonalizacji sektora jest choćby jakość jego wewnętrznej organizacji, przykładowo – jaka część działań skierowana jest na sprawy dotyczące całego sektora. Otóż z dostępnych danych wynika, że co trzecia NGO działa na rzecz innych organizacji pozarządowych. Wydaje się, że jest to stosunkowo dużo, a sektor jest wyjątkowo mocno uwrażliwiony na własne potrzeby. Co czwarta organizacja prowadzi biuro, to znaczy pracuje przez cały tydzień w stałych godzinach. Co więcej, sektor jest coraz lepiej wyposażony w fachową wiedzę na temat obszarów swojej działalności. Chodzi nie tylko o zdobywane doświadczenie, ale również o takie formy działania, które są typowe – szukając analogii w sferze gospodarczej – raczej dla dużych korporacji niż małych firm. Otóż jedna trzecia organizacji monitoruje potrzeby społeczne związane ze swoją działalnością, na przykład zamawiając lub samodzielnie opracowując ekspertyzy czy prowadząc badania. Oczywiście, owa jedna trzecia to przede wszystkim organizacje silniejsze, warto jednak zwrócić uwagę, że takiego badania swojej klienteli nie prowadzi znaczna część mniejszych przedsiębiorstw. Jedna trzecia organizacji korzysta także z zewnętrznych szkoleń i konsultacji, co także jest symptomem daleko posuniętej profesjonalizacji. Szybko przybywa też informacji na temat sektora w Internecie. Dojrzwienie profesjonalizmu sektorowego widoczne jest również w nowych obszarach tematycznych, takich jak choćby kodeksy etyki czy strategię sektorowe. Wszystko to są symptomy dojrzałej samoorganizacji, takiej, jaka jest udziałem rozwiniętych gałęzi gospodarki. Wciąż jest to jednak samoorganizacja czysto enklawowa.

Profesjonalizacja i poziom oddolnej partycypacji nie muszą iść w parze, ale też sobie wzajemnie nie przeszkadzają. Putnam utyskiwał na to, że w USA skończyła się era, kiedy gospodynie domowe, oprócz zajmowania się domem, organizowały festyny i zbiórki na cele charytatywne. Trzeźwo spostrzega też, że zmiany te zachodziły równolegle do przemian na rynku pracy. W Polsce wciąż istnieje pewien zasób możliwej do rozbudzenia społecznej aktywności. Chodzi zwłaszcza o rosnącą w ciągu ostatnich 25 lat rzeszę studentów, a w przyszłości – coraz liczniejsze grono aktywnych emerytów. Przybywać też będzie osób, które rezygnują z zakładania rodziny, więc swobodniej dysponują swoim czasem. Wszyscy oni mogą potencjalnie stanowić o szerszym zakresie oddolnej, spontanicznej i wolontariackiej aktywności obywatelskiej w naszym kraju. Bez takiej partycypacyjnej masy krytycznej, sprofesjonalizowane i sprawne jądro III sektora coraz bardziej zaczyna przypominać rodzaj „miękkiej” branży korporacyjnej.

Profesjonalizacja, o której tu mowa, dotyczy, rzecz jasna, jedynie najbardziej prężnej części sektora. Warto zauważyć, że ponad jedna czwarta działających organizacji nie korzysta z poczty elektronicznej, ponad połowa nie używa Worda czy Writera, a trzy czwarte nie ma

swojego profilu na dowolnym portalu społecznościowym. Dochodzi my tym samym do kolejnego „tabu”.

Równi czy nierówni?

Pytanie to można postawić również nieco inaczej: jeden sektor czy wiele? Często mówi się o problemach sektora jako całości. W bardzo wielu kontekstach nie jest to jednak trafne i uczciwe ujęcie sprawy. Owszem, istnieje pewien zakres problemów wspólnych, jednak zróżnicowanie wewnętrzne w grupie organizacji pozarządowych jest niezwykle wyraźne.

Nierówności – i to pod wieloma względami – istniejące wśród organizacji pozarządowych są względnie duże. Zaczniemy od miary najbardziej bezpośredniej: jedna dwudziesta organizacji dysponuje dwiema trzecimi środków sektora. By oddać skalę tych dysproporcji, dodajmy, że do tego poziomu różnic dystrybucyjnych zbliżają się jedynie nierówności dochodowe w niektórych państwach Afryki. Co piąta polska organizacja ma budżet na poziomie niewielkiego przedsiębiorstwa, a co dwudziestej większość małych firm może jedynie uzyskiwanych przychodów zazdrościć.

Paradoksalnie akurat w przypadku przychodów nierówności niekoniecznie są zjawiskiem negatywnym. Pod pewnymi względami to dobrze, że istnieją organizacje silne, popularne, z których zarządem wielu się liczy. Osobną kwestią jest to, czy w związku z narastaniem konkurencji nie będzie tak, że zajmą one coraz więcej miejsca (w mediach, w dostępie do 1% podatku itd.), odbierając je organizacjom małym.

Nawet jeśli pominiemy Caritas, Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy (WOŚP), Polską Akcję Humanitarną (PAH) i inne wielkie organizacje charytatywne, to okaże się, że trudno mówić o jednakowych warunkach funkcjonowania tych podmiotów. Tylko co piąta organizacja zatrudnia etatowych pracowników, a kolejne 20% z nich płaci za wykonywaną na jego rzecz pracę. Prawie dwie trzecie działa natomiast w oparciu o aktywność nieodpłatną. Równocześnie na pracę zewnętrznych wolontariuszy najczęściej liczyć mogą organizacje największe, najbardziej zasobne – zarówno w budżet, jak i etatowe kadry. Co może ważniejsze, tylko jedna na siedem organizacji ma dostęp do środków europejskich lub innych zagranicznych źródeł finansowania. Podobna część zresztą może korzystać ze środków budżetu państwa. Są to jednocześnie wyraźnie najobfitsze i najbardziej stabilne źródła finansowania (porównywalny poziom przychodów dawała ostatnio NGO-som jedynie działalność gospodarcza, którą prowadziła co dziesiąta z nich). Oznacza to, że nierówności nie są reprodukowane jedynie wskutek naturalnych zróżnicowań, dotyczących na przykład skali publicznych zbiorów, ale również w sposób zinstytucjonalizowany. Jedne organizacje lepiej umieją zabiegać o środki publiczne, inne gorzej. Jest to kwestia dość drażliwa. Drugi temat tabu dotyczy interpretacji tego stanu rzeczy – czy jest on właściwy czy niewłaściwy? Ten zostawię do podjęcia dla odważnych przedstawicieli sektora pozarządowego.

Na opisaną sytuację nakłada się jeszcze jeden podział, pod pewnymi względami najbardziej jaskrawy. Chodzi o różnice w funkcjonowaniu organizacji pozarządowych w wielkich miastach i poza nimi. Wszystkie wspomniane wcześniej nierówności są z nim skorelowane, co jasno pokazuje, że można w zasadzie mówić o specyfice i problemach wielkomiejskiego z jednej strony, oraz małomiasteczkowego i wiejskiego środowiska z drugiej. Czy organizacje pozarządowe to zatem jedna wielka rodzina, czy może raczej niespokrewnione jednostki, noszące przypadkiem to samo nazwisko?

Przedmiot, podmiot czy kwiatek do kożucha polityki lokalnej?

Jak wspomniałem wcześniej, w ostatnich latach coraz ważniejszym partnerem (lub jeśli kto woli: „mecenaszem”) III sektora stawały się samorządy. Wiadomo jednocześnie, że zdecydowanym priorytetem tych ostatnich są niezmiennie efekty „twarde”, przede wszystkim

infrastrukturalne, a to obszar, w którym relacje z III sektorem mają niewielkie znaczenie. Jednak legalistyczna postawa lokalnej administracji w połączeniu z pojawieniem się odpowiednich przepisów (UoDPPiW) na trwałe uczyniła organizację uczestnikiem kooperacji z samorządem. Bez wspomnianych przepisów wielu lokalnym władzom zabrakłoby wystarczających bodźców, by zajmować się NGO-sami. To państwo określiło (czytaj: narzuciło) jednoznaczne oczekiwania wobec modelu relacji sektora pozarządowego i samorządowego. Skutek? Aż jedna trzecia aktywnych NGOów bierze udział w pracach samorządów, są względnie często i chętnie zapraszane do konsultowania lokalnych polityk publicznych, słowem – wchodzą na muncypalne i gminne salony.

W przypadku stosunków sektora poza- i samorządowego można mówić nie tyle o tabu, co o obustronnych mitach, które często wokół tej relacji narastają. Przypomnijmy – relacji kluczowej obecnie zarówno dla kondycji III sektora, ale niewątpliwie również dla jakości lokalnej polityki. Parę lat temu przeprowadziłem badania, które dość jednoznacznie pokazały, że demokracja na tym szczeblu zawodzi szczególnie często wówczas, kiedy lokalne władze cierpią na „syndrom osamotnienia”, to znaczy cechują się niską responsywnością². Chodzi tu o sytuacje, w których decydenci zamykają się na kontakty ze społecznością lokalną (lub *vice versa*). Celem polityki lokalnej staje się wówczas w relatywnie dużym zakresie walka o wygraną w kolejnych wyborach, a zatem zabiegi o poparcie różnych grup, targi polityczne itp., a w mniejszym stopniu realizacja autentycznego dobra wspólnego – najważniejszych potrzeb społeczności. Te ostatnie znikają z agendy przykrywane potrzebami lojalnych środowisk, konkretnych stronników, jak również eksponowaniem satrapiego gestu. Tego typu sytuacje najczęściej są pokłosiem niezdolności do prowadzenia dialogu i wystarczy, by ów defekt występował po jednej ze stron, aby skutecznie „psuć” lokalną politykę. Przyczyny problemów mogą wprawdzie leżeć po obu stronach, jednak warto podkreślić, że jest to relacja asymetryczna – to samorząd ma więcej środków i możliwości, więc na nim spoczywa większa odpowiedzialność.

Jak rzeczywiście wygląda współpraca między sektorem samorządowym i pozarządowym? Tu warto przytoczyć wyniki innych moich badań³. Około połowa jednostek samorządu terytorialnego (JST), odpowiadając na ankietę dotyczącą międzysektorowej kooperacji w realizacji polityk publicznych oświadczyła, że jednym z głównych problemów tej współpracy jest roszczeniowość, a nie prawdziwie partnerskie nastawienie organizacji. Niewiele mniej urzędów wyraziło przekonanie, że organizacjom zależy przede wszystkim na własnych korzyściach, a nie korzyściach społeczności lokalnej. Winę za to ponoszą w części „czarne owce” sektora, które poprzez swoją działalność (np. „zielony szantaż”, *greenwashing*) dają podstawy do podważania jego renomy jako całości (z tego też powodu na nieuczciwe praktyki najmocniej powinno reagować samo środowisko pozarządowe).

Nie ulega wątpliwości, że pewna część samorządowców, ale także członków społeczności, widzi w działaniach organizacji pozarządowych specyficzną formę zaradności. Niestety są to przede wszystkim ci, którzy z działalnością prawdziwego III sektora niewiele mieli do czynienia. Nie zmienia to faktu, że w takich kontekstach organizacje i ich członkowie traktowani są jako uciążliwi petenci, utrudniający codzienne funkcjonowanie urzędu. Niektórzy samorządowcy nie godzą się wręcz na efektywny udział partnerów społecznych w podejmowaniu decyzji, jako „alibi” stosując argument, że to radni sprawują funkcję reprezentantów społeczności. Jest to oczywiście „alibi” w tym

sensie, że samorządowy mandat opiera się na popularności w społeczności lokalnej, a nie na szczegółowej znajomości określonych problemów społecznych.

Powody takiego nastawienia często leżą gdzie indziej. Władze w mniejszym stopniu zorientowani na sprawy obywatelskie traktują współpracę z organizacjami nie tyle jako szansę na rozszerzenie zakresu demokracji, co jako instrument realizacji własnej polityki. W jednym z wywiadów zapytałem pewnego wicestarostę o to, dlaczego w samorządowych konkursach tak często pieniądze otrzymują organizacje sportowe. Szczera odpowiedź brzmiała: sport jest oczkiem w głowie starosty, więc chętnie daje na to pieniądze. Podejrzewam, że nie jest to historia wyjątkowa. W społecznościach lokalnych poza największymi miastami najważniejszym obszarem współpracy z III sektorem jest upowszechnianie kultury fizycznej i sportu, a w dalszej kolejności profilaktyka i przeciwdziałanie uzależnieniom. Warto zauważyć, że w wielu przypadkach współpraca w tej drugiej płaszczyźnie wspomaga realizację zadań z głównego obszaru kooperacji – to znaczy na przykład finansowanie lokalnego klubu piłkarskiego. Jakie szanse na zaistnienie ma w takich warunkach jakiś bardziej ambitny projekt?

Wszystko to powoduje, że współpraca między obydwoma sektorami ma często rytualny charakter. Lokalne władze zobligowane ustawowo do większej responsywności często pozorują ją, realizując w rzeczywistości swoje własne interesy i osobiste pasje. Zdarza się, że samorządowy patronat w praktyce wyraża się w polityczny patronaż. Z badań KŁON/JAWOR wynika, że tylko 39% organizacji przekonana jest o bezstronności konkursów, a 25% mówi wprost o układach nieformalnych, które decydują o tym, kto otrzymuje środki. Takie wskaźniki nie są jedynie wynikiem rozgoryczenia przegranych – każdy wie, że urzędy mają zwykle jakichś swoich cichych faworytów. To zapewne w części nieuniknione, choćby dlatego, że lokalna administracja ufa fachowości i rzetelności przede wszystkim tych organizacji, z którymi wcześniej już współpracowała. Kluczowe są jednak proporcje.

Na szczęście organizacje III sektora nie są traktowane w polityce lokalnej jedynie przedmiotowo, są również podmiotami. W tym obszarze – cytując klasyka – jest on twórcą i tworzywem. Docieramy tu zresztą do kolejnego sektorowego tabu – aktywnej politycznej roli organizacji pozarządowych. Ośmielę się twierdzić, że to jedna z najważniejszych publicznych funkcji sektora jako całości, samorządu nie powinno się bowiem zostawiać samemu sobie. Pozytywne oddziaływania są tu wieloaspektowe: doświadczenia zdobyte przez polityków różnych szczebli w działalności pozarządowej często pozytywnie zmieniają lokalną politykę, a ponadto III sektor stanowi też naturalny rezerwuuar kadr dla urzędów, od samorządu, po administrację centralną. Jest to jedna z ważnych ścieżek rekrutacji do kariery w lokalnej polityce, co dobrze ilustrują obecnie ruchy miejskie. Gęsty sektor pozarządowy to także skuteczniejsza kontrola obywatelska poczynąń władzy, a także efektywniejszy motywator polityczny (uzupełniający nie zawsze skuteczną lokalną opozycję). Większość samorządowców, z którymi zdarzyło mi się prowadzić wywiady, przyznaje otwarcie, że przedstawiciele organizacji są znacznie lepszym partnerem konsultacji społecznych, niż inni członkowie społeczności. Są lepiej przygotowani, mocniej zaangażowani, patrzą na sprawy bardziej realistycznie.

W lokalnym uniwersum samorząd może tworzyć ze zorganizowanymi środowiskami rodzaje koalicji bądź wdawać się w rywalizację polityczną. Jedno i drugie, jeśli odbywa się w cywilizowany sposób, może przynosić społeczności korzyści, nawet jeśli nie bezpośrednie, to z pewnością długoterminowe. Obraz kooperacji tych sektorów przedstawia się zatem lepiej, jeśli nie staramy się wypierać ze świadomości jego *stricte* politycznego znaczenia.

Efektywność – czy to zagadnienie jedynie I i II sektora?

Środowisko pozarządowe nie przepada za porównaniami III sektora z rynkiem – nasuwa to nieprzyjemne skojarzenia z działalnością dla zysku. Niezbyt mile widziany jest także opis w kategoriach sektora

² Zob. Ireneusz Sadowski, *Spółeczna konstrukcja demokracji lokalnej*, ISP PAN, Warszawa 2011.

³ Badanie objęło samorządy północno-wschodniej Polski. Wyniki zawiera raport: Ireneusz Sadowski, Maciej Białous, *Wdrażanie polityk publicznych przez samorządy szczebla regionalnego, powiatowego i gminnego w województwie podlaskim. Obszar rozwoju przedsiębiorczości. Część I*, Białystok 2012 (dostępny na stronach OWOP: <http://www.owop.org.pl>).

usług społecznych (mimo że pewna część organizacji zajmuje się po prostu wykonywaniem odpłatnych usług czy prowadzi działalność gospodarczą). Takie paralele często nie są jednak bezasadne. Jako punkt odniesienia potraktujmy publiczny system ochrony zdrowia. Wyjawszy szpitale, jest to rodzaj monopsonicznego (więc nie w pełni wolnego) rynku, gdzie państwowy płatnik przydziela na drodze konkursów środki niepublicznym w przeważającej mierze podmiotom. „Klasa średnia” III sektora, która uczestniczy w konkursach grantowych, różni się od tamtego systemu przede wszystkim tym, że: (a) płatników jest więcej (nie ma monopsonu), (b) rodzaje działalności są bardziej zróżnicowane. Można by więc – analogicznie do rynku usług medycznych – mówić o rynku usług społecznych. Ale tu dochodzimy do kwestii, która także jest problematyczna. Chodzi mianowicie o kryteria efektywności. Co ciekawe, jest to temat tabu bardziej dla administracji państwowej niż dla organizacji pozarządowych.

Czy NGO-sy dobrze realizują zadania publiczne? Istnieje kilka przesłanek, by na to pytanie odpowiedzieć twierdząco, przynajmniej jeśli za punkt odniesienia weźmiemy instytucje publiczne. Badania opinii publicznej pokazują, że większość Polaków uważa organizacje pozarządowe za skuteczniejszych niż państwo realizatorów zadań publicznych. Jednocześnie nadmienić wypada, że prawie połowa rodaków jest wobec III sektora sceptyczna. Jeszcze bardziej podejrzliwi są przedstawiciele administracji różnych szczebli. W przywoływanych już wcześniej moich badaniach połowa samorządów stwierdziła, że administracja lokalna sama najlepiej realizuje zadania, tzn. wówczas, gdy nie przekazuje ich na zewnątrz. Szklanka jest do połowy pusta czy do połowy pełna? Opinie lokalnych włodarzy mają nieco inne podstawy niż reszty społeczeństwa. Warto zauważyć, że zakres zadań przekazanych do realizacji na zewnątrz oznacza proporcjonalne osłabienie realnej kontroli, jaką lokalna administracja sprawuje nad sprawami swojej społeczności. Polityczni (obieralni) decydenci na ogół biorą stronę administracji, jako „swojej drużyny”, i mierzą swoją realną władzę raczej liczbą zadań wykonywanych przez podległe urzędy niż efektywnością alokacji pozostających w ich dyspozycji środków. Ma to zresztą dodatkowe pragmatyczne uzasadnienie. W niewielkich gminach liczba zatrudnionych w urzędzie osób stanowi pewniejsze zaplecze wyborcze niż to mogące powstać dzięki ewentualnym sukcesom lokalnych organizacji. Dlatego ważne jest, by zaczęto w praktyce sprawdzać jak się ma realna efektywność działań administracji do obecnych lub potencjalnych działań pozarządówki.

Trend do kontraktowania i zlecania pewnych zadań na zewnątrz zgodny jest z popularnym modelem New Public Management. Mimo, że w świecie rosną zastrzeżenia wobec takiej formy administrowania, dotyczą one głównie obszarów związanych z bezpieczeństwem. Przekazywanie zadań do III sektora nie jest zresztą tym samym co pełna ich prywatyzacja – kontrola obywatelska pozostaje tu jednak większa. W kontekście podejrzanej jakości działań państwa, choćby w zakresie polityki społecznej i zatrudnienia, niewątpliwie warto dać szansę NGO-som. Rozszerzaniu zakresu przekazywanych im zadań musi jednak towarzyszyć rzetelna ewaluacja efektów w kategoriach relacji nakładów do efektów. Jestem przekonany, że w wielu przypadkach III sektor wygra z I sektorem, co w pewnych obszarach może stanowić podstawę do stałej zmiany modelu realizacji zadań publicznych. Przewaga organizacji społecznych wynikać może z samego sposobu organizacji pracy – często w sprawę zaangażowana jest grupa osób, które rzadko działają wedle ścisłych formalnych procedur, to znaczy elastycznie. W strukturach administracji na ogół trudno o autentyczne zaangażowanie, ponieważ przewodnią nutę działania stanowi lęk przed złamaniem jakichkolwiek procedur. Owa nuta zaś, i wąsko zasnuruwany gorset wykluczają finięż ruchów.

Odnieść można wrażenie, że testy efektywności działania byłoby stosunkowo łatwo zrealizować. Wystarczy przeprowadzić klasyczny eksperyment porównując koszty i skutki określonych zadań wykonanych (w podobnych warunkach) przez administrację i organizację pozarządową. Niestety, obawiam się, że administracja byłaby dostatecznie zmotywowana, by do takich testów nie dopuścić („nie można

ryzykować”, „a kto to obiektywnie sprawdzi”, „nie ma podstaw prawnych”), a w razie konieczności sabotować („koszty kontroli wyszły większe niż samo wykonanie zadania”).

Lepienie z resztek czy narzucanie swoich standardów innym?

Wymieniłem tu kilka zagadnień, które mogą uchodzić za trudne w dyskusjach o III sektorze: jego siłę i (nie)zależność, profesjonalizm i nierówności, rolę polityczną oraz rynkowość i efektywność. Najważniejsze wydają się dwa pierwsze. Między kondycją III sektora a jego niezależnością w krótkiej perspektywie istnieje pewien *trade-off* (mechanizm „coś-za-coś”). Polityka i biznes, angażując swoje środki w ten obszar, wpływają na jego styl działania i cele. Warto jednak postawić pytanie o to, czy ów *trade-off* ma charakter bezwzględny i czy w długiej perspektywie nie nabiera cech synergii.

Czy napływ zasobów i związany z tym wzrost relatywnego znaczenia sektora pozarządowego długofalowo nie mógłby doprowadzić do realnego wzrostu jego wpływu na życie społeczne? Tak, jeśli nie straci swoich korzeni. Niezależnie od wielu uwag krytycznych, jakie można pod jego adresem formułować⁴, aspekt aksjologiczny jest w przypadku tego sektora na ogół silniejszy niż w pozostałych, a ludzie, którzy przechodzą trening działalności stowarzyszeniowej i wolontariackiej zazwyczaj są na tle reszty bardziej etosowo zorientowani. Wpisane jest to w definicję aktywności obywatelskiej, a zapewne warto, by III sektor dbał w tej dziedzinie wręcz o pewien poziom „zelotyzmu” (unikając „bigoterii”). Gdyby sfera pozarządowa/non-profit dysponowała większym strumieniem zasobów, a jednocześnie potrafiła stawiać na nim swój wyraźny, pozytywistyczny stempel – w postaci działań dla dobra wspólnego, samoorganizacji, inkluzywności – wówczas jej wpływ na resztę życia społecznego byłby niewątpliwie większy. Ważne tylko, by bardzo pilnie dbać o jakość tego stempla – o to, by kojarzył się przede wszystkim z etosem, a nie „zaradnością”. Do tego potrzebny jest wewnątrzśrodowiskowy krytycyzm i piętnowanie patologii, również tych „eksportowanych” z sektorów I i II. Przykładowo, dbałość o wysokie standardy bezstronności publicznego mecenatu wobec sektora pozarządowego wymaga różnych form monitoringu konkursów, co niektóre organizacje starają się już stosować.

Z takiego punktu widzenia prawdziwa niezależność to nie jest *splendid isolation*. To raczej podmiotowe uczestnictwo w „głównej grze” i narzucanie własnych zasad innym. „Towarem eksportowym” III sektora są wszak wartości, wciąż wydaje się on bowiem głównym (obok kościołów, które należą przecież do szeroko rozumianego obszaru pozarządowego) dysponentem „kapitału etycznego”. Towar ten jest atrakcyjny, czego dobrym potwierdzeniem jest przykład szybkiej kariery, jaką zrobiła instytucja społecznej odpowiedzialności biznesu.

Rozpocząłem od gimnastyki semantycznej, nią też zamierzam zakończyć. Postawmy więc pytanie: dlaczego sektor pozarządowy jest „trzeci”, dopiero za państwem i gospodarką? Czy jest to symptom traktowania go jako obszaru resztek? Dziwna to konwencja nazewnictwa, która oddolną, rudymenarną organizację społeczną stawia na końcu szeregu, dopiero za administracyjnym lewiatanem i nowoczesnym biznesem. Widać to siłą ustala tu porządek: najpierw wojsko, później pieniądze, na końcu barwny kram społecznikowski. Ale jest w tej konwencji i pointa – w tym porządku sektor tym bardziej jest „trzeci”, im mniej ma realnego wpływu na dwa pozostałe.

Ireneusz Sadowski

Instytut Studiów Politycznych PAN

⁴ Zob. na przykład Piotr Gliński, *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce: grupy interesu czy pożytku publicznego?*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006.

III sektor dla Polski

Martyna Niedośpiał

Obserwując dziś rozrastający się trzeci sektor, różnorodny i pęczniejący, skokowo przyrastającą popularność odprowadzania 1% podatku na organizacje pożytku publicznego, kolejne miasta wprowadzające innowacje w konsultacjach społecznych, budżety partycypacyjne czy mechanizm inicjatywy lokalnej, możemy powiedzieć (patrząc z wewnątrz): „Dobrze się dzieje ze społeczeństwem obywatelskim w Polsce. Nasz sukces! Nasza zasługa!” Czy tak w rzeczywistości jest? Czy jako sektor możemy być z siebie dumni, czy też obraz, który widzimy ulega zniekształceniom przez złudzenia, którym zbiorowo ulegliśmy? Formy, w których funkcjonujemy sprawdzają się, bo są dobre, czy raczej – niezmiennie od lat? Na czym polega obywatelskość organizacji i które organizacje zasługują jeszcze na to miano?

Sieć SPLOT i Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych podjęły wspólną inicjatywę na rzecz stworzenia nowej strategii sektora, w ramach której zajęto się między innymi zarysowanymi powyżej problemami. Szesnaście wojewódzkich grup, w ramach Regionalnych Paneli Ekspertów, opracowało tematy uznane wcześniej za kompleksowo obejmujące problematykę, z którą mierzyć się musi trzeci sektor w naszym kraju. Rozmawiano między innymi o radach działalności pożytku publicznego, systemach finansowania NGO, sposobach na uniezależnienie od środków publicznych, ekonomizacji organizacji przyjmujących do wykonania zadania zlecone. W Małopolsce (w ramach Wojewódzkiego Forum Inicjatyw Pozarządowych i Panelu Ekspertów) rozważaliśmy problem/szansę ruchów miejskich w kontrze do tradycyjnie pojmowanych organizacji oraz „obywatelskość” organizacji pozarządowych.

Powszechnie wiadomo, że społeczeństwo obywatelskie to nie wyłącznie trzeci sektor, ale o nim najłatwiej jest mówić w sposób analityczny, gdyż tylko w tym obszarze mamy do czynienia ze sformalizowaną aktywnością obywatelską. Sprawozdania finansowe musi składać każda organizacja, dodatkowo sprawozdania merytoryczne obowiązują fundacje oraz organizacje pożytku publicznego.

Rozliczenie projektów jest uwarunkowane również przedstawieniem końcowych raportów. Niewielu grantodawców jest gotowych na raport, z którego wynika, że projekt nie wyszedł, nie osiągnął zakładanych celów, rezultatów, wskaźników. W takiej sytuacji organizacja raportująca zmuszona byłaby na przykład do oddania części wydanych środków, a to procedura skomplikowana i często finansowo niszcząca dla organizacji. Wskaźniki wobec tego są naciągane, w projektach stosuje się sztuczki z dokumentacją, przypadkowe osoby podpisują listy obecności... Nie są to praktyki godne pochwały, lecz przy braku dostosowanych do realiów procedur oceniających, w pewnym sensie trudne do uniknięcia. Same wskaźniki grantowe, zwłaszcza te dotyczące konkursów ze środków publicznych, nie określają realizacji celu, przekładającego się na zmianę, ale realizację projektu, poszczególnych jego elementów. Nie mierzą faktycznych osiągnięć, za to generują przerost biurokracji. Wzrost efektywności rozprzestrzeniania idei pozostaje natomiast niemierzalny.

Petryfikowanie złych praktyk to jedno zagrożenie, drugim natomiast jest uniemożliwienie rzetelnej oceny działalności sektora. Organizacje pozarządowe natomiast, aby wciąż móc nazywać się „obywatelskimi”, nie mogą oddalać się od potrzeb obywateli właśnie. To jednak często się dzieje za sprawą dwóch przeciwnych trendów: ko-

mercializacji organizacji (upodobnienie do biznesu) lub jej upaństwowienia (przez co rozumieć uzależnienie od administracji publicznej i biurokratyzację).

Z tej perspektywy atrakcyjność ruchów miejskich jest niewątpliwie większa. Miejscy aktywiści – mówiąc językiem projektowym – znają doskonale potrzeby swoich beneficjentów, ponieważ sami nimi są. Działania niezinstytucjonalizowane unikają sztywnych projektowych reguł, ton papierów, pozwalają na szybsze zdiagnozowanie problemu i reakcję w samym jego sercu. Łatwo więc o wniosek, że ruchy miejskie są bliżej „beneficjentów” – mieszkańców, obywateli.

Prosty, zdawałoby się, podział, nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości. Środowisko krakowskie, które na co dzień reprezentuję i obserwuję, ma wśród miejskich aktywistów zarówno grupy nieformalne, jak i tradycyjne NGO-sy. Mamy przykłady grup, które początkowo działały bez określonej formy prawnej, a fundacją bądź stowarzyszeniem stały się dopiero po wyrobieniu marki. Gdzie zatem realnie przebiega granica? A skoro jest tak płynna, to skąd wciąż obecne wzajemne animozje pomiędzy „zaprzedańcami” a „osołomami”, dotyczące z jednej strony „wpisywania swoich działań” w konkursy i projekty, a z drugiej działania akcyjnego, nieusystematyzowanego?

Uznanie ruchu za miejski/społeczny nie jest uwarunkowane jego prawną formą ani sposobem zaangażowania członków grupy, ale podejmowaną tematyką działań i potwierdzeniem jej aktualności przez społeczność lokalną. Często powtarzanym wobec ruchów miejskich zarzutem jest „akcyjność działań”, podczas gdy to opinia publiczna, uznając priorytet tematu, winduje grupę aktywistów na działaczy z pierwszych stron gazet. O ile niektóre sprawy są faktycznie jednorazowymi działaniami i kończą się wraz z „załatwieniem” sprawy (sprzeciw wobec organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich, zabudowy obszaru dawnego kamieniołomu na Zakrzówku, lobbing na rzecz wprowadzenia zakazu palenia paliwami stałymi w piecach), o tyle inne dzieją się w długim trybie procesowym, edukacyjnym i/lub projektowym (wprowadzanie budżetu partycypacyjnego, wieloletni lobbing na rzecz uznania priorytetów polityki rowerowej w mieście, ruchy lokatorskie). Działając w ważnej dla Ciebie i Twojego środowiska sprawie w sposób mniej lub bardziej formalny, nie znasz dnia ani godziny, kiedy zadzwoni Twój telefon z prośbą o komentarz do lokalnych mediów, czyniąc z Ciebie tym samym miejskiego aktywistę. Niestety, mimo wielu starań, nie każdy potrzebny społecznie i rozwijający obywatelskość temat jest tak samo chwytliwy medialnie. Koronnymi przykładami są konsultacje społeczne i niedoceniony mechanizm inicjatywy lokalnej.

Obserwacja ruchów miejskich daje szansę dla trzeciego sektora pojmowanego tradycyjnie (zapomnijmy na chwilę o definicji aktywistów miejskich z poprzedniego akapitu) o tyle, o ile pomaga zdefiniować braki, z jakimi sektor się zmagają. Na pewno zjednywanie społeczeństwa jest wartością samą w sobie. Jeśli wokół organizacji pozarządowej powstaje aktywna społeczność niezłożona wyłącznie z członków lub pracowników, ale zrzeszająca „beneficjentów”, „czytelników” (sympatyków działań, obecnie najłatwiej policzalnych na podstawie polubień na Facebooku lub śledzących na Twitterze), organizacje partnerskie, wolontariuszy, zainteresowanych działaniem sąsiadów z okolicy, jest to pierwszy krok do sukcesu, rozumianego jako

przejście do obozu społecznie zaangażowanych. W ten sposób tworzy się społeczna odpowiedzialność za organizację, reprezentującą spójne wartości, z którymi mogą utożsamiać się wchodzący w skład takiej grupy. Taka fundacja bądź stowarzyszenie nie jest już tylko miejscem pracy.

Aktywna społeczność wokół organizacji to także krok w stronę uniezależnienia od grantów i konkursów. Społeczeństwo polskie poza podatkowym odpisem 1% i corocznym wsparciem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w przeważającej części nie jest jeszcze przygotowane na dotowanie działań trzeciego sektora, ale trend ten powoli się zmienia. Wydaje się, jeśli wziąć pod uwagę przykłady z Zachodu (choć też z kierunku wschodniego, gdyż w łamiących prawa człowieka dawnych republikach ZSRR konkursy grantowe nie są znane i dostępne, a środki dla organizacji obywatelskich zapewniają dotacje indywidualnych osób bądź organizacji z zagranicy), że i my możemy mieć nadzieję na finansowanie z prywatnych kieszeni obywateli. Jest to rozwiązanie zdecydowanie lepsze od systemu grantowego, ale wymagające świadomego społeczeństwa. W dojrzałym społeczeństwie obywatele płacić będą na najlepsze organizacje, zajmujące się ich realnymi problemami.

Smutny paradoks polega na tym, że organizacja będąca dla swoich członków przede wszystkim miejscem pracy (czyli taka, która z grantów *żyje*, a nie *używa* ich do realizacji celów statutowych), potrafi wygrać konkurs na podstawie znajomości samych procedur, systemów oceniania i doświadczenia (a także możliwości spełnienia niektórych kryteriów formalnych – jak konkretny obrót finansowy). W tym samym czasie organizacja świetnie znająca społeczność, na rzecz której pracuje, ale działająca metodą pracy społecznej swoich członków, nie będzie w stanie przygotować profesjonalnie wyglądającego wniosku grantowego do bardziej prestiżowych konkursów. Gdyby społeczeństwo było bardziej świadome tego, kto odpowiada na ich zindywidualizowane potrzeby, finanse mogłyby być sprawiedliwiej dystrybuowane w kierunku tych, którzy zbudowali wokół siebie grupę odbiorców, a nie pracowników.

Czy możemy pozwolić sobie jednak na wartościujący podział organizacji na te, które są lub nie są „prawdziwym” członkiem trzeciego sektora? Jeśli pozostać w sferze paradoksu, cennym może być także przyrównanie organizacji do ruchów miejskich. Kto nie pracuje w terenie i nie zna swoich beneficjentów, ten nie stara się zbudować wokół siebie społeczności. Bez społeczności natomiast działania pozbawione są autentyczności. Organizacja realizująca projekt finansowany ze źródeł zewnętrznych, spotykająca się tylko wewnątrz własnego zespołu, mniej uwagi przykład do ewaluacji wśród beneficjentów.

Małopolski Regionalny Panel Ekspertów wypracował jedną z ciekawszych rekomendacji, możliwych do zastosowania w przypadku zagadnienia, którym się obecnie zajmujemy. Aktywność obywatelska wzrasta, co symbolizują między innymi nieformalne ruchy miejskie, ale też rosnący powoli udział obywateli w konsultacjach społecznych. Rola organizacji „obywatelskich” nie zawsze musi być jednak bezpośrednie rozwiązywanie konkretnych problemów. Tak samo ważne jest wzmacnianie wspomnianej aktywności poprzez propagowanie i edukację w zakresie narzędzi partycypacyjnych, promocja metod konstruktywnego dialogu (dzięki któremu czasem można uzyskać więcej niż metodą protestu), promowanie różnych możliwości działania i redukowanie barier biurokratycznych.

Kolejne ważne pytanie dotyczy tego, jak wzmocnić organizacje działające na rzecz społeczności, by mogły dorównać tym mocnym już skądinąd przedsiębiorstwom – NGO-som. Nie wiadomo jak dokładnie zbudować definicję takiego rozdziału, są też bowiem duże i efektywnie pozyskujące projekty organizacje, które nie zaniebują ewaluacji i znają doskonale potrzeby środowiska, z którego się wywodzą. Możemy uznać, że organizacje skupione na potrzebach swoich beneficjentów są tymi obywatelskimi, w przeciwnieństwie do organizacji, dla których granty są celem, a nie środkiem.

Co jednak, gdy beneficjenci są członkami organizacji i głównym celem jest działalność na ich rzecz właśnie? Taka sytuacja powinna

wykluczać z kręgu „obywatelskich” NGOs, choć nie jest czymś negatywnym, bo przecież prawnie zupełnie dopuszczalnym. Być może rozwiązaniem byłoby stworzenie trzeciej formuły prawnej, na przykład towarzystw, które w statutach kładłyby nacisk na działania na rzecz swoich członków.

Spór o ruchy miejskie i organizacje pozarządowe (ignorując tymczasowo tezę postawioną wyżej, o tym, jaką działalność nazywamy ruchem miejskim) znalazłby rozwiązanie w podziale funkcyjnym. Można przyjąć, że ruch miejski przeprowadza interwencję i mobilizuje społeczność do działania, a organizacja pozarządowa zagospodarowuje później tę społeczną energię oraz prowadzi w określonym obszarze działania ustrukturyzowane. Jeśli jednak przyjmiemy, że dojdzie do tak (odrobinę stereotypowo) rozumianej symbiozy, zachowane muszą zostać pewne warunki. Po pierwsze, przedstawiciele obydwu grup podmiotów musieliby świadomie i poważnie podchodzić do wspomnianego podziału ich funkcji. Aktywiści z pracownikami trzeciego sektora powinni w takiej sytuacji chcieć współpracować, zamiast myśleć o sobie w kategoriach stereotypów. Po drugie, uświadamiając sobie różnice dzielące obie strony, należałoby zbudować na nich wartość (poprzez uzupełnianie braków – większa kompletność) dla wspólnego celu.

Organizacjom pozarządowym wiarygodność na miarę ruchów miejskich może przynieść tylko postawienie przede wszystkim na mieszkańców (nie odbiorców usług, nie beneficjentów) oraz ich edukowanie, by pobudzać ich do większego zaangażowania w sprawy publiczne i wzmacniać postawy obywatelskie. Rosnący społeczny potencjał świadomych mieszkańców to dla organizacji świetna droga, aby uzupełnić swoje kadry ludźmi przekonanymi do idei sektora. To również możliwość, aby na nowo przypomnieć sobie w jakim celu zaczęło się działać? Z drugiej strony organizacje powinny wspierać ruchy miejskie swoimi konkretnymi kompetencjami, zasobami lokalowymi, materiałowymi, czy współpracą przy zbiorach pieniężnych (dzięki posiadanej osobowości prawnej).

Jak natomiast efektywnie zdobywać pieniądze, nie będąc przy okazji niewolnikiem programów projektowych, gdzie w zależności od konkursów, organizacje przygotowują dostosowane do nich oferty. Jedną z metod (choć niestety jeszcze trudną do przeprowadzenia w naszym kraju) jest oferowanie konkretnych usług bądź zasobów do wynajęcia, definiowanych przez samą organizację. Stworzenie dostosowanej do swojej działalności oferty jest postawą zupełnie różną od ubiegania się o fundusze i może wpływać na wzrost poczucia godności. Poza tym, organizacje powinny same poszukiwać innych źródeł finansowania niż klasycznie rozumiane środki projektowe. Dopuszczenie niewielkich organizacji do realizowania droższych projektów skutkowałoby otwarciem w niektórych konkursach (szczególnie systemowych), a przez to przełamaniem monopolu większych graczy. Dodatkowe punkty organizacja mogłaby uzyskać za dywersyfikowanie źródeł przychodów w danym zadaniu.

Szkodliwym jest także nadmierne komplikowanie procedur dotyczących prowadzenia działalności gospodarczej przez organizacje pozarządowe. NGOs byłyby zdrowsze, a ich działania pozostawałyby w zgodzie z etyką, gdyby władze wspierały promocję działań ekonomicznych w organizacjach. Prawdopodobnie pozytywne skutki przyniosłyby także programy kojarzące trzeci sektor z drugim i działające na rzecz promocji partnerstw biznesu z NGO-sami.

Też niepopularną, jednak wartą rozważenia ze względu na przyszłość sektora po zamknięciu perspektywy środków unijnych w 2020 roku, jest wymaganie odpłatności od odbiorców zadań. Praca działaczy trzeciego sektora jest tak samo wycenialna jak w przypadku specjalistów z biznesu, nie ma więc powodu, aby była wciąż postrzegana jako działalność wolontariacka. Warto dla dobra wszystkich porzucić myśli o tym, że działalność społeczna musi odbywać się na zasadach wolontariatu, w wolnym czasie, jako dodatkowa aktywność po pracy. Działalność społeczna też może być pracą zarobkową, a społeczeństwo powinno cenić ją tym bardziej, że wypływa właśnie z wyznawanych idei, wyrażających coś więcej niż wyłącznie chęć zysku.

Dla organizacji narastająca energia obywatelska jest zatem wartością dodaną. W sytuacji, gdy społeczeństwo się coraz bardziej bogaci, to właśnie wolontariat między innymi jest możliwym do zagospodarowania obszarem. Ludzie zaczynają troszczyć się także o inne sprawy niż tylko doraźny byt, skupiają się na jakości pracy władz lokalnych, na przestrzeni publicznej, czystym powietrzu, przedszkolach i pomocy potrzebującym. Jeśli organizacja pozarządowa jest w stanie włączyć tego typu działania do swojej codziennej pracy, także przy projektach, gdzie wartość merytoryczna, ideowa i rzeczywista są sobie równe – możemy mówić o sytuacji wygranej dla każdego.

Zmiany wymaga także biznesowe traktowanie siebie nawzajem na zasadach konkurencji, zamiast współpracy i kultury wymiany. Dotyczy to szczególnie organizacji pracujących z nowymi technologiami, choć one realnie wypracowują produkt, który może być wykorzystywany przez innych.

Jeśli spojrzymy na organizacje działające w obszarach społeczeństwa obywatelskiego, partycypacji, animacji lokalnej, wydaje się, że tu sytuacja jest bardziej skomplikowana. Misję i cel takie organizacje mają podobne – zachęcanie obywateli do większej aktywności na rzecz społeczności – i nie może być mowy o zawłaszczaniu beneficjentów (bo równolegle są oni w stanie realizować działania obojga „konkurentów”). Wobec tego, jaki sens może mieć w tym przypadku rywalizacja? Być może podobne inicjatywy padają ofiarą niewielkiej wiedzy na temat obszaru ich działań. Rozwiązaniem tego problemu byłoby zwiększenie liczby inicjatyw sieciujących, odpowiadających jednocześnie za przepływ informacji, jak i wypracowywanie wspólnych stanowisk, reprezentacji, pomoc w realizacji projektów partnerskich. Nie ma potrzeby, by sieciowanie składać na barki jednej sieci czy organizacji, w sektorze może współistnieć jednocześnie kilka podobnych ośrodków. Niektóre mogą wspomagać organizacje z jednej branży, inne skupią się na wspólnej misji (jak krakowska nieformalna Ambasada Krakowian, której celem jest poprawa jakości życia w mieście). Niepisaną wartością wszystkich ośrodków myśli integrującej powinna być wymiana know-how i dzielenie się zasobami na zasadach otwartych danych. To właśnie priorytety, które wciąż odróżniają trzeci sektor od drugiego.

Wzmacnianiu środowiska służyłby także pozarządowy portal społecznościowy, gdzie członkowie stowarzyszeń, fundacji, ale też ruchów społecznych, mogliby wymieniać się doświadczeniami i wiedzą (jak opisane to było we wcześniejszym akapicie), ale jednocześnie polecać nawzajem do pracy, wystawiać i zbierać rekomendacje po zakończeniu projektów. W zamyśle taki portal mógłby pomóc rozwiewać wątpliwości tej części środowiska, która nie ufa projektowemu trybowi pracy. Z drugiej jednak strony, tworzenie nowego bytu, zamiast lepszej animacji narzędzi już istniejących, jak facebook, lub wprowadzania interaktywnych funkcji do portalu ngo.pl, też jest kiepskim rozwiązaniem.

Niewiele organizacji jest w stanie zatrudniać pracowników na etaty, zwłaszcza gwarantować stabilną pracę po zakończeniu grantu. I choć typowy pracownik trzeciego sektora pracuje na „śmieciówce” lub samozatrudnieniu, od projektu do projektu, najczęściej nie jest tą sytuacją przerażony. Praca na podobnych warunkach w prywatnej firmie jest znacząco różna. W organizacjach pozarządowych pracownicy, wolontariusze, członkowie stowarzyszeń biorą czynny udział w planowaniu strategicznym przyszłości organizacji, pisaniu projektów, a co za tym idzie, kształtowaniu swojego zawodowego życia na kolejne okresy. Jednak dla projektowych ekspertów niezwiązanych tylko z jedną organizacją, portal stanowiłby wzmocnienie ich zawodowej pewności.

Naturalnym partnerem trzeciego sektora w Polsce, na wzór społeczeństw zachodnich, powinny stać się uczelnie wyższe. Skoro biznes i uczelnie techniczne są w stanie pracować ze sobą na równych, partnerskich zasadach, podobnie ośrodki badań społecznych mogłyby dowartościować te trudne do zwizualizowania obszary trzeciego sektora. Szeroko pojęte nauki społeczne również nie są przez opinię publiczną traktowane ze zbyt wielką estymą, a ukazanie ich praktycz-

nego (i skutecznego!) zastosowania mogłoby stać się szansą także dla uczelni. Obszar innowacji społecznych wciąż pozostaje niezagospodarowany i niedoceniony. A w branży badań i rozwoju innowacje mogłyby wiele zmienić.

Współpraca z uczelniami mogłaby też pozytywnie wpłynąć na dywersyfikację źródeł finansowania organizacji. Gdyby uczelnie zdecydowały się sprawdzić zastosowanie przeróżnych innowacji społecznych w praktyce, organizacja działająca w określonej dziedzinie mogłaby otrzymać zlecenie na opracowanie projektu lub jedynie jego realizację w terenie. Przy uczelniach mogłyby powstawać całe inkubatory innowacji społecznych, które od funkcjonujących już dziś inkubatorów przedsiębiorczości odróżniałaby większa elastyczność prawna, ale i wymóg prowadzenia działalności *non-profit*.

W celu wspierania własnego rozwoju, ale też wzmacniania trzeciego sektora, organizacje powinny zastanowić się nad budowaniem większych konsorcjów – wraz ze środowiskiem naukowym i biznesem. Dla przykładu, znakomicie działa Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, przyznając stypendia i granty programom naukowym, dzięki czemu ich autorzy nie muszą ubiegać się o dofinansowanie państwa.

Jeszcze innym pozytywnym zjawiskiem w obszarze sieciowania są inicjatywy klastrów, które działają już bardziej branżowo. W Krakowie idealnym przykładem będzie klastr INRET, skupiający podmioty trzech sektorów, działające wspólnie na rzecz przemysłów kultury i czasu wolnego. Potencjalnie jest to rozwiązanie lepsze od sieci bardziej różniących się organizacji, gdyż może od początku skupiać się na konkretnych problemach branży.

Trzeci sektor może prowadzić jednocześnie działalność gospodarczą i poniekąd biznesową, należy jednak zadbać, by był to biznes społecznie odpowiedzialny. Pierwszym krokiem może być podjęcie współpracy z organizacjami zrzeszającymi podmioty biznesowe i poznanie ich rekomendacji. Izby, korporacje zawodowe, kluby przedsiębiorców często już są pogrupowane w systemy sieci czy stowarzyszeń, działających na rzecz swoich członków. Dla trzeciego sektora sposoby ich wspierania powinny stanowić inspirujący materiał, zarówno jeśli chodzi o kulturę wymiany *know-how*, czy też rozbudzania nowych inicjatyw (start-upów). Z kolei biznes powinien przyjąć pewne standardy współpracy w zakresie wolontariatu pracowniczego i promować go w szerszej perspektywie, nie tylko jako działalność charytatywną. Zmiana optyki w sposobie traktowania wolontariatu pracowniczego mogłaby dać pozytywny sygnał dla całego społeczeństwa, a także być przekonującym głosem w dyskusji na temat zróżnicowania trzeciego sektora. Rady pożytku publicznego mogłyby także wyznaczać kierunki, diagnozować potrzeby i łączyć ludzi poprzez nawiązywanie współpracy w obszarach biznesu i trzeciego sektora.

Do najważniejszych problemów organizacji trzeciego sektora należą dziś oderwanie się od swoich beneficjentów, „biurokratyczna” profesjonalizacja i pogoń za grantami. Obserwując różnorodność społeczną można również zbudować diagnozy pozwalające wykorzystać ją dla dobra trzeciego sektora. Nikt dla nikogo nie stanowi prawdziwej konkurencji, a na uzupełnianiu każdy mógłby wiele zyskać. Dlatego, wraz z Małopolskim Panelem Ekspertów, zalecam dalszą współpracę, zacieśnianie więzów, promocję przepływu kadr i zasobów na zasadzie otwartych danych. Razem możemy lepiej budować solidarne społeczeństwo. Tego właśnie trzeci sektor powinien życzyć Polsce 25 lat po odzyskaniu wolności.

Martyna Niedośpiał
Pracownia Obywatelska

Korzystałam z rekomendacji Regionalnego Panelu Ekspertów województwa małopolskiego, pracującego w ramach projektu „Ogólnopolska debata – III sektor dla Polski”.

Strukturalizacja, instytucjonalizacja, formalizacja

O różnorodności form działania organizacji pozarządowych

Piotr Frączak

W działalności społecznej, kiedy szukamy dobrych rozwiązań, często trafiamy na bariery, które wynikają z trudności komunikacyjnych. Niektóre nazwy znaczą dla różnych osób coś całkiem przeciwnego, zgadzamy się, mając na myśli zupełnie odmienne rozwiązania, sprzeczymy się, rozumiejąc pod różnymi pojęciami te same zjawiska. To zrozumiałe. Pewne określenia są bardziej nośne od innych, czasami wystarczy coś trafniej nazwać (typowy chwyt marketingowy), by ludzi do pomysłu przekonać. Cóż, kiedy wielokrotnie za chwytliwą nazwą nie stoją działania, które stać powinny. Mamy wówczas do czynienia z czymś, co w PRL-u symbolizowane było przez tzw. wyrób czekoladopodobny nazywany czekoladą.

Wiele wskazuje na to, że przynajmniej część budżetów partycypacyjnych rozmija się z ideą przyświecającą ich tworzeniu, zaś programy współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi w istocie nie są ani programami, ani nic wspólnego ze współpracą nie mają¹. Trzeba więc uważać na nazwy (wskazywałem na ten problem już w poprzednim numerze AŻP, 1–2/2010). Ale też, z drugiej strony, zbyt często za pewnik przyjmujemy definicje, które w zasadzie funkcjonowały roboczo, przez chwilę, z powodów metodologicznych. Powoduje to sytuację, gdy dyskusja zostaje zdominowana przez przyjęte bezrefleksyjnie i często nieprecyzyjne określenia.

Co to jest organizacja pozarządowa?

Wskazany problem dotyczy w całej pełni kwestii dyskusji nad organizacjami pozarządowymi. Najprostsza definicja (to fundacje i stowarzyszenia) wprowadza więcej zamieszania niż coś wyjaśnia. Z jednej strony, zawęża obszar naszego dyskursu (ograniczając organizacje do podmiotów zarejestrowanych, i to zarejestrowanych zgodnie z wymogami konkretnych ustaw), z drugiej zaś – w sposób, moim zdaniem, zupełnie nieuzasadniony – rozciąga pojęcie organizacji pozarządowych na podmioty, które, co prawda, zarejestrowano jako fundacje lub stowarzyszenia, ale które trudno by nazwać społecznymi czy pozarządowymi.

Definicje organizacji pozarządowych bowiem, choć różnią się od siebie, zazwyczaj nie zakładają rejestracji jako warunku koniecznego. Tym, co wyróżnia organizacje, jest spontaniczność (oddolność) przy powstaniu, samoorganizacja (posiadanie wewnętrznej struktury), samorządność (niezależność) i społeczny cel (działalność nie dla zysku)². Już tylko pobieżne spojrzenie na sektor zarejestrowanych fundacji i stowarzyszeń musi przynieść konstatację, że wiele z tych podmiotów prawnych niewiele ma z tak rozumianymi organizacjami pozarządowymi wspólnego. Profesjonalne, założone przez biznes

organizacje, realizują wyłącznie zlecenia publiczne, pełniąc funkcje swoistych spółdzielni pracy – to bardzo częste formy aktywności fundacji i stowarzyszeń, które z trudem mieszczą się w definicji misyjnej i wewnątrzsterownej inicjatywy. Nic dziwnego, że pojawia się przekonanie, iż organizacje pozarządowe stają się nie tyle emanacją obywatelskiej aktywności, co sposobem na zarabianie pieniędzy lub przedłużeniem działań państwa (przybudówką administracji). Te niekorzystne zjawiska (biurokratyzacji i komercjalizacji części fundacji i stowarzyszeń) rzutują na postrzeganie organizacji pozarządowych i ich roli w budowaniu partycypacyjnego społeczeństwa.

Organizacja wyższą formą partycypacji

Zastanówmy się, jak w teorii powinna powstawać organizacja pozarządowa. Na początku jest mieszkanie, członek wspólnoty. Jeżeli zna swoje prawa i obowiązki, a do tego jeszcze ma poczucie, że chce i może zmieniać swoje otoczenie, to staje się świadomym obywatelem. Podejmuje działania. Próbuje dochodzić swoich praw, próbuje włączać się w dyskusję na temat konkretnych rozwiązań, interesuje się tym, co robi wybrana przez niego władza (lokalna i ta krajowa), stara się sam rozwiązywać problemy i w wielu przypadkach... czuje się bezradny. Nie może być na wszystkich ważnych spotkaniach, nie ma wystarczającej wiedzy, aby zabrać głos w interesujących go kwestiach, brakuje mu pieniędzy na niezbędne wydatki. Szuka więc sojuszników, obywateli podobnych do niego, których gnębią podobne wątpliwo-



Warsztaty decoupage, autor: Anita Płonowska

¹ Por. np. analizy Ryszarda Skrzypca w: „FederalistKa” 2014, nr 1 (16).

² Por. Piotr Frączak, Ryszard Skrzypiec, *Organizacje pozarządowe – w poszukiwaniu kryteriów definicyjnych*, „FederalistKa” 2011, nr 3.

ści. Zaczynają się dzielić zadaniami (kto gdzie pójdzie, kto się czym zajmie), wymieniać się wiedzą i dyskutować na poszczególne tematy (uwspólniać stanowiska), składać się na ksero. Często też zaczynają wspólnie myśleć o jakichś dodatkowych działaniach, poza udziałem w konsultacjach. Chcą wziąć swój los w swoje ręce, a nie tylko czekać na to, co da im władza, co prawda demokratycznie wybrana, dysponująca wspólnymi pieniędzmi, ale często zbyt biurokratyzowana, by wystarczająco szybko reagować na wszystkie problemy albo za bardzo skupiona na całości, by zaspokajać różnorodne potrzeby mieszkańców. Wieleś działani, tematów, pomysłów zmusza grupę do tworzenia wewnętrznej struktury, która zadba o przepływ informacji, zorganizuje pracę, zapewni ciągłość działań. Ta struktura grupowa, która w zasadzie tworzy się spontanicznie, jest akceptowana przez wszystkich. Oczywiście grupa jest jeszcze nieokreślona, co zaczyna powoli przeszkadzać. W imieniu grupy zaczynają się wypowiadać osoby, których nikt do tego nie upoważnił. Podejmowane są działania, które można uznać za wzajemnie sprzeczne. Grupa zyskuje znaczenie społeczne (staje się rozpoznawalna), ale pojawiają się też „pasażerowie na gapę”, którzy na marce grupy chcą załatwiać własne interesy. Trzeba zacząć podejmować decyzje demokratycznie, ale w sytuacji, gdy nie ma określonych zasad członkostwa ani ustalonych reguł funkcjonowania, nie jest to proste. Na kolejnych spotkaniach wraz ze zmieniającym się składem osób można od początku dyskutować te same kwestie i za każdym razem dochodzić do odmiennych wniosków. To, co na początku sprawiało radość (dyskusje, spory, poszukiwanie nowych rozwiązań), staje się uciążliwym i wypalającym rytuałem.

Grupa, jeśli chce się rozwijać, iść do przodu, musi się jakoś zinstytucjonalizować, co często budzi opory aktywistów. Jednak przynajmniej sformułowanie zasad przynależności, określenie głównego celu działania grupy i sposobu podejmowania przez nią decyzji wydaje się na tym etapie niezbędne. Ma to swoje negatywne skutki (grupa, przynajmniej w pewnym sensie, zamyka się, traci spontaniczność), ale też pozwala unikać niebezpieczeństw związanych choćby z niemożnością podejmowania ostatecznych decyzji, niewybieralnością (a co za tym idzie – z nieodwołalnością) liderów. Czy jest to zamach na wolność jednostek? I tak, i nie. Oddajemy część swojej wolności (np. zgadzamy się w pewnym obszarze podporządkować decyzji grupy), ale zyskujemy możliwości większego wpływu. Wolność natomiast to nie tylko wolność od ograniczeń, ale także sposobność realizowania swoich zamierzeń. Tak powstaje organizacja, która, jak to pisał de Tocqueville, spełnia rolę „oświeconego i potężnego obywatela, którego nie można w dowolny sposób samowolnie naginać ani po cichu gnębić i który, broniąc swoich własnych praw przed zakusami władzy, ratuje jednocześnie wolność powszechną”³.

Kolejna decyzja dotyczy formalizacji, czyli zarejestrowania już istniejącej organizacji. Czy to konieczne? Nie. Czy ma to swoje złe strony? Oczywiście. Wydaje się, że uzyskiwanie osobowości prawnej jest traktowane zbyt często jako rezygnacja ze spontaniczności i przejście na stronę „systemu”⁴. A przecież w istocie rzeczy rejestracja jest prawnym zagwarantowaniem niezależności, uznaniem przez państwo sfery działań, w których obowiązują zasady wypracowane przez samych zainteresowanych. To jest ta „nietrytorialna rzeczpospolita” Abramowskiego, która dla niego była właśnie sferą wolności.

Niebezpieczna niechęć do formalizowania

Jak wspomniałem, instytucjonalizacja i formalizacja ma swoje złe strony. Formalne uwarunkowania rejestracji, sprawozdawczości, księgowości wymagają przynajmniej minimum biurokracji. To może

zniechęcać. Często widzimy ludzi, którzy „[c]hcą coś robić, ale nie chcą iść na kompromisy, na które muszą iść NGOsy (...) Pomijając kwestie ideologiczne, że nie chcą mieć z tym [biurokracją] nic wspólnego, to też nie ma takiej potrzeby. Rozwój biurokracji jest śmiercią dla takich oddolnych inicjatyw”⁵. To dowód na to tylko, że nie warto rejestrować organizacji zanim do tego nie dojrzeje. W trakcie prac nad nowelizacją ustawy Prawo o stowarzyszeniach zadbane o to, by dać organizacjom możliwość działania, prowadzenia zbiorów pieniędzy bez konieczności natychmiastowej rejestracji w sądzie. Jednak osoby chętne do podejmowania inicjatyw społecznych – jeśli chcą rzeczywiście długofalowo działać i zmieniać świat – wcześniej czy później muszą wejść w sferę działań publicznych. Jeśli nie chcą występować jako pojedynczy obywatele, jako osoby, powinny znaleźć osobę prawną, która będzie ich reprezentowała. Organizacja bowiem zapewnia:

- osobowość prawną, która w istocie oznacza, że można się samemu rzadzić, a na zewnątrz występować wspólnie;
- pamięć instytucjonalną – organizacja istnieje niezależnie od ludzi, którzy ją zakładają; fundacja o wieki może przeżyć swojego fundatora, a stowarzyszenie może prętnie działać, kiedy wszyscy założyciele już odejdą;
- długotrwałość działania – wspólne działania zapewniają nie tylko pamięć instytucjonalną, ale i w oparciu o nią działania długofalowe, które nie zależą od dobrej woli jego członków, realizują misję i przyjęte strategie działania;
- wewnętrzne mechanizmy demokracji – organizacja formalna sprawia, że nasze ustalone normy postępowania stają się dla nas prawem; osoby, które reprezentują organizację, mają odpowiedni mandat, a członkowie mogą wpływać na poczynania władz; jeśli brakuje formalnych procedur często nie można odwołać samostanowiącego się lidera.

Co jest z naszymi organizacjami nie tak?

Mam nadzieję, że po lekturze wcześniejszego opisu wszystko jest już w miarę jasne. Problem tylko w tym, że ta teoria nie bardzo zgadza się z rzeczywistością. Organizacje często nie są ani tak społeczne, ani tak demokratyczne, ani tak bezinteresowne, jak deklarują. Nie wynika to jednak z faktu, że mają osobowość prawną, jest raczej skutkiem tego, że nie są organizacjami pozarządowymi. Nie mają tej struktury, tej integracji, tej samoświadomości, którymi powinna cechować się organizacja, zanim się zarejestruje. Członkowie organizacji nie przeszli tego procesu budowania od zaangażowanego obywatela, poprzez grupę nieformalną, do zarejestrowanej instytucji. Traktujemy rejestrację tak jak rejestrację działalności gospodarczej (powstaje w chwili rejestracji), a nie jako nadanie uprawnień dojrzałej strukturze społecznej. Ale to nie wina rejestracji. Dlatego tak ważne są ruchy nieformalne – bez nich działalność organizacji rzeczywiście będzie tylko skostniałą biurokracją. W istocie zarejestrowanymi organizacjami pozarządowymi powinny być te najbardziej dojrzałe inicjatywy, które nie okazały się efemerydami i których rejestracja pozwoliła prowadzić działania na wyższym poziomie, bez rezygnacji z oddolnej spontaniczności. Partycypacja publiczna w formie zbiorowej aktywności jest jednak dużo trudniejsza od tej indywidualnej, ale też może funkcjonować na zupełnie innym jakościowo poziomie. Aktywne organizacje masowego członkostwa, kontrolne, służebne, mogą sprawić, że nasz współdział (jako społeczeństwa) w życiu publicznym będzie znacznie większy.

Piotr Frączak

prezes Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych

³ Alexis de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 476.

⁴ Por. Jean L. Cohen, Andrew Arato, *Spółczesność obywatelska a teoria społeczna*, w: *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, (red.) Jerzy Szacki, tłum. Barbara Szacka et al., ZNAK, Kraków 1997; Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 1997.

⁵ Krzysztof Herbst, współpr. Marta Żakowska, *Ruchy nieformalne a kierunki rozwoju ekonomii społecznej: rekomendacje dla polityk publicznych*, Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich, Warszawa 2013, s. 92.

Autentyczność, gościnność, przyjaźń: Giżycko?

Przyczynek do ontologii dobrej społeczności

Wojciech Łukowski

W refleksji nad aktywnością społeczną czy obywatelską interesujemy się częściej tym, co ludzie robią, niż tym dlaczego to robią. A przecież pytanie o to „dlaczego coś robią”, powinno poprzedzać pytanie „co robią?”. Czym kierują się, podejmując dobrowolną aktywność?

Motywy mogą być różne. Czy ludzie mogą kierować się czystą kalkulacją możliwych zysków i minimalizowaniem kosztów? Być może istnieje jednolita wola danej grupy czy wspólnoty, a jednostki są jej podporządkowane? Być może decydują o tym inne czynniki i okoliczności? Na niektóre z nich chciałbym zwrócić uwagę, odnosząc je do rzeczywistości małego miasta.

Giżycko¹ jest niespełna trzydziestotysięcznym miastem na Mazurach, nazywanym wodną stolicą Polski. Położone jest na przesmyku między dwoma wielkimi jeziorami – Mamrami i Niegocinem. Położenie Giżycka wyznacza szlak Wielkich Jezior Mazurskich – ulubionego miejsca żeglarskich wędrówek.

Właśnie to położenie kształtuje specyfikę miasta, jego atrakcyjność. I jest czynnikiem, który sprzyja silnej więzi mieszkańców z miastem i jego okolicami. Rytm miasta wyznaczają letnie, sezonowe ożywienie i bardzo odczuwalne, posezonowe spowolnienie. Letni sezon zaczyna się na dobre około 10 lipca, a kończy na tydzień przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Dla wielu mieszkańców sezon jest większą atrakcją niż dla przybywających turystów. Ci pojawiają się na kilka dni, czasem na kilka godzin – jak żeglujący po szlaku Wielkich Jezior. Miejscowi zaś tu mieszkają i mogą się cieszyć dobrą pogodą (nie zawsze), licznymi wydarzeniami kulturalnymi czy rozrywkowymi (zawsze). W mieście dużo się dzieje. Miarą satysfakcji jest właśnie owo „dzianie się”. Często tak właśnie lapidarnie określa się stan rzeczy: „dużo się dzieje” lub „nic się nie dzieje”. Mówi się też: „dużo się robi” lub „nic się nie robi”.

W Giżycku zarówno wiele się dzieje (głównie latem), ale też sporo się robi. W ostatnich latach zbudowano nowy pasaż handlowy, prowadzący w stronę jeziora Niegocin. Powstała imponująca rozmiarem kładka nad torami kolejowymi, łącząca ów pasaż z nowym portem. Przed sezonem 2014 roku otwarto kolejną kładkę połączoną z dotychczasową, którą dociera się na taras widokowy. Widać z niego taflę jeziora, latem pełną żaglówek i innych jednostek pływających. Z góry patrzy się też na nowy port – Eko-Marinę, molo. Taras stał się ulubionym celem spacerów. Opinie osób, które po kilkuletniej przerwie przyjechały do Giżycka są jednoznaczne i entuzjastyczne. Giżycko zmieniło się bardzo.

W Giżycku zatem nie tylko coś się dzieje, nie tylko coś się robi, ale także Giżycko się zmienia. To **Się** nie wydaje się przypadkowe. Zostało odkryte przez Martina Heideggera. Cezary Wodziński pisze, że „analizując strukturę właściwych człowiekowi sposobów bycia, Heidegger zwraca uwagę, że w sferze codzienności i przeciętności – a więc tam,

gdzie się zwykle jest – człowiek jako jednostka nagminnie ulega presji i dominacji bezosobowej siły »Się« (das Man). Myśli tak, jak **Się** myśli, patrzy, jak **Się** patrzy, sądzi, jak **Się** sądzi. Anonimowa dyktatura »Się« niweluje wszystkie różnice, rzadkie i niezwykle zamienia w obiegowe, każdej tajemnicy wydiera jej moc”². Mamy do czynienia – jak określa to Heidegger – z egzystencją nieautentyczną, „w której *się myśli*, ale tak naprawdę nikt nie myśli. Nikt nie ma odwagi robić tego na własny rachunek. Zwalniamy się z myślenia krytycznego, jesteśmy jednomyślni, słuchamy reklam i im wierzymy, powielamy stereotypy”³.

Uważam, że istnienie **Się** jest kluczowe, także w Giżycku. Jest ono tutaj obecne. Zapewne ani słabiej, ani silniej niż w wielu innych miastach.

Czy jednak istnieje świadomość autentyczności, względnie jej braku? Czy istnieją takie formy aktywności, które wskazywałyby na to, że nie tylko zewnętrznie sterowany sezonowo-pozasezonowy nurt unosi mieszkańców i turystów i daje złudzenie dobrego życia? Czy miasto nie jest traktowane przede wszystkim jako czasoprzestrzeń konsumpcyjnej wymiany? Czy mieszkańcy poruszają się po innych ścieżkach niż te, które w zindywidualizowanym i konsumpcjonistycznie skonstruowanym świecie wypełniają codzienność i oświećność – szlakiem handlowej gazetki do jednego z tanich sklepów dyskontowych, na otwarcie sezonu, na zmagania pilotów w trakcie Air Show, czy na wielkie gotowanie połączone z koncertem gwiazd muzyki popularnej?

Poruszanie się po tych ścieżkach jest nieuchronne. Nie tylko ludzie o niskich dochodach zachowują się racjonalnie, szukając tańszej żywności czy biorąc udział w „darmowych” koncertach i innych „wydarzeniach”.

Z drugiej jednak strony, czy możemy zredukować nasze bycie do tego, co tanie i darmowe? Czy muszą być to główne kryteria określające nasze wybory? Gdzie i na jakich warunkach istnieje sfera autentyczności? Kto ją tworzy?

Jednak wtedy, gdy pytamy o aktywność, o społecznikostwo, a być może także jeszcze o nienazwane formy aktywności, chyba nieuchronnie pytamy również o autentyczność. Podaję kilka przykładów, co do których mam powody, aby w nich widzieć jej przejawy.

Od początku 2012 roku odbyło się czternaście „Spotkań z historią” organizowanych przez Stowarzyszenie Wspólnota Mazurska. Z wyjątkowym odzewem spotkały się te poświęcone lokalnej historii – dziejom miasta i okolic. Budziły szczególne zainteresowanie również dlatego, że historia przedstawiana była nie tylko przez historyków czy pasjonatów historii, ale przez mieszkańców miasta. Spotkania odbywały się pod hasłem „Od niemieckiego Lötzen do polskiego Giżycka”. Jednym z ich wiodących tematów była próba odpowiedzi na

¹ Pochodzę z tego miasta i choć nie jestem stałym jego mieszkańcem, to często w nim przebywam. Nie tylko obserwuję jego życie, ale też w miarę swoich możliwości w nim uczestniczę.

² Cezary Wodziński, *Nie zabijajcie Heideggera*, „Gazeta Wyborcza”, Magazyn Świąteczny, 16–17 sierpnia 2014 roku.

³ Tadeusz Gadacz (wysłuchał Łukasz Długowski), *Wszystko wiemy, niczego nie rozumiemy*, „Gazeta Wyborcza”, Magazyn Świąteczny, 30–31 sierpnia 2014 roku.

istotne, kluczowe dla pisania historii miasta, ale także dla tożsamości jego mieszkańców, pytanie: czy cezura 1945 roku oddzieliła od siebie dwa w istocie odrębne byty – niemieckie Lötzen i polskie Giżycko, czy też można tu mówić o swoistej ciągłości, przejawiającej się na przykład w tym, że Giżycko i jego obecni mieszkańcy są spadkobiercami miasta funkcjonującego do końca II wojny światowej, i dorobku jego ludności? Spotkania, ale także inne wcześniejsze debaty w Giżycku pokazały, że istnieją zwolennicy jednego i drugiego stanowiska.

„Biesiady wileńskie” są coroczną imprezą organizowaną pod auspicjami lokalnego oddziału Związku Emerytów i Rencistów. Inicjatorami i organizatorami tej imprezy są osoby związane poprzez swoje pochodzenie z Wilnem. Biesiady mają charakter imprezy rozrywkowej, wypełnionej występami zespołów, degustowaniem potraw kuchni kresowej. Około 25% mieszkańców Giżycka to przesiedleńcy z Wileńszczyzny i ich potomkowie.

Kontekst wileński miało również wprowadzenie w przestrzeń symboliczną Giżycka Jana Bułhaka – wybitnego polskiego fotografa okresu międzywojnia. W 2007 roku odbyła się wystawa „Wilno-Mazury – podróż sentymalna z Janem Bułhakiem”. Jej organizatorem był giżycki grafik, przedstawiciel drugiego pokolenia przesiedleńców z Wilna. Rok później na budynku jednej z ulic miasta zawisła tablica upamiętniająca Jana Bułhaka, który w 1950 roku zmarł w tym miejscu podczas odwiedzin u swoich giżyckich przyjaciół, wywodzących się z Wilna.

To tylko kilka przykładów zainteresowania historią w Giżycku. Wspomniane inicjatywy mają spontaniczny, oddolny charakter. Nawiazują do doświadczeń mieszkańców, wchodzą w dialog z tymi doświadczeniami. Zmierzają w stronę autentyczności.

Gościnność obok autentyczności to kolejna cecha, która tworzy przyjazny świat i która wyznacza charakter aktywności społecznej. Gościnność można dostrzec w najbardziej codziennych przejawach relacji międzyludzkich, w pisanych i niepisanych regułach określających te relacje.

W takim miejscu jak Giżycko problem gościnności, a właściwie jej braku nie ma tak dramatycznego charakteru jak na przykład na granicach Europy i Afryki. Mieszkańcy Giżycka szykują się, co roku, na przyjęcie Gości – Turystów. I raczej ze względu na krótki sezon z żalem u schyłku lata ich żegnają. Dla turystów powstaje infrastruktura wsparta środkami unijnymi, w tym nowe porty, jak Eko-Marina, imponująca wielkością i nowoczesnością. Czasem można nawet odnieść wrażenie, że mieszkańcy Giżycka, a szczególnie władze samorządowe wręcz bardziej dbają o turystów niż o mieszkańców. Tłumaczą, nie zawsze przekonująco, że dbając o turystów... dbają o mieszkańców.

O co w tym chodzi? Czy o chęć materialnego wzbogacenia się – zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego, na przykład poprzez zwiększenie wpływów do kasy miejskiej? Czy chodzi o to, aby Goście zachwycali się, podziwiali piękno giżyckich ulic, portów, nabrzeży? Czy w nowych inwestycjach można dostrzec przejaw gościnności, czy wręcz przeciwnie?

Gdy coś budujemy, remontujemy, urządzamy, to kierujemy się gościnnością, poczuciem dobrego smaku. Bywa jednak i tak, że przeważa skłonność do tego, aby się pokazać, zabłysnąć, przyćmić innych, wzbudzić zazdrość.

Nowe budowle budzą w Giżycku skrajne emocje – od entuzjazmu do całkowitej negacji. Spory dotyczą wydanych na nie pieniędzy, przydatności czy zgodności z wyobrażeniami o dobrej architekturze i urbanistyce. Jednak można na nie spojrzeć również przez pryzmat gościnności. Czy przestrzeń miasta zapełnia się budynkami, które współtworzą sferę publiczną, czy jedynie pozwalają przeżyć krótkotrwałe zachwyty nad wszechogarniającą zmianą?

Christopher Alexander w książce *Język wzorców. Miasta, budynki, konstrukcja* sugeruje, że kluczowe jest dopasowanie miast, budynków czy konstrukcji do ludzkich potrzeb. To dopasowanie sprzyja też wypełnianiu się przestrzeni miasta aktywnością społeczną, zaś jego brak budzi protesty, a w dłuższym okresie prowadzi do pasywności i apatii. Ważnym miejscem odpowiadającym na tę potrzebę dopasowania

jest kawiarnia nazwana przez Alexandra uliczną: „Kawiarnia uliczna zapewnią jedyne w swoim rodzaju, charakterystyczne otoczenie dla miasta; jest to miejsce, gdzie ludzie mogą siedzieć leniwie, ale w sposób uprawniony, być na widoku i obserwować, jak toczy się życie. W kawiarni ulicznej możliwe jest czytanie gazety, przechadzanie się, sączenie piwa, nadrabianie zaległości; poczucie bezpieczeństwa umożliwiające relaks, wzajemne kłanianie się sobie, a nawet spotkanie. Dobry kawiarniany taras spełnia wszystkie te warunki. Ponadto kawiarnia uliczna ma jeszcze inne zalety: człowiek może tam siedzieć godzinami, a przebywa w miejscu publicznym!”⁴

Giżycko ma taką kawiarnię – jedyną kawiarnię uliczną w mieście. Ulokowana jest w Pasażu Portowym – nowej ulicy prowadzącej w stronę nabrzeża. Z tarasu widać przesuwały się tłum przechodniów, zwłaszcza w letnie weekendy. W kawiarni odbywają się towarzyskie spotkania, spontaniczne i bardziej zorganizowane dyskusje, wystawy i koncerty. Alexander podkreśla, że istnienie takich miejsc zapewnią wspólnocie społeczne spoiwo. Kawiarnie stają się podobne do klubów, ludzie wracają do swoich ulubionych lokali i coraz częściej widują tam znajome twarze. Czasami jednak giżycka kawiarnia świeci pustkami. Zdarza się to też wieczorami, nawet w piątki czy soboty, w dobrym – wydawałoby się – czasie na przypadkowe i zaplanowane wcześniej spotkania. Kawiarnia utrzymuje się z tego, co zamawiają jej bywalcy. Przeważnie jednak dzięki kawiarniom miasto nie pustoszeje wieczorem, a nawet wczesnym popołudniem. Ludzie są w mieście, z miastem i dla miasta. Gwarna kawiarnia to dowód na obecność gościnności. W niej zaciera się podział na Tutejszych i Gości.

Obecność kawiarni w giżyckich warunkach wyróżnia nieco przejawy niegościnności, za które uznaje hałas – „muzykę” z knajp nad jeziorem – który kładzie się jak smog nad miastem, czy brak tablic informacyjnych w języku rosyjskim (mimo informacji w kilku innych językach), ważnym ze względu na coraz liczniejszych gości przybywających na Mazury z sąsiedniej Rosji. Z gościnnością jednak jest tak, że albo ona jest, albo jej nie ma. Nie da się być trochę gościnnym, a trochę nie.

Przyjaźń uważana jest za najważniejszą relację w życiu, a jednocześnie jest ona czymś szczególnie trudno osiągalnym. Immanuel Kant w *Metafizyce moralności*⁵ twierdził, że przyjaźń jest spotkać tak trudno jak czarnego łabędzia. W Giżycku, i nie tylko, przyjaźń myłona bywa z kumoterstwem, czy też z takim rodzajem kumplostwa, w którym jesteśmy dla siebie interesujący, gdy możemy coś atrakcyjnego sobie zaoferować. Taka „przyjaźń” często boleśnie się kończy, gdy się okazuje, że tracimy polityczne wpływy czy zdrowie – niezbędne do bycia atrakcyjnym.

W ostatnim czasie dostrzeżono, że przyjaźń – wbrew oczekiwaniom – wcale nie musi się wiązać z pełnymi patosu cechami, a jest przede wszystkim reakcją na kryzys demograficzny i motywowana jest głównie potrzebą zapewnienia opieki. Takie zasoby jak opiekuńczość czy solidarność, które były zasobami rodzinnymi, stają się obecnie niezwykle trudno dostępne, a rośnie lęk przed starością i życiowymi sytuacjami, w których bez pomocy innych trudno będzie przetrwać⁶.

W Giżycku liczącym dwadzieścia dziewięć, a jeśli uwzględnić migrację, dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców, sześć tysięcy to osoby w wieku powyżej 65. roku życia. Około trzystu osób bierze udział w zajęciach Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a w tej grupie co najmniej 80% stanowią kobiety. Obserwacja działań uniwersytetu skłania do wniosku, że mamy tu do czynienia z niezwykle aktywną częścią giżyckiej społeczności osób starszych.

⁴ Christopher Alexander et al., *Język wzorców: miasta, budynki, konstrukcja*, tłum. Aleksandra Kaczanowska, Karolina Maliszewska, Małgorzata Trzebiatowska, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2008.

⁵ Immanuel Kant, *Metafizyka moralności*, tłum. Ewa Nowak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

⁶ Helmut König, *Freundschaft*, „Merkur”, October 2013, Heft 10/11.

W Giżycku, podobnie jak i w wielu innych miejscowościach w Polsce, bez trudu o każdej porze roku można dostrzec osoby uprawiające *nordic walking*. Niemal na pewno ich aktywność nie spowodowała się jedynie do troski o kondycję fizyczną. Wspólnie również gotują, dzielą się troskami, udzielają sobie wsparcia. Podobnie jak w przypadku zajęć na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, osobami, które uprawiają *nordic walking* są przede wszystkim kobiety. Można by zatem mówić o swego rodzaju (samo)wykluczeniu mężczyzn.

Być może właśnie w tych aktywnościach podstawą jest nie tylko wzajemna sympatia, ale właśnie przyjaźń, definiowana przez Kanta w *Metafizyce moralności* nie tyle jako pomoc, wspieranie się w trudnych chwilach, ale „współradość” (niem. *die Mitfreude*). W jakim stopniu „współradość” jest emocją wypełniającą przestrzeń takich miast jak Giżycko? Czy istnieje tylko w niewielkich niszach, czy też jest obecna w świecie lokalnej aktywności społecznej i lokalnej polityki? Łatwiej dostrzec ją raczej w owych niszach niż gdziekolwiek indziej.

Autentyczność, gościnność, przyjaźń – to cnoty tworzące podstawy dobrego społeczeństwa, dobrej społeczności. Są ze sobą silnie powiązane, wpływają na siebie i wzmacniają wzajemnie swoją obecność.

Najlepiej kształtują się w rozmowie, która ma własną dynamikę i nie można jednoznacznie przewidzieć jej wyniku. Nie wiadomo do kąd nas doprowadzi. Zależy to nie od takiego czy innego rozmówcy, ale od wszystkich jej uczestników. Staje się tym bogatsza, im więcej perspektyw zostanie w niej uwzględnionych, jest żywa dzięki wielu głosom, które w jej trakcie się ujawniają⁷. W rozmowie uświadamiamy sobie również istnienie autentyczności, gościnności czy przyjaźni. Jednak nie o nich rozmawiamy. One tworzą ich nastrój i mają szansę przekształcić się w stałe cechy społecznego klimatu.

Wojciech Łukowski

Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych

⁷ Ibidem. Helmut König powołuje się między innymi na Arystotelesa i Hannah Arendt, przypisujących przyjaźni i rozmowie szczególną rolę w życiu politycznym.

„Ludzie... inni ludzie są dla mnie ważni”

Małgorzata Krysa

To zdanie pojawia się chyba we wszystkich wywiadach, jakie przeprowadziłam do tej pory w ramach projektu „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznictwa”. Ci „inni ludzie” to najczęściej sąsiedzi, mieszkańcy tego samego osiedla, dzielnicy czy wsi. Przeważnie są to też osoby o podobnych zainteresowaniach i poglądach. Ale nie tylko.

Tacy są społecznicy

Ja, badaczka, socjolożka, najczęściej z innego miasta w postrzeganiu danej osoby, także jestem tym „ważnym człowiekiem”. Okazuje się, że od społecznika działającego nieformalnie i mieszkającego w dowolnym miejscu w Polsce dzieli mnie kontakt jednej, dwóch, góra trzech osób. Za każdym razem, dzwoniąc czy pisząc do obcej osoby, przedstawiając się jako badaczka i zapraszając do wywiadu, spotykałam się z niezwykłą życzliwością i zaangażowaniem. Zdziwiło mnie zaufanie, jakim byłam darzona, i niezwykła chęć niesienia pomocy. Zdarzyło się, że chętni sami się do mnie zgłosili oznajmiając, iż „spełniają kryteria do badań”. Wywiady przeprowadzałam najczęściej w miejscach realizacji konkretnych inicjatyw nieformalnych, ale także w miejscu pracy i w domu rozmówcy. Trzeba przyznać, że taka postawa zaufania i otwartości wobec osoby spoza najbliższego otoczenia jest wyjątkowa, jeśli wziąć pod uwagę obraz polskiego społeczeństwa, wyłaniający się z badania CBOS¹. Jedynie 2% respondentów deklaruje, że zdecydowanie ma zaufanie do nieznajomych, z którymi spotyka się w różnych sytuacjach. O wiele więcej, bo jedna trzecia badanych, deklaruje ograniczone zaufanie do nieznajomych. Odnoszę wrażenie, że zawsze trafiałam do osób, które udzieliłyby jednej z dwóch przywołanych odpowiedzi.

¹ CBOS [Boguszewski Rafał], *Zaufanie w relacjach międzyludzkich. Komunikat z badań*, nr BS/29/2014, Warszawa, luty 2014.

Innym przejawem zaufania jest zaangażowanie w rozmowę i otwartość w wyrażaniu opinii. Badania dotyczą nie tylko stosunku do instytucjonalizacji działań, ale także kwestii motywacji i tożsamości. Pytania o wartości należą do tych najtrudniejszych, częstokroć byłam pierwszą osobą, która je zadawała. Jednak zamiast oporu pojawiały się refleksja i chęć wejrzenia w siebie. W tym momencie pojawiały się wypowiedzi podkreślające wartość współpracy, bycia z ludźmi, działania w grupie. I właśnie na to działanie w grupie kilkakrotnie powoływano się, kiedy umawiałam się na wywiad: *Niech Pani zrobi wywiad z nami wszystkimi, bo my działamy w grupie i ja nie mogę się wypowiadać w imieniu grupy*; albo *Niech Pani pogada z Kasią, bo ze mną już dziennikarze rozmawiali, a Kasia też jest zaangażowana i poczuje się doceniona* [imię zmienione]. Widać tutaj dwie istotne kwestie: solidarność, do której nawiążę później, oraz wywiad jako kontakt pełniący funkcję wyróżniającą i motywującą. Osoba angażująca się społecznie za swoją działalność najczęściej nie bywa wynagradzana materialnie, a jedynie poprzez pewne dobra niematerialne. Mogą być nimi relacja, więź, wysłuchanie, zauważenie nawet.

Ciekawym i powszechnym zjawiskiem są charakterystyczne dla inicjatyw nieformalnych regularne, zwykle cotygodniowe spotkania grupowe. Portal społecznościowy Facebook stanowi narzędzie komunikacji, nie platformę do dyskusji i służy raczej organizowaniu spotkań „na żywo”. Osoby, z którymi rozmawiałam, podkreślały rolę autentycznego bycia ze sobą, wspólnego picia herbaty, spędzania czasu, organizowania zrzućkowych posiłków.

Rewolucje zaczynają się w kawiarniach

Bezgotówkowe kawiarnie stanowią wyraz pielęgnowania wszystkich przywoływanych wyżej wartości. I ja w dwóch byłam, kawę i herbatę piłam... Pierwszą bezgotówkową kawiarnią w Polsce była Cafe Fińska na ulicy Józefińskiej 47 w Krakowie. Powstała w ramach kon-



Fot. 1. Warsztaty salsy kubańskiej w Cafe Fińska, z archiwum Cafe Fińska (Facebook), zgoda na użycie

kursu Fresh Zone edycji Grolsch ArtBoom Festival w czerwcu 2013 roku. Zgodnie z projektem Michała Mioduszeńskiego, miała istnieć dwa tygodnie. Tymczasem jest otwarta do dziś i rozwija swoją działalność. Jak czytamy na fanpage'u Kawiarni, „Cafe Fińska to miejsce otwarte dla każdego; można tu napić się kawy lub herbaty, przy czym środkiem płatniczym nie są pieniądze, lecz to co dany gość ma ochotę przekazać w zamian – może to być np. rysunek, ciekawa historia, drobna pomoc, uśmiech. (...) Fińska jest otwarta na wszystkich i dla wszystkich! Każdy może tu zorganizować to co chce – pod warunkiem, że nikogo to nie krzywdzi, obowiązuje zasada szacunku wzajemnego i niekrzywdzenia innych”². W opisie tego miejsca twórczego przez społeczność znów podkreślona jest wartość, jaką stanowi człowiek i budowane przez niego relacje.

W kawiarni, na bardzo niewielkiej przestrzeni, regularnie organizowane są tematyczne warsztaty, na przykład salsy, językowe, węgańskie, związane z rozwojem, spotkania poetyckie, minikoncerty i wystawy. Zdjęcie z warsztatów salsy kubańskiej (zob. fot. 1) w pełni oddaje klimat tego miejsca – ciasno, trochę prowizorycznie, trochę brudno, ale bardzo swojsko.

Jedynym kłopotem, z jakim borykają się Fińczycy, czyli grupa około piętnastu wolontariuszy, jest problem finansowy. Brakuje

pieniędzy na opłacenie czynszu za wykorzystywaną przestrzeń oraz ogrzewanie w zimie. Do tej pory z pomocą znów przychodzili inni ludzie, społeczność, wspierająca kawiarnię poprzez crowdfunding. Na ten cel przeznaczono też nagrodę finansową wygraną w organizowanym przez Groupon konkursie na inicjatywę lokalną. W ostatnim miesiącu Fińczycy sami zrzucili się na czynsz, aby utrzymać to miejsce przy życiu, obecnie trwa także konkurs w ramach budżetu obywatelskiego, do którego grupa przystąpiła i złożyła odpowiedni wniosek. Kawiarnia społeczna z założenia miała być inicjatywą nieformalną, miejscem otwartym, tworzonym przez społeczność i dla społeczności. Trwają właśnie burzliwe dyskusje o tym, czy warto zakładać stowarzyszenie, co mogłoby ułatwić jej finansowanie. Część osób jednak czuje dużą niechęć do instytucjonalizacji działań, a szczególnie koniecznych do spełnienia formalności z tym związanych: *My chcemy robić, działać, a nie tracić czas na wypełnianie jakichś papierków, ja się na tym zupełnie nie znam*. Może w tym przypadku dobrym rozwiązaniem byłoby powołanie do życia stowarzyszeń aktywności lokalnej, jak sugeruje prezydent Bronisław Komorowski? A może to także byłoby „zbyt formalne” dla społeczności Fińskiej Cafe?

Nie mają tego problemu członkowie grupy tworzącej kawiarnię „Miłość” w Lublinie przy ulicy Cichej 4. Kawiarnia znajduje się w bu-

² Za: <https://www.facebook.com/pages/Cafe-Fi%C5%84ska/629364167075761?sk=info>, dostęp: 18 października 2014 roku.

³ Za <http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/1001460.html>, dostęp: 19 października 2014 roku.

dynku zabytkowej kamienicy, oddanej przez właściciela na użytkowanie wolontariuszom podejmującym działania społeczne. System funkcjonowania kawiarni jest podobny – to miejsce otwarte dla każdego, tworzone właściwie po to, by **Być** z innymi, działające na zasadzie wzajemności, czyli zapłaty za kawę, herbatę w dowolnej formie, niekoniecznie materialnej. „Miłość” powstała na początku sierpnia tego roku, inspirowana działalnością Fińskiej Cafe, głównie dzięki nieformalnym sieciom społecznym i dzieleniu się pomysłami i doświadczeniami. Pomieszczenie, w którym kiedyś była stołówka uniwersytecka, zostało wyremontowane nakładem pracy wolontariuszy. Fotografia 2 pokazuje jak wyglądało w trakcie modernizacji.

O bezpośredniości i otwartości społeczności Cichej 4 świadczy choćby to, że właściwie od razu do tej społeczności zostałam włączona. Po kilku chwilach spędzonych w grupie usłyszałam pytanie: *To może jutro przyjdiesz w roboczych ubraniach pomóc trochę? I weź jakieś owoce.* Być może dzięki właśnie takiej strategii w niedługim czasie wnętrze przeobraziło się w bardzo przytulny kawiarniany pokój (fot. 3).

W ciągu dwóch miesięcy funkcjonowania kawiarni odbyło się w niej wiele wydarzeń: muzyczne jam session, spotkanie w kobiecych klimatach, wieczór z karykaturą, wieczór poetycki, konwersatoria językowe, spotkania z gośćmi. Natomiast od wtorku do niedzieli jest to przestrzeń, w której ludzie mogą ze sobą po prostu być.

Podobną przestrzeń chcą tworzyć mieszkańcy dzielnicy Stary Fordon w Bydgoszczy oraz Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Pierwsza w Bydgoszczy społeczna kawiarnia Cafe Rynek Fordon powstała bardzo niedawno, bo 19 października. Tutaj model funkcjonowania i finansowania jest nieco inny, o wiele bardziej formalny – remont i wyposażenie kawiarni zostało w całości sfinansowane z dotacji Funduszu Europejskiego Obszaru Gospodarczego,



Fot. 2. Remont w kawiarni „Miłość”, autor: Małgorzata Krysa, archiwum własne

a prace remontowe wykonali wolontariusze i więźniowie z zakładu karnego. Do dyspozycji gości jest bezpłatny Internet. Planowane są warsztaty, koncerty, pokazy filmów, wystawy zdjęć. Niby podobnie, a jednak inaczej. Bardziej estetycznie. Może przez to bardziej... społecznie?

Mam tu na myśli wymiar lokalny podejmowanych działań. Zarówno Cafe Fińska, jak i kawiarnia „Miłość” przyciągają raczej młodych ludzi, urodzonych na początku lat 90., głoszących idee wolności i współpracy. W zamierzeniu kawiarnie miały integrować społeczność lokalną, sąsiadów, osiedle, najdalej dzielnicę. Okazuje się jednak, że spotykają się tam najczęściej ludzie z całego miasta i okolic, raczej znajomi-moich-znajomych, którzy mają zbliżone poglądy i chcą poznać nowych, podobnych do siebie ludzi. Może „instytucjonalna”, zorganizowana nie całkiem oddolnie Cafe Rynek w Bydgoszczy, będzie pełniła funkcję centrum społecznościowego dla wszystkich. Także dla seniorów i młodych matek, czy też osób, które odstrasza całkowita spontaniczność i wolą nieco bardziej ustrukturalizowane formy (choć nie w takim stopniu jak tradycyjne domy kultury). Na pewno warto przyglądać się tym miejscom, bo łączy je realizacja potrzeby bycia z ludźmi i działania wraz z nimi. Różny jest jedynie sposób radzenia sobie z finansami. Który będzie najbardziej efektywny? Czas pokaże.

Zainteresowania społeczne

Co mnie motywuje w działalności społecznej? To trudne pytanie... Psychologia indywidualna Alfreda Adlera⁴ zakłada, że człowiek posiada wrodzony instynkt społeczny, a potrzeba współżycia z ludźmi jest niejako biologiczną koniecznością. Adler, z wykształcenia lekarz, sam był społecznikiem – najpierw prowadził wykłady dla robotników w Austrii i w Stanach Zjednoczonych, później, kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, z własnej woli wstąpił do wojska i pracował jako lekarz frontowy. Po wojnie, wstrząśnięty widokiem bezdomnych i osie-



Fot. 3. „Miłość” po remoncie, z archiwum kawiarni „Miłość” (Facebook), zgoda na użycie

⁴ Piotr K. Oleś, *Wprowadzenie do psychologii osobowości*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2003.

roconych dzieci, założył w Wiedniu pierwszą w Europie klinikę dziecięcą. Alfred Adler twierdził, że ludzie w swoich zachowaniach kierują się dążeniem do własnej doskonałości i zainteresowaniami społecznymi. Do opisu teorii używa dosyć abstrakcyjnego pojęcia „dążenia do mocy”, które oznacza przystosowawczy mechanizm rozwojowy, ukierunkowujący rozwój jednostki. Każde dziecko doświadcza poczucia niższości, bezradności wobec dorosłych, starszego rodzeństwa czy rówieśników bardziej sprawnych w jakiejś formie aktywności. Dążenie do mocy to inaczej chęć dorównania innym, przewyższenia ich, okazania się lepszym, stanowi motywację do nauki i pracy. Według teorii Adlera, w zdrowej formie dążenie do mocy wyraża się w uczciwej rywalizacji i asertywności, zwykle też łączy się z zaangażowaniem

muje informację, że rozmówcy czują się raczej „stąd” niż mieszkańcami czy obywatelami świata. A zmieniać chcą najczęściej siebie, swoje podwórko, sąsiadów, może osiedle, najdalej miasto. Ta zmiana może polegać na tym, że sąsiad powie „dzień dobry”, że się uśmiechnie, czy nawet spojrzy w oczy, inaczej – będzie Obecny.

Z perspektywy socjologicznej istotą tej zmiany świata jest zatem tworzenie wspólnoty i więzi społecznych, czyli relacji między ludźmi, mających charakter osobisty – bezpośredni i emocjonalny. Nawiązując do teorii Adlera, można powiedzieć, że osoby zaangażowane społecznie idą za wrodzonym instynktem i realizują zainteresowania społeczne. W latach 90. główną motywacją działaczy społecznych była wizja lepszego świata, zmiana ustrojowa, walka z totalitaryzmem. Te-



Fot. 4. Wnętrze kawiarni Cafe Rynek w Bydgoszczy, autor: Patrycja Jankowska, archiwum Cafe Rynek

społecznym i gotowością do współpracy. Uparte pragnienie władzy i kontroli nad innymi stanowi neurotyczną, niezdrową formę tego samego zjawiska. Na styl życia osoby, czyli własny, unikalny sposób przystosowania, wpływają też jej świadome cele i plany na przyszłość.

Drugim motywem kształtującym życie człowieka są zainteresowania społeczne, inaczej wrodzone pragnienie poczucia wspólnoty, potrzeba wchodzenia w relacje z innymi, współdziałania i współpracy. W relacje społeczne wchodzimy od pierwszych chwil naszego życia – od kooperacji niemowlęcia z matką, poprzez nieustanne włączanie w relacje interpersonalne, kształtujące osobowość dziecka i dorosłego. Adler, rzecznik sprawiedliwości społecznej i zwolennik socjaldemokracji, uważał, że zainteresowanie społeczne jest wrodzone i skłania ludzi do podporządkowania osobistej korzyści dobru społecznemu.

Chcę zmienić świat... a przynajmniej jego część, tę którą się da zmienić, najbliższe otoczenie... I też robienie czegoś z ludźmi i dla ludzi mnie motywuje... Chęć zmiany świata. No właśnie, może nie do końca całego świata. Kiedy pytam o przynależność, tożsamość, otrzy-

raz, być może, jak głosił Rafał Krenz na konferencji w Gdańsku⁵, powstaje Nowa Solidarność, łącząca ludzi w grupy i społeczności dzięki zaufaniu. Buntuje się nie przeciwko systemowi, ale raczej neoliberalnemu indywidualizmowi. Postulatem Nowej Solidarności może być tworzenie więzi, bo przecież – *ludzie są ważni*.

Małgorzata Krysa

Stowarzyszenie Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

⁵ Rafał Krenz, niepublikowany referat wygłoszony podczas seminarium „Animacja Pro bono publico”, które odbyło się 28 września 2011 roku, pt. *Kim jest człowiek by o nim pamiętać? Pytania o filozoficzne fundamenty solidarności*, Uniwersytet Gdański, Gdańsk 2011.

Czwarty sektor, czyli społecznicy 2.0

Radosław Wałkuski

Organizacje pozarządowe rosną w siłę. Mają dobre rozeznanie, kto i kiedy ogłasza konkursy, coraz lepiej potrafią pisać projekty, do perfekcji opanowały zasady ich rozliczania. Zatrudniają ekspertów, którzy piszą specjalistyczne opracowania, a ich pracownicy podnoszą swoje kompetencje na szkoleniach finansowanych z funduszy unijnych. Jednym słowem: profesjonalizują się. Jednocześnie, od pewnego czasu, coraz częściej słychać głosy, że mamy do czynienia z kryzysem trzeciego sektora. Wskazuje się, że organizacje pozarządowe nie reprezentują interesów mieszkańców, że tworzą hermetyczne środowiska, że brakuje im obywatelskiej tożsamości, że za bardzo upodabniają się do pozostałych dwóch sektorów. Zarzuca się organizacjom, że nie są autentycznie otwarte na współpracę, że działają według utartych schematów i metod. Nawet jeśli takie oceny są zbyt daleko idące, a dla wielu – krzywdzące, trafnie sygnalizują problemy, z którymi trzeci sektor musi się mierzyć.

Kryzysowi organizacji towarzyszy wejście na publiczną scenę nowych aktorów – ruchów społecznych. Różne grupy ludzi łączą się, by wspólnie osiągać wyznaczone cele. Są oddolne i nieformalne, działają bez pieczętki i wpisu do KRS. To pewien paradoks, bo przecież przed 1989 rokiem społecznicy marzyli o tym, by móc się rejestrować. Teraz dla wielu okazuje się to niepotrzebnym balastem. Ruchy społeczne od organizacji odróżnia również to, że zazwyczaj nie ma w nich „pieniędzy i stanowisk” – z reguły mają płaskie struktury, a decyzje podejmowane są demokratycznie. Niekiedy do przesady. Pieniądże – jeśli w ogóle jakieś się pojawiają – pochodzą ze wspólnych zrzutek lub kampanii na portalach crowdfundingowych.

Ruchy społeczne są dynamiczne, działają akcyjnie, często są skrzykiwane *ad hoc* w celu załatwienia konkretnej sprawy, mają umiejętność dostosowania się do zachodzących zmian. Potrafią sprawić, że z domów wychodzą ludzie, którzy wcześniej nie angażowali się w działania społeczne. Przyciągają uwagę mediów. Jedni powiedzą, że jest im łatwiej, bo działają doraźnie, happeningowo, a nie jak organizacje: żmudną pracą u podstaw. Inni, że trafiają w potrzeby, mają świeże pomysły i są autentyczni. Działają lokalnie i globalnie zarazem. Lokalnie, bo chcą zmieniać swoje najbliższe otoczenie – dzielnicę, kwartał, podwórko. Globalnie, bo na poziomie całego kraju, a nawet świata wzajemnie się inspirują i budują sieci powiązań.

Aktywista, nie społecznik

Głównym polem działania ruchów społecznych są duże miasta, w tym – Warszawa. Mamy w stolicy prawdziwy wysyp inicjatyw podejmowanych przez ludzi, których trudno zaliczyć do trzeciego sektora. Bywa, że świadomie się od niego odcinają: „nie potrzebujemy osobowości prawnej, prezesów, projektowej biurokracji”. „Chcemy zaufania, wspólnoty i dobrowolności” – przekonują ich przedstawiciele. W obiegu zaczyna funkcjonować ukute dla nich nowe określenie: „czwarty sektor”. Mieszkańcy tworzą kooperatywy spożywcze, spółdzielnie rowerowe, internetowe platformy niepieniężnej wymiany dóbr i usług. Organizują kluby aktywnych matek (i ojców), sąsiedzkie pikniki, miejskie ogrody warzywne, odnawiają stare neony, budują minitory kolarskie, walczą z deweloperską zabudową wolnych prze-

strzeni w mieście, przeciwiają się niekontrolowanej ekspansji dyskontów i centrów handlowych.

Do miejskich aktywistów zazwyczaj nie pasuje etykieta „społecznika”. Nie są jak doktor Judym, który ofiarnie poświęca swe życie osobiste, by nieść pomoc bliźnim. Raczej chcą sprawić, by życie ich samych oraz osób z ich otoczenia było atrakcyjniejsze, przyjemniejsze, bezpieczniejsze. I czerpią z tego przyjemność i satysfakcję. Nie zadowolają się tym, by raz na cztery lata skreślić swojego kandydata na liście i rządzenie zostawić rządzącym. Zabierają głos, chcą mieć wpływ na miejską politykę, zależy im, by uczestniczyć w podejmowaniu decyzji. Korzystają z prawa inicjatywy uchwałodawczej, skutecznie egzekwują prawo do konsultowania miejskich spraw. Wysuwają postulaty, by dzielnicowe komisje dialogu społecznego, zarezerwowane dotychczas dla organizacji pozarządowych, otworzyły się także na niezrzeszonych mieszkańców.

Ale i tego im mało: sami chcą rządzić. W czasie, gdy powstaje ten tekst trwa kampania przed wyborami samorządowymi 2014 roku. Są to wybory szczególne, bo po raz pierwszy na taką skalę o władzę będą walczyć lokalne komitety wyborcze. Próbuje przeobrazić lokalną scenę polityczną, zdominowaną dotąd przez wielkie partie. Komentatorzy nie wróżą im wielkich szans w tym starciu. Na dodatek narzekają, że w gruncie rzeczy lokalni aktywiści nie różnią się wiele od „zwykłych” polityków. Bo kłócą się między sobą, bo nie potrafią się porozumieć, bo zdarza im się przedkładać promowanie siebie nad pracę i merytoryczną dyskusję. Trudno jednak zaprzeczyć, że wnoszą do debaty ważne tematy, wcześniej w niej nieobecne. Pokazują nowy styl kontaktu z wyborcami, starają się, by wybory stały się czymś więcej niż tylko konkursem piękności kandydatów prezentowanych na billboardach reklamowych.

Władza daje narzędzia

Tę nową aktywność zaczynają dostrzegać władze samorządowe. Zaczynają powstawać – często na skutek zabiegów miejskich aktywistów – mechanizmy i narzędzia, które służą nie tylko stowarzyszeniom i mieszkańcom, ale też inicjatywom nieformalnym.

Jak grzyby po deszczu wyrastają w Warszawie centra aktywności lokalnej, które bezpłatnie oddają aktywnym warszawiakom przestrzeń na ich pomysły i inicjatywy: Paca 40 na Grochowie, Warsztat w Śródmieściu, 3 pokoje z kuchnią na Białolecie i kilka innych. Od niedawna bez wkraczania w świat NGOs można też – na krótki czas – wynająć lokal od miasta. Jeżeli najem ma służyć celom społecznym – zapłacimy jedynie za koszt zużycia mediów. Warszawa eksperymentuje również z regrantingiem (to tzw. dotacje na dotacje). W dwóch pilotażowych projektach o niewielkie środki, obok organizacji pozarządowych, mogły ubiegać się również podmioty niezinstytucjonalizowane.

Za nami pierwsza edycja budżetu partycypacyjnego. Ponad dwa tysiące osób zdecydowało się poświęcić swój prywatny czas, by przygotować swoje projekty, zebrać dla nich poparcie, uczestniczyć w kolejnych etapach przedsięwzięcia. Wśród nich było wiele osób niezwiązanych z żadną organizacją. Na szersze wykorzystanie wciąż czeka inna formuła zaproponowana przez miasto: inicjatywa lokal-

na. To sposób, by mieszkańcy zrobili coś razem z samorządem. Każdy daje coś od siebie; z reguły miasto pieniądze, a mieszkańcy – pracę społeczną. I każdy coś zyskuje – urząd oszczędności w miejskiej kasie, a mieszkańcy zaspokojenie potrzeb, na których im zależy. Wniośki w zakresie inicjatywy lokalnej również nie są zarezerwowane dla NGO-sów. Mogą je składać mieszkańcy niezrzeszeni. Liczba takich przedsięwzięć – jak dotychczas – nie powala na kolana, ale wszystko przed nami. Warto docenić, że Warszawa – w przeciwieństwie do wielu innych samorządów – podjęła uchwałę, która reguluje inicjatywę lokalną i, być może dość skromnie, jednak stara się ją promować. Miejscy urzędnicy wysokiego szczebla deklarują, że chcą kontynuować wzmacnianie czwartego sektora.

Pozytywne sygnały płyną także z góry. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej poprzez Fundusz Inicjatyw Obywatelskich daje szansę na pozyskanie pieniędzy również grupom nieformalnym. Trwają prace nad ustawą o stowarzyszeniach aktywności lokalnych. Dzięki niej, przy możliwie niewielkim bagażu formalności związanych z rejestracją i prowadzeniem stowarzyszenia, realne może być również sięganie po relatywnie wysokie dotacje.

Marketingowy potencjał oddolnej aktywności w lokalnej skali zdają się dostrzegać i przedsiębiorcy. Dowodem na to jest choćby uruchomienie inicjatywy Marzyciele i Rzemieślnicy na trzecim piętrze Domu Towarowego Braci Jabłkowskich, czy uruchomiony przez Spółdzielczą Grupę Bankową projekt Społecznik 2.0., umożliwiający łączenie się w grupy osób, które chcą zmieniać swoje lokalne otoczenie.

Dlaczego akurat teraz?

Ruchów społecznych, takich jakie dziś obserwujemy, nie byłoby bez internetu, w szczególności Web 2.0. Dzięki niemu nie trzeba mieć siedziby, sztywnych struktur, własnego biuletynu wydawanego drukiem ani wyznaczonej godziny spotkań. Można się skrzyknąć bez wychodzenia z biurka – często do jednorazowej inicjatywy.

Jednak roli globalnej sieci nie można też przeceniać – nie jest magiczną różdżką, która zmienia biernych konsumentów w aktywnych obywateli. To raczej spoiwo usprawniające komunikację. Nawet najlepsze internetowe narzędzie nie sprawi, że ludzie się zaangażują i podejmą wspólne działanie. I na odwrót: bez takich wynalazków mieszkańcy też potrafią działać razem. Jeśli rzeczywiście tego chcą.

Rozwojowi oddolnej aktywności pomógł też... kryzys. Jedną z jego konsekwencji jest bowiem nadprodukcja osób z wykształceniem. Młodzi ludzie, którzy nie mogą znaleźć pracy lub wykonują taką, która nie spełnia ich oczekiwań, szukają dla siebie aktywności, która jest w stanie ich wciągnąć, rozwijać, dać poczucie, że robią coś istotnego i mają na coś wpływ. Doświadczenie kryzysu zmusza również do przemyślenia na nowo dotychczasowych wzorców zaspokajania potrzeb. Skoro strategia indywidualistyczna i rywalizacyjna zawodzą, pojawia się refleksja, że być może warto spróbować zrobić coś wspólnie.

Kryzysowi gospodarstwu towarzyszy kryzys demokracji. Ludzie dość już mają oglądania atakujących się nawzajem polityków, schodzącej na psy debaty publicznej, tematów o czwartorzędnym znaczeniu, podkreśnianych przez coraz bardziej stabloidyzowane media. Wolą rozmawiać o konkretach i mieć poczucie wpływu. Dlatego chcą uczestniczyć w polityce, ale tej lokalnej, pragmatycznej, nastawionej na uczestnictwo obywateli. Zamiast siedzieć przed telewizorem, z którego przekaz płynie w jedną tylko stronę, idą na spotkanie z burmistrzem lub piszą artykuł do lokalnej gazety. I wcielają w życie drobne zmiany, które niczym kula śniegowa mogą kiedyś ulepić się w Wielką Zmianę. Nie tylko w skali mikro.

Czy czwarty sektor jest zagrożeniem dla sektora trzeciego? Może nim być, ale nie musi. Każdy z nich może się nawzajem od siebie uczyć, inspirować i współpracować. Tego im życzę. I zacierania się granic między jednym a drugim.

Pierwotnie ten tekst ukazał się w publikacji *Dzień Sąsiada. Jak inicjatywy sąsiedzkie zmieniają Warszawę*, wydanej w ramach projektu „Prowadzenie Stołecznego Centrum Wspólnoty Obywatelskiej”.

„Żeby chciało nam się chcieć” – o niektórych inicjatywach lokalnych w Gorzowie Wielkopolskim

Marta Danielak

Zawsze uważałam, że pewne epizody w życiu są rezultatem wzajemnego oddziaływania jednostek. Wystarczą dwie takie jednostki, które w wyniku połączenia wspólnych intencji wytworzą pole energetyczne, a to z kolei pobudzi do działania pozostałe jednostki. Wzajemne motywowanie, mobilizowanie, dostrzeganie wyższych celów, a wszystko po to, by poczuć, że my, jednostki, jesteśmy kreatorami lepszego świata, że tworzymy okoliczności do nawiązywania relacji międzyludzkich, do budowania przestrzeni, w której czujemy się dobrze. Podświadomie szukamy narzędzi-kluczy, które pomogą urzeczywistnić pragnienia, rozwinąć umiejętności i odrobinę pokolorować nasze życie. Tymi

narzędziami są wydarzenia, inicjatywy społeczne, które jako mieszkańcy możemy śmiało realizować, a wystarczy tak naprawdę odrobina chęci. Opisane w dalszej części inicjatywy to różnego rodzaju działania, niekiedy grup nieformalnych, innym razem stowarzyszeń, w tym we współpracy z instytucjami oraz przedsiębiorstwami.

Pierwszy raz poczułam ogromną dawkę energii podczas wydarzenia „Ulotne chwile łapię jak fotkę”, które zainicjowaliśmy wspólnie z kolegą. Był to projekt fotograficzny, mający na celu utrwalenie na zdjęciach obiektów opuszczonych, naznaczonych czasem, objętych ochroną konserwatorską i stanowiących dawniej instytucje miej-

skie. Uzyskaliśmy wszelkie pozwolenia na wejście do pięciu obiektów i rozpoczęliśmy cykliczne sesje fotograficzne w wyznaczonych przez nas budynkach. Inicjatywa z założenia była otwarta dla wszystkich mieszkańców pasjonujących się fotografią i nie tylko. Odkrywalismy zakamarki następujących obiektów: zespołu budynków po dawnym szpitalu, komisariatu policji (byłego ratusza), dawnego aresztu, biblioteki oraz jednostki wojskowej (kantyny). Liczba uczestników była ograniczona, między innymi ze względów bezpieczeństwa. Najpiękniejsze w całym tym wydarzeniu były dla mnie emocje, które rysowały się na twarzach mieszkańców... Daliśmy im możliwość zajrzenia za kulisy, gdzie nigdy wcześniej nie byli, nie mogli być, albo – z drugiej strony – coś tam przeżyli, na przykład narodziny własnego dziecka. Miałam okazję wysłuchać wielu wspomnień – okazuje się, że każdy obiekt był dla nich znaczący... Nieraz zatrzymywali się w miejscu, patrzyli z uśmiechem albo tęsknotą. Dzięki temu nawiązałam kontakty ze wspaniałymi ludźmi, którzy do dziś pytają o kolejne spotkania. Zwieńczeniem projektu „Ulotne chwile...” był wernisaż, który zorganizowaliśmy w magicznym miejscu, również opuszczonym, po byłym spichlerzu – światło wpadało przez otwory okienne, przeszywając wszystkie kondygnacje. Od 75 uczestników otrzymaliśmy łącznie 250 zdjęć spełniających wymogi techniczne, które zaprezentowaliśmy podczas wystawy. Natomiast na stronie internetowej umieściliśmy znacznie więcej fotografii (prawie 3 tysiące).

Kolejne – szczególnie dla mnie ważne – inicjatywy to te związane z wegetarianizmem. Dwukrotnie już zorganizowaliśmy wegetariańskie warsztaty kulinarne dla dorosłych (podczas Nocnego Szlaku Kulturalnego), a także kilka warsztatów dla dzieci, wychodząc z założenia, że 100% dzieci w Polsce je za mało warzyw. To temat ważny dla mnie, bowiem przez długi czas czułam się wyobcowana w swoim mieście, brakuje tu bowiem lokali wegetariańskich, brakuje właściwych oznaczeń w menu, co wynika również z niewiedzy i niewystarczającej świadomości w tym zakresie. Warsztaty stały się okazją do dyskusji, popularyzowania diety roślinnej oraz poznania ludzi o zbliżonych poglądach, wyznających podobne wartości i reprezentujących jednakowe podejście do życia. Każde spotkanie wspominam z uśmiechem na twarzy. Okazuje się, że kuchnia roślinna sprawia przyjemność nawet mięsożercom, a z kolei dzieci łatwo można przekonać na przykład do spożywania liści szpinaku, zbóż czy zdrowych słodczy. Nieco inny charakter miało spotkanie w ramach Kuchni Społecznej, połączone z projekcją filmu *To tylko zwierzęta*. Przygotowaliśmy własne roślinne potrawy i jednocześnie mogliśmy spróbować innych. Pokaz filmu natomiast okraszony był dyskusją. Było dosyć kameralnie, ale i sympatycznie. Dzięki tym kulinarnym doświadczeniom mogłam zorganizować nie tak dawno wegetariański poczęstunek z grilla podczas Festiwalu Podróżniczego. Towarzyszyła temu duża dawka energii i chęci do działania, zadanie to wymagało jednak dodatkowych rąk do pomocy. Od czasu do czasu nachodzą mnie chwile refleksji i wówczas zastanawiam się czy znajdują się chętni wolontariusze, ale okazuje się, że nie należy w to wątpić. Pojawiają się, dokładają swoją cegiełkę do wydarzenia, a ich uśmiech świadczy o tym, że z pewnością chce im się chcieć. Dość dużym zaskoczeniem dla mnie była pomoc podróżniczek, której kilka miesięcy wcześniej mogłam słuchać podczas slajdowskiej poświęconego Libanowi, a która podczas festiwalu ramię w ramię z innymi uczestnikami nabijała warzywne szaszłyki.

Ciekawym wydarzeniem było również malowanie ławek, które zainicjowałam po wstępnej rozmowie z plastykiem miejskim. Od niego też otrzymałam trzy kolory farb oraz wywalczyłam możliwość malowania według własnego „widzimisię”, przy użyciu dodatkowych dowolnych barw. Inicjatywa rozpropagowana była głównie na portalu społecznościowym, ale i w docelowym miejscu w mieście. Lokalizacja była jasno określona: przestrzeń zabudowana dookoła ścisłą pierzeją mieszkalną z około sześćdziesięcioma ławkami. Miejsce zaniedbane o niezbyt dobrej renomie, ale jednak użytkowane zarówno przez dzieci, młodzież, jak i osoby starsze. Do akcji malowania ławek mogli przystąpić wszyscy mieszkańcy, a jej głównymi celami było budowanie lokalnej tożsamości, współtworzenie przestrzeni miejskiej, możliwość

własnej ekspresji, aktywizacja mieszkańców, integracja we wspólnym działaniu i przede wszystkim współuczestnictwo. Mieszkańcy pokazali, że chcą brać czynny udział w szeroko rozumianej kulturze, a nie tylko przyglądać się jej z boku. Pomyśl w zasadzie spotkał się z przychylnym przyjęciem – uśmiechy mieszkańców były bezcenne. Jednak podczas organizacji tych kilku spotkań doświadczyłam też płynących z różnych kręgów słów krytyki, poczynając od pijaczyny, który akurat nie miał gdzie usiąść, po niektóre środowiska alternatywne. Nie oszczędzono nam też prób politycznego szufladkowania. Gasłam te wszystkie pożary tracąc resztki energii, ale efekt końcowy utwierdził mnie, że było warto.

Wszystkie te wydarzenia mają jeden bardzo cenny wspólny mianownik – spotkania z ludźmi, którzy pragną budować wzajemne relacje. A my chyba zapominamy, co jest ich budulcem. Brakuje nam uśmiechu, który rodzi się ze wspólnego działania, zaś tego typu inicjatywy okazują się być tylko dobrym pretekstem.

P.S. Jednak więcej świeżości miałyby te akcje, gdyby nie rok wyborczy... Obecnie mam niesmak, bowiem malowanie ławek stało się argumentem dla rodzącej się nowej grupy politycznej. Przykro mi, bowiem osoby z tej właśnie grupy, które pomagały mi organizacyjnie, doskonale znają moje nastawienie do upolityczniania akcji społecznych.

Marta Danielak
Szkola Dialogu

Aktywizacja społeczeństwa ukraińskiego podczas i po Euromajdanie

Wojciech Duranowski, Tomasz Barszczewski

Rewolucja Euromajdanu

Niepokoje na Ukrainie rozpoczęły się, kiedy pod koniec listopada 2013 roku ówczesny prezydent Wiktor Janukowycz odmówił podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. W odpowiedzi studenci rozpoczęli w Kijowie okupację centralnego placu miasta, tzw. Majdanu Niepodległości (stąd późniejsza nazwa protestów – Euromajdan). W dniu 30 listopada zostali brutalnie rozprzeczeni i pobici przez wyspecjalizowane jednostki milicji ukraińskiej „Berkut”. Agresywne zachowanie władzy wobec młodzieży było iskrą, która rozbudziła społeczeństwo ukraińskie – następnej nocy protesty Euromajdanu wybuchły w wielu miastach Ukrainy. Ten najważniejszy, w którym początkowo uczestniczyło ok. 300 tysięcy osób, rozpoczął się następnego dnia w Kijowie, ale dziesiątki tysięcy osób wyszły na ulicę również we Lwowie i innych miastach zachodniej Ukrainy. Jednocześnie protestujący zaczęli zajmować tam budynki administracji rządowej. Kulminacja starć między siłami rządowymi a rewolucjonistami Euromajdanu przypadła na okres od 18 do 21 lutego 2014 roku. Życie straciło wielu protestujących, którzy zostali później nazwani bohaterami, tzw. niebieską sotnią (ukr. *небесна сотня*)¹. Oficjalny bilans ofiar rewolucji Euromajdanu to 106 osób po stronie rewolucjonistów oraz 16 po stronie oddziałów policji². Protesty zakończyły się ucieczką prezydenta Wiktora Janukowycza oraz zwycięstwem rewolucji i powołaniem nowego rządu pod kierownictwem Ołeksandra Turczynowa.

Społeczeństwo obywatelskie jako odpowiedź na katastrofalną sytuację państwa

Zwycięstwo było wyrazem potrzeby samookreślenia się narodu ukraińskiego, pragnienia zmiany społecznej i integracji z Unią Europejską. Społeczeństwo ukraińskie targane jest wieloma wewnętrznymi problemami społecznymi, z których najistotniejsze to korupcja, niski kapitał społeczny oraz podziały społeczne między jej wschodnią i zachodnią częścią.

Jak pokazały badania socjologiczne, zadowolenie z życia mieszkańców Ukrainy jest znacznie niższe niż u sąsiadów. W skali 10-punktowej w przypadku mieszkańców krajów „starej UE” jego poziom wyniósł 7,2 punktu, dla nowych członków UE (w tym Polski) – 6,2 punktu, dla mieszkańców Rosji – 5,5 punktu, natomiast zadowolenie

z życia Ukraińców osiągnęło poziom jedynie 4,2 punktu⁴. Jednocześnie, według badań kapitału społecznego, 80% społeczeństwa zgadza się ze stwierdzeniem „większość ludzi nikomu nie wierzy”, 70% wskazało odpowiedź „większość ludzi skłonna do nieuczciwego postępowania dla własnej wygody”, a 50% uważa, że „nikomu nie wierzyć – najbezpieczniej”⁵.

Jednym z największych problemów polityk publicznych na Ukrainie jest korupcja. W rankingu Transparency International za rok 2013 Ukraina zajmuje 144. miejsce na świecie. Jest ono odwzorowaniem sposobu postrzegania przez obywateli istnienia korupcji w sektorze publicznym⁶. Tę niechlubną lokatę Ukraina dzieli z Nigerią, a jednocześnie jest to ostatnie miejsce wśród krajów europejskich. Problem korupcji dotyczy cały kraj, a jak pokazują badania z lat 2007–2009, dotyczące osobistych doświadczeń związanych z korupcją, zarówno wschodnia, jak i zachodnia Ukraina wykazywały w tym zakresie wiele podobieństw⁷. Odsetek osób, które w badanych regionach bezpośrednio zetknęły się z sytuacją korupcyjną, wyniósł odpowiednio: obwód kirowohradzki – 28% (2007), doniecki – 25% (2007), lwowski – 25% (2009), miasto Kijów – 23% (2007)⁸. Profesor Jarosław Hrycak podsumował wyniki badań następująco: „ze swoim kapitałem społecznym Lwów ma dużo więcej wspólnego z Donieckiem, niż z Wrocławiem”⁹.

Niezadowolenie, niska aktywność społeczna oraz brak zaufania do rządu oraz innych obywateli, mają oczywiście wiele wspólnego z opłakaną sytuacją społeczno-ekonomiczną kraju. W momencie rozpadu ZSRR w 1991 roku, ówczesna republika zajmująca terytorium obecnej Ukrainy, notowała PKB na mieszkańca przewyższający wtedy PKB Polski, obecnie zaś wskaźnik dla Polski jest około 3-krotnie wyższy od ukraińskiego. Produkt krajowy brutto *per capita* Ukrainy jest również znacznie niższy niż w wielu krajach powstałych po rozpadzie ZSRR, takich jak Rosja, Białoruś, Kazachstan czy kraje bałtyckie¹⁰. Przekłada się to na jakość życia i tak na przykład w roku 1964 mężczyźni dożywali na Ukrainie średnio 70. roku życia, a w 2006 roku osiągają jedynie wiek 62. lat, znacznie niższy niż w innych krajach europejskich¹¹. Jednocześnie, w porównaniu z rokiem 1990, spożycie mięsa *per capita*

⁴ Aleksander Paschawer, *Kim być?* (ros. Кем быть?), Fundacja Poroszenki, Kijów 2014, s. 14.

⁵ Ibidem.

⁶ *Corruption Perceptions Index 2013*, Transparency International, Berlin 2013, s. 5.

⁷ Jarosław Hrycak, *26 procent lub jak przezwyciężyć historię* (ukr. 26-й процент, або як подолати історію), Fundacja Poroszenki, Kijów 2014, s. 26.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Aleksander Paschawer, *Kim być?* (ros. кем быть?), op. cit., s. 18.

¹¹ Jarosław Hrycak, *26 procent lub jak przezwyciężyć historię* (ukr. 26-й процент, або як подолати історію), op. cit., s. 84.

¹ Sotnia, tzn. oddział wojska, historycznie liczący sto osób (obecnie niekoniecznie). Podczas starć na Euromajdanie podział na sotnie wykorzystywała Samoobrona Majdanu.

² Autorem tłumaczeń z języka ukraińskiego i rosyjskiego jest Wojciech Duranowski.

³ Zob. http://www.newsru.ua/ukraine/14apr2014/posradal_106.html, 14 kwietnia 2014 roku, dostęp: 7 grudnia 2014 roku.

spadło z 68 do 54 kg, zaś mleka z 313 do 215 kg, a część dochodu przeznaczana na wyżywienie wzrosła z 30% do 45%¹².

Katastrofalna sytuacja społeczna kraju powoduje marginalizację niektórych grup społecznych – przegranych transformacji społeczno-ekonomicznej. Profesor Olena Stiażkina, która zajmuje się socjologicznymi badaniami Donbasu, w swoim głośnym wystąpieniu na konferencji TEDx Kyiv 2014 przedstawiła obserwacje dotyczące motywacji i podejścia części mieszkańców Donbasu, dołączających do ruchów separatystycznych: „Tu istnieją bogowie, którzy wybili się spośród wódzów, to milicjanci, prokuratorzy, sędziowie, niektórzy bogowie dosięgnęli nawet stanowiska prezydenta. Oni tworzą system zawłaszczanego państwa. Z nimi nieistotne są kwestie sumienia, moralności – to zupełnie inna przestrzeń. Bogowie są różni, no na pewno nie są dobrzy. Tak jak w antycznej Grecji. Tak i tutaj: podli, chytry, upijający się, obrzydliwi, no ale bogowie. Trzeba jednakże składać im ofiarę, trzeba głosować na nich i wtedy oni się uśmiechną z plakatów wyborczych, a następnie nastąpi pokój i nastąpi udane polowanie”¹³.

Ubodzy mieszkańcy regionów kontrolowanych przez oligarchów wspominają minione czasy, kiedy posiadali stałą pracę w kopalni, która zapewniała im potrzebne środki, a także porządkowała ich życie. Sytuacja części wykluczonych mieszkańców Donbasu przypomina tę opisywaną przez Tomasza Rakowskiego w jego dziele *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy: etnografia człowieka zdegradowanego*¹⁴. Autor opowiada w nim o byłych górnikach z Wałbrzycha, którzy na skutek przemian 1989 roku znaleźli się w grupie przegranych i muszą odnaleźć się w nowej rzeczywistości potransformacyjnej. W ich relacjach dominuje rezygnacja, autodestrukcyjne opisy wspomnień i tęsknota za wspaniałymi czasami, które już nie powrócą¹⁵. Obecne czasy są czasami upadku, końca – górnicy tak opisują swoją degradację: „Nie jesteśmy górnikami, jesteśmy dziadami”. Podkreślają brak odwiecznego porządku: „Do kogo się teraz odwołasz? Do kogo się tu odwołasz? Gdzie masz się odwołać?” Ich wypowiedzi świadczą o rezygnacji i gotowości do potencjalnych działań autodestrukcyjnych: „a jak nic nie będzie, to wysadzę się tutaj i niech coś robią”¹⁶. Donbas w relacji Stiażkiny wygląda podobnie: „I złoty wiek się skończył. Wypicie z Raju. I dzieci muszą pracować w kopankach [nielegalne szyby – W.D., T.B.], czyli dziurach w ziemi gdzie wydobywają węgiel. Bez jakiegokolwiek zabezpieczenia. Węgiel potem sprzedają. Przemysłowe pogaństwo, nielegalne szyby, dzieci w ziemi...” Państwo zapomniało o tych osobach, dlatego wracają one z sentymentem do „złotego wieku”, czyli czasów ZSRR, kiedy mieli pracę i spokojne życie. Degradację społeczną mieszkańców Donbasu, ich katastrofalną sytuację wykorzystywały zewnętrzne siły, które sprowadziły na region wojnę.

Przywołane wcześniej dane pokazują, że sytuacja społeczno-ekonomiczna Ukrainy uległa znacznemu pogorszeniu. Jednocześnie jednym z największych osiągnięć niepodległej Ukrainy było wyzwolenie oddolnej aktywności społeczeństwa, która pomogła ludziom poradzić sobie w trudnym czasie, ale też ocalić swoją niepodległość. Ekaterina Tkacheva, ekspertka ds. NGO z Kijowa, stwierdza: „Reakcja ukraińskiego społeczeństwa na potencjalne oraz realne zagrożenie jest odzwierciedlona w politycznej, społecznej oraz ekonomicznej sferze. Jeśli w sferze ekonomicznej mamy do czynienia z katastrofalnym spadkiem siły nabywczej konsumentów, to w sferze społecznej nastąpił ogromny rozkwit aktywności pracowników socjalnych, organizacji pozarządowych, nieformalnych grup wolontariuszy oraz ludzi identy-

fikujących się jako Ukraińcy, którzy pomagają tym, którzy potrzebują pomocy. Najważniejsze jest to, że Ukraińcy jako obywatele uświadomili sobie swoje prawo do wyboru rządu. Ochrona wobec zagrożenia jest łatwiejsza kiedy jesteśmy zjednoczeni, niż pojedynczo”. Jednocześnie podkreśla najistotniejsze problemy związane z mobilizacją społeczeństwa obywatelskiego: „Głównym problemem ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego jest nieumiejętność sformowania swoich żądań w stosunku do rządu oraz zbyt wielka cierpliwość, która może odgrywać negatywną rolę w ochronie ich praw”¹⁷.

Kluczową rolę sprzeciwu w tworzeniu się aktywności i społeczeństwa obywatelskiego potwierdza również doktor Mikhaïl Krikunov: „Termin »społeczeństwo obywatelskie« do niedawna na Ukrainie używany był tylko przez specjalistów. Społeczeństwo nie rozumiało, co to jest i do czego jest to potrzebne. To nie znaczy, że go wcale nie było, ale było reprezentowane przez niewielkie grupy ludzi, z których każda wyrażała swoje cele, koncentrując się na obszarze ich zainteresowań. Mówi się, że nawet stopień stworzenia stowarzyszeń w sferze zawodowej na Ukrainie jest jednym z najniższych w Europie. W warunkach całkowitej korupcji oraz szybkiego wzmocnienia pionu władzy, tylko najdzielniejsi mogli dążyć do autonomii i reprezentacji różnych grup społecznych”¹⁸.

Mikhaïl Krikunov zwraca uwagę, że to właśnie Euromajdan był iskrą, która wyzwoliła społeczną mobilizację na Ukrainie: „Wszystko zmieniło się w grudniu 2013 roku. Niespokojona przemoc wobec studentów nie tylko ściągnęła na ulice Kijowa ponad milion młodzieży, klasy średniej i inteligencji, ale wzbudziła w nich niespotykaną przedtem aktywność publiczną. Aktywiści z organizacji i stowarzyszeń obywatelskich zaczęli pojawiać się dziesiątkami przy każdej okazji. W powietrzu unosiło się oczekiwanie na rezultat jeszcze nie do końca jasny. Najbardziej popularne były słowa Dostojewskiego: «Czy jestem kreaturą drżącą, czy prawo mam?» albo hasło: «Jeśli nie ja, to kto?» Poczucie solidarności z tymi, którzy stanęli na barykadach, którzy wspierali i pomagali tym ludziom stało się spoiwem tworzącej się nowej narodowej świadomości politycznej. Chęć przyłączenia się do tego niesamowitego cudu, będącego wyrazem własnej godności sprowokowała to, że ludzie zaczęli szukać własnych rozwiązań – w całym kraju pojawiły się na wzór modelu kijowskiego inne Euromajdany i grupy wsparcia, z których każda znajdowała swoje zajęcia. Tak powstała potężna fala ruchu wolontariuszy, bez którego nie byłoby nic. Osobne grupy formowały się na Facebooku, by pomóc Majdanowi poprzez odzież (zima była ciężka), odżywianie, leki albo leczenie, wsparcie informacyjne, to wszystko później stało się podstawą systemu publicznego finansowania odbudowy armii”¹⁹.

W przypadku Ukrainy to te nieformalne ruchy obywatelskie – przejaw nowej aktywności społeczeństwa – okazały się najistotniejsze wobec zagrożenia rozkładem państwa. Wiele osób twierdzi, że to właśnie wolontariusze jako pierwsi zmobilizowali państwo do powstrzymania pochodu separatystów dążących do rozpadu Ukrainy. Jak podsumowuje ukraiński ekspert: „Teraz możemy stwierdzić, że takie inicjatywy indywidualne składały się na nowy, potężny system organizacji opartych na wolontariuszach, takich jak np. Szpital Ludowy – stworzony przez siedmiu młodych lekarzy, specjalistów IT, PR-menedżerów, kierowników projektów. W najbardziej dramatycznym okresie konfrontacji, oni byli w stanie zebrać i uruchomić ponad milion hrywien (ponad 83 tys. euro), aby pomóc rannym. Teraz pomagają lekarzom na froncie wschodnim, wspierają pielęgnację rannych. Bardzo znana jest fundacja wolontariuszy Skrzydła Feniksa (<http://wings-phoenix.org.ua/uk>). Ten niezależny fundusz, stworzony przez Jurija Biryukova, aby pomóc armii ukraińskiej, zgromadził ponad 50 mln USD i zorganizował zaopatrzenie batalionów ochotniczych

¹² Aleksander Paschawer, *Kim być?* (ros. кем быть?), op. cit., s. 19.

¹³ Olena Stiażkina, *Do spotkania w Doniecku*, (ros. до встречи в донецке), „Soda Magazine”, 1 listopada 2014 roku, dostęp: 8 grudnia 2014 roku; <http://sodamagazine.com.ua/olena-stiazhkina-do-vstrechi-v-donetske/>.

¹⁴ Tomasz Rakowski, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy: etnografia człowieka zdegradowanego*, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2009, ss. 125–242.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, s. 153.

¹⁷ UKR2, wywiad z Ekateriną Tkachevą, przeprowadzony przez autorów w dniu 2 listopada 2014 roku.

¹⁸ UKR1, wywiad z Mikhailem Krikunovem, przeprowadzony przez autorów w dniu 2 listopada 2014 roku.

¹⁹ Ibidem.

i jednostek wojskowych w hełmy, pancerze osobiste, ekwipunek, radia i sprzęt. Takich funduszy oraz organizacji złożonych z wolontariuszy są na Ukrainie setki. Są one zaangażowane w ułatwienie przesiedleń uchodźców i pomoc we wszystkich sprawach, organizują wymianę więźniów, zaopatrzenie wojskowych i cywilów na terenie działań wojennych w żywność, zajmują się naprawą techniki, a także moralnym wsparciem i pomocą psychologiczną dla osób, które utraciły najbliższych. Udać im się nawet odzyskiwać zepsute oraz nieużywane samoloty i po naprawie przekazywać wojsku²⁰.

Euromajdan był dla uśpionego społeczeństwa Ukrainy iskrą, która pobudziła je do działania i prowadziła do zmiany społecznej i empowermentu w kontekście politycznym oraz społecznym. Nowe władze Ukrainy zdają sobie sprawę ze znaczenia aktywizmu społecznego obywateli w procesie tworzenia nowego ładu społecznego i konieczności współpracy z organizacjami społecznymi. Przebudzone społeczeństwo obywatelskie zyskało tysiące nowych bohaterów, dlatego ogromną popularnością zaczęła się cieszyć strona internetowa zatytułowana „Są ludzie” (ukr. Єлюди, <https://www.facebook.com/maidaners>), która od początku starć na Euromajdanie pokazuje zwykłych ludzi, którzy angażują się społecznie. Co tydzień przedstawiany jest inny bohater, a inicjatywa spotkała się z pozytywnym odbiorem społecznym – powstała nawet książka prezentująca biografie bohaterów.

Prezentujemy poniżej kilka interesujących inicjatyw ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego, które możemy nazwać innowacjami społecznymi.

Media-aktywizm – rewolucja streamerów

Jedną z ważniejszych dla aktywizacji społecznej obywateli kwestii w przypadku Euromajdanu była rola, jaką spełniły nowe media. Szeroko wykorzystywane były media społecznościowe (Twitter, Facebook, Vkontakte). Konto twitterowe Euromaidan (@ukraineineu) stało się nieoficjalnym centrum prasowym rewolucji, to tutaj można było uzyskać najświeższe informacje i potwierdzić czy dane wydarzenia rzeczywiście nastąpiły. Jednakże użycie mediów społecznościowych na potrzeby protestów społecznych nie jest nowością, odegrały one istotną rolę również w czasie tzw. arabskiej wiosny (Tunezja, Libia, Egipt)²¹.

Innowacją w stosunku do innych wydarzeń tej skali na świecie było wykorzystanie „streamerów” do aktywizowania ludności i zachęcania jej do udziału w protestach. Kolya Savchenko ze Spilno.tv wyjaśnia: „Streamerzy to media-aktywiści. Są to osoby, które na żywo transmitują w Internecie wydarzenia w mieście dotyczące kwestii np. ekonomicznych, społecznych, politycznych²². Koordynator Spilno.tv, Bogdana Babich, stwierdza, że streaming jest „(...) unikalnym zasobem mobilizującym ludzi. Kiedy ludzie zauważają co się dzieje w danym miejscu, pragną dołączyć się do osób będących w centrum zdarzeń”. I dodaje: „według mnie tak będzie wyglądać przyszłość telewizji internetowej²³”.

W wydarzeniach na Euromajdanie media-aktywizm odegrał zasadniczą rolę w zdobywaniu poparcia i motywowaniu ludzi do wyrażania sprzeciwu i niezgody na określoną sytuację. Na fali protestów właśnie powstały takie telewizje internetowe jak opisywana Spilno.tv (czy też nieco odmienne, sprofesjonalizowane espreso.tv oraz hromadske.tv). Spilno.tv zaczynała od kilku telefonów komórkowych oraz tabletów, które były wnoszone przez media-aktywistów w samo centrum zdarzeń na Euromajdanie. To właśnie wolontariusze Spilno.tv

byli autorami znacznej części nagrań najważniejszych starć w Kijowie, które następnie retransmitowały światowe telewizje, takie jak CNN, Al-Jazeera czy TVP. Wolontariusze – aktywiści uzbrojeni jedynie w tablety – prowadzili transmisje na żywo, a wielu z nich w trakcie tych działań zostało rannych (tylko jednego dnia raniono jedenastu streamerów Spilno.tv)²⁴.

Media-aktywizm daje szansę, by być w samym środku zdarzeń. Bogdana Babich wskazuje jak bardzo istotna jest możliwość pozostawiania przez użytkowników komentarzy w trakcie internetowej transmisji na żywo, i otrzymania natychmiastowej odpowiedzi od realizatora nagrania²⁵. Co więcej, mogą również w pewnym sensie go „prowadzić” – prosić go na przykład o zbliżenie lub pokazanie innej części placu. Wszystko to powoduje, że widzowie czują się częścią wydarzeń i identyfikują się ze streamerem oraz ludźmi zgromadzonymi w akcji społecznej²⁶. Według Babich, „główną różnicą między media-aktywizmem a tradycyjną telewizją jest to, że kontent jest tworzony w sposób interaktywny, wspólnie przez odbiorcę i dziennikarza²⁷”.

Misję społeczną Spilno.tv wyjaśnia Lina Klebanova: „Jesteśmy absolutnie subiektywną telewizją. Nie jesteśmy niezależni. My jesteśmy absolutnie zależni, lecz zależni od społeczeństwa obywatelskiego. My zdecydowaliśmy, że nie ma dla nas różnicy, czy są to politycy z prawej strony, czy też lewej strony, władza czy opozycja. (...) W mojej opinii oni nie dbają o Ukrainę. To nie jest ich cel, a środek, aby otrzymać to czego chcą²⁸”. W tym przypadku telewizje zakładane oddolnie przez nieformalne grupy wolontariuszy są nastawione na dostarczanie transparentnej informacji w służbie szeroko pojętemu społeczeństwu obywatelskiemu i tworzą przeciwwagę dla koncernów medialnych, które są zależne w dużym stopniu od swoich właścicieli. Streaming jest metodą empowermentu dla grup marginalizowanych w społeczeństwie. Klebanova stwierdza, że „streaming jest metodą wywierania wpływu na władzę. Oni rozumieją jedynie język siły lub język opinii publicznej, która może na nich wpłynąć. Tablet to jeden z niewielu elementów, którymi możemy wywierać wpływ”.

Niebagatelną zaletą akcji społecznych prowadzonych przy wykorzystaniu media-aktywizmu są ich niskie koszty. Potrzebni są jedynie wolontariusze (każdy może być streamerem) oraz powszechnie dostępny sprzęt (tablety, telefony komórkowe). Jest to alternatywa dla objętych – w czasie rewolucji – cenzurą mediów państwowych.

Inicjatywy w zakresie polityk publicznych i budowy kompetencji społecznych

W rzeczywistości porewolucyjnej zaczęły się pojawiać różne obywatelskie projekty, mające na celu reformę sektora publicznego. W dalszej części przedstawione zostaną wybrane inicjatywy związane z oddolnymi koncepcjami reformy sektora publicznego.

Interesującą inicjatywą obywatelską jest „Profesjonalny rząd” (ukr. Професійний уряд), która została podjęta wspólnie przez ponad 20 stowarzyszeń zrzeszających ukraińskich absolwentów uczelni zagranicznych oraz stypendystów różnych programów międzynarodowych. Koordynatorem projektu jest Daniel Pasko, prezydent klubu absolwentów Harvardu na Ukrainie. Realizacja projektu rozpoczęła się w marcu 2014 roku, tuż po zakończeniu tragicznych wydarzeń na Euromajdanie. Celem projektu jest zachęcenie absolwentów uczelni zachodnich do pracy w sektorze publicznym i jednocześnie przedstawiania kandydatur na stanowiska zarówno w ministerstwach, agendach rządowych, jak i spółkach skarbu państwa. W ramach projektu absolwenci zgadzają się pracować na rzecz państwa po ustawowych stawkach w sektorze publicznym, które są znacznie niższe niż w sektorze biznesowym. Według Daniela Pasko, istnieją dwie przyczyny

²⁰ Ibidem.

²¹ Małgorzata Wysocka-Pleczyk, Beata Świeży, *Człowiek zalogowany*, Biblioteka Jagiellońska, Kraków 2013, s. 31.

²² Film Стрімери – авангард української журналістики (pol. *Streamerzy – awangarda ukraińskiego dziennikarstwa*), 6 maja 2014 roku, dostęp: 5 listopada 2014 roku, <https://www.youtube.com/watch?v=m-RvwNyZt97M>.

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem.

przewagi uczestników projektu nad lokalnymi absolwentami: ukończenie edukacji poza systemem opartym na korupcji, jak również lepsze rozumienie globalnych procesów kulturowych, ekonomicznych i społecznych²⁹. Do października 2014 roku do inicjatywy przystąpiło 1536 osób³⁰. Sektor publiczny wysłał do autorów projektu „Profesjonalny rząd” 33 zapytania dotyczące pracy, w odpowiedzi zaś otrzymał CV od 443 aplikantów³¹. W 70% przypadków sektor publiczny wybrał kandydatów przedstawionych przez inicjatywę, którzy znaleźli zatrudnienie w ministerstwach, gabinecie wicepremiera czy dużych spółkach publicznych³². „Profesjonalny rząd” jest bardzo ciekawą inicjatywą, próbą stworzenia przejściowego eksperckiego zaplecza politycznego, które może pomóc przeprowadzić kraj przez trudną sytuację gospodarczo-społeczną.

Organizacją ściśle współpracującą z „Profesjonalnym rządem” jest Platforma Obywatelska Nova Krajina (<http://novakraina.org>), skupiająca ponad 2500 ekspertów, którzy opracowali wizję sposobów zreformowania kraju w dziesięciu kluczowych obszarach, począwszy od edukacji, po gospodarkę. Obecnie Platforma NK aktywnie uczestniczy w procesach zmiany zasad i metod pracy nowego rządu, organizuje dyskusje publiczne dotyczące reformy społecznej, wzywa czołowych polityków do składania raportów. Jednym z największych osiągnięć organizacji jest stworzenie profesjonalnej strategii reform dla Ukrainy, która w znacznej części została skopiowana przez rząd Poroszenki. Strategia jest przygotowana fachowo i zakłada bardzo ambitne cele w zakresie koniecznych do przeprowadzenia w kraju reform społecznych i ekonomicznych³³.

Istotnym graczem, który aktywnie uczestniczy w procesie powstawania tkanki społeczeństwa obywatelskiego jest Uniwersytet Otwarty Majdanu (<http://vum.org.ua/>) – inicjatywa publiczna stworzona przez aktywistów podczas rewolucji, by przyciągnąć nowych ludzi i wyjaśniać im cele Majdanu. Teraz UOM ma na celu rozpropagowanie najlepszych praktyk aktywizmu, stworzenie platformy dialogu dla zróżnicowanych grup aktywnych obywateli, począwszy od grup religijnych, po stowarzyszenia właścicieli budynków mieszkalnych. Uniwersytet rozwija obecnie swoją nową inicjatywę, tzw. Szkołę Świadomego Obywatela (ukr. Школа свідомого громадянина), w ramach której przeprowadza lekcje w różnych częściach Ukrainy, ze szczególnym nastawieniem na regiony wschodnie. W czasie dwudniowych spotkań obywatele Ukrainy biorą udział w pięciu modułach zajęć (każdy blok trwa 1,5 godz. i kolejne 1,5 godz. przeznaczane jest na facylitację po zajęciach). Poszczególne moduły odnoszą się do następujących obszarów wiedzy i umiejętności:

- ✓ moduł 1 – ewolucja myślenia, zarządzania, gospodarki i państwa; Ukraina oraz jej społeczeństwo w trakcie zmiany (m.in. współczesna Ukraina z punktu widzenia integralnej dynamiki, Majdan jako obiekt naukowych badań itp.);
- ✓ moduł 2 – przegląd teorii społeczeństwa obywatelskiego;
- ✓ moduł 3 – teoria pokoleń (jak współpracować i komunikować się między generacjami?);

- ✓ moduł 4 – wiek psychologiczny społeczności i obywateli (jak organizować społeczności lokalne?, jak przygotowywać i zarządzać projektami? itp.);
- ✓ moduł 5 – obywatelskie kompetencje.

Szkoła Świadomego Obywatela ma na celu stworzenie masy krytycznej liderów zmiany, którzy w swoich społecznościach lokalnych będą mogli tworzyć nowe inicjatywy, zwiększające spójność i solidarność społeczną.

Warto również zwrócić uwagę na inicjatywę „Informacyjny opór” (<http://sprotyv.info/ru>), która działa na rzecz budowania refleksyjności i świadomości społecznej jako kompetencji obywateli. Została stworzona przez Dmytra Tymczuka i jego kolegów, by monitorować sytuację bezpieczeństwa informacyjnego na Ukrainie i przeciwstawiać się zewnętrznym zagrożeniom dla wojska, ekonomii i energetyki.

Konkluzje

Euromajdan był odpowiedzią społeczeństwa ukraińskiego na brak swobód obywatelskich oraz katastrofalną sytuację społeczno-ekonomiczną. Dzięki bohaterom społeczeństwa obywatelskiego, takim jak tzw. niebieska sotnia, kraj mógł wejść na ścieżkę zmiany. Aktywiści wywodzący się z ruchów obywatelskich są nadzieją na zmianę i rozbicie dotychczasowego układu interesów, który blokował rozwój społeczno-gospodarczy kraju. Czy uda się osiągnąć ambitne cele, założone przez prezydenta Petra Poroszenkę w strategii reform Ukraina 2020? To w znacznej mierze będzie zależało od współpracy ze środowiskami społeczeństwa obywatelskiego, które pragną szybkiej zmiany społeczno-ekonomicznej. Brak rezultatów może znowu doprowadzić do niepokojów i protestów w całym kraju. Dlatego tak istotna jest rola Unii Europejskiej, która – poza deklaracjami – powinna dać Ukrainie szerokie wsparcie, także w zakresie funduszy dostępnych dla organizacji społeczeństwa obywatelskiego.

Wojciech Duranowski, Tomasz Barszczewski

Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Janusza Korczaka w Warszawie

²⁹ Daniel Pasko, „Професійний уряд”, dostęp: 30 października 2014 roku, http://blogs.lb.ua/daniyil_pasko/260123_proekt_profesiyniy_uryad.html.

³⁰ Zob. <http://www.proukr.gov.info>, dostęp: 31 października 2014 roku.

³¹ Daniel Pasko, *We have closed 70% of requests for high-educated professionals received from Ukrainian government*, Ukrainian Crisis Media Center, 20 czerwca 2014 roku, dostęp: 29 października 2014 roku, <http://uacrisis.org/dani%D1%97l-pasko/>.

³² Ibidem.

³³ Prezentacja strategii rozwoju Ukrainy według Nowej Krainy jest dostępna pod adresem: <http://novakraina.org/news-2/news/kongres-gromadyansko%D1%97-platformi-nov>. Na 131 slajdach w profesjonalny sposób przedstawione są wyzwania stojące przed krajem.

Spółecznicy czy buntownicy?

Nowe formy obywatelskiego zaangażowania: ruchy społeczne, niezinstytucjonalizowane przejawy społecznikostwa, inicjatywy sąsiedzkie

Seminarium odbyło się 21 października 2014 roku w „Warsztacie” przy placu Konstytucji 4 w ramach realizowanego przez Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL projektu uzyskanego z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich pt. „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa”. Było to wspólne spotkanie CAL i Q Ruchu Sąsiedzkiego, który z kolei realizuje projekt „Prowadzenie Stołecznego Centrum Współpracy Obywatelskiej”.

Stanisław Mocek z Collegium Civitas, który był moderatorem seminarium, wprowadził do tematyki i zaplanowanych wystąpień, zwracając uwagę, że wspólnym mianownikiem spotkania jest pewna przestrzeń lub nowy nurt myślenia o działalności obywatelskiej, który obecnie realizowany jest w wielu projektach i ośrodkach eksperckich.

Tworzy się platforma doświadczeń i wymiany myśli dotyczących obszaru umownie nazywanego III sektorem i społeczeństwem obywatelskim i jego funkcjonowania po 25 latach wolności. Jest to próba diagnozy tej sytuacji, w oparciu o hipotezę o wyczerpywaniu się dotychczasowej formuły działalności obywatelskiej i sektora pozarządowego, a także wypracowywania nowych rozwiązań w tym zakresie. Moderator wspomniał także, że seminarium odbywa się w miejscu symbolicznym, a mianowicie w dawnej kawiarni „Niespodzianka”, która była siedzibą sztabu wyborczego „Solidarności” przed wyborami 4 czerwca w roku 1989, czyli miejscem skąd wzięła swój początek polska droga do demokracji.

Paweł Jordan z Biura Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych (BORIS) także nawiązał do historii. Stwierdził, że w Europejskim Cen-



Uczestnicy seminarium, autorki: Aleksandra Wolczyk, Agata Konarzewska



nowe formy obywatelskiego zaangażowania

seminarium // debata

Moderator seminarium - Stanisław Mocek, Collegium Civitas

Wprowadzenie

- Galia Chimiak, Polska Akademia Nauk
- Paweł Jordan, Biuro Obsługi Ruchu Inicjatyw Społecznych BORIS

Nowe formy aktywności obywatelskiej

- Aneta Ostaszewska, Uniwersytet Warszawski
- Agata Konarzewska, Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL,

Debate „Społecznicy czy buntownicy?”

- Rafał Krenz – moderator, Collegium Civitas Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych, Uniwersytet Warszawski
- Bohdan Skrzypczak, Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL, Uniwersytet Warszawski
- Stanisław Mocek, Collegium Civitas
- Paweł Kuczyński, Collegium Civitas, Zespół Analiz Ruchów Społecznych
- Łukasz Jurczyszyn, Uniwersytet Warszawski, Akademia Humanistyczna w Pułtusk

21.10.2014, 17:00, WARSZTAT
pł. Konstytucji 4

trum Solidarności na pewnym plakacie w ramach wystawy istnieje napis „Solidarność Polaków zwycięży”. Przyznał, że bardzo mało czerpiemy z tej solidarności, z tego pozytywistycznego buntu, z dobrej energii, z dialogu między Polakami różnych orientacji. Powinniśmy wrócić do tego myślenia, jednoczenia, a nie dzielenia w tym roku wolności, a jednocześnie rozważań o ruchach społecznych. Nie chodzi o proste przenoszenie tych doświadczeń i wydarzeń, bo solidarność nie jest indywidualistyczna, jest zawsze między ludźmi, jest działaniem w imię zbiorowości. Po indywidualistyczno-przedsiębiorczym okresie odradza się myślenie o pozytywnej solidarności. Paweł Jordan stwierdził: „Musimy zacząć od siebie, brakuje tej przyziemnej pracy w tych naszych małych społecznościach. Potrzebujemy też jakiegoś buntu, kiedy dzieje się opresja. Życzę sobie, aby solidarność Polaków zwyciężyła”.

Galia Chimiak z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, autorka jednych z nielicznych badań dotyczących motywacji ludzi do działania społecznego, przedstawiła interesującą prezentację o dynamice zmian społecznictwa, stanowiącą przegląd koncepcji i badań związanych z jednym segmentem społeczeństwa obywatelskiego, jakim jest ewolucja lub odrodzenie niezinstytucjonalizowanych form działalności obywatelskiej. Podkreśliła, że to co obserwujemy, wynika z tendencji światowych, przede wszystkim globalizacji, której skutkiem jest nadwyżka wysoko kwalifikowanych przedstawicieli elity. Proces ten przebiegał etapami, od złotej dekady III sektora, po okres dominacji koncepcji dobrego rządzenia (*good governance*) oraz przeformułowania roli organizacji pozarządowych po atakach terrorystycznych. Galia Chimiak wyraziła przekonanie, że paradoksalnie największe osiągnięcie polskich przemian, jakim jest wolność, staje się najmniej atrakcyjne dla części obywateli. Profesjonalizacja sektora obywatelskiego nie sprzyja zakorzenieniu się sektora pozarządowego w społec-

zeństwie. Organizacje pozarządowe postrzegane są przez badanych bardzo niejednoznacznie. Według badań Klon/Jawor istnieje ponad 80 tys. zarejestrowanych organizacji pozarządowych, z których nie wszystkie działają, a większość jest aktywnych w skali regionalnej. Następuje wzrost liczby osób, które uważają, że organizacje pozarządowe rozwiązują jednak ważne problemy społeczne. Z kolei według CBOS 60% ludzi udzielało się na płaszczyźnie niezinstytucjonalizowanej, a znacznie mniej działało w ramach organizacji lub instytucji. Przybywa też osób, które deklarują wiarę w skuteczność wspólnego działania. Bardziej chcemy przekazywać pomoc materialną niż poświęcać swój czas.

Doktor Chimiak utrzymuje, że według opinii zawartych w książce Krzysztofa Herbsta i Marty Żakowskiej (Warszawa 2013) inicjatywy nieformalne i ruchy społeczne w znacznej mierze są wynikiem przedsiębiorczości społecznej i znajdują tu zastosowanie zasady ekonomii dzielenia się. Dodatkowo internet stał się środkiem umożliwiającym rozwój nowych sposobów zaangażowania społecznego. Należy też wspomnieć o działaniu efektów kryzysu na społecznictwo; część zjawisk o charakterze społecznikowskim jest odpryskiem kryzysu i ma swoje odzwierciedlenie na przykład w działalności stażowej lub wolontariackiej. Najnowsze tendencje wynikające z kryzysu niektórych wewnętrznych form zaangażowania obywatelskiego zmierzają w kierunku tworzenia się nowych inicjatyw niezinstytucjonalizowanych, jak choćby tych prywatnych typu MONGO, globalnej solidarności, społecznictwa *ad hoc*, filantropkapitalizmu w rozwiniętych demokracjach czy ruchów rekonstrukcyjnych w warunkach polskich. Sektor społecznościowy tworzy nową jakość zaangażowania w oparciu o odnowione idee wspólnoty, a inicjatywy nieformalne są odpowiedzią lub wyrazem niezgody na profesjonalne działania III sektora lub stanowią zapowiedź narodzin nowych, potencjalnych graczy politycznych (por. tekst Galii Chimiak w AŻP nr 17, <http://www.decydumyrazem.pl>).



nowe formy obywatelskiego zaangażowania:
ruchy miejskie, niezinstytucjonalizowane
przejawy społecznictwa, inicjatywy sąsiedzkie

seminarium // debata

21.10.2014, 17:00, WARSZTAT
plac Konstytucji 4



Uczestnicy seminarium, autorki: Aleksandra Wolczyk, Agata Konarzewska

Agata Konarzewska z Q Ruchu Sąsiedzkiego zaprezentowała nowe formy aktywności rodzące się przede wszystkim w przestrzeni publicznej Warszawy. Wyniki prowadzonych badań oraz ewaluacja akcji społecznych wykazały, że inicjatywy sąsiedzkie różnią się od innych form aktywności, cechuje je bowiem niewielki zasięg, brak zaangażowania dużych instytucji, tylko grup osób, osobowa więź między ludźmi, akcje bezkosztowe, korzystanie z istniejących zasobów, uruchomienie potencjału społeczności, kapitał ludzki, a nie finansowy, inicjatywy oddolne. Inicjatywy sąsiedzkie są celem samym w sobie, najważniejszy jest proces działania i udział ludzi w tej aktywności, integracja, przeprowadzenie diagnozy lokalnej, sieciowanie mające na celu wymianę doświadczeń, dobrych praktyk i wytwarzanie znaczeń. Wnioski te pochodzą z badania przeprowadzonego podczas V edycji Warszawskiego Dnia Sąsiada – interesującego wydarzenia wygenerowanego jako idea globalna i święto ogółouropejskie i ogólnoswiatowe, którą to ideę każdy może zaaplikować u siebie (por. publikacja *Dzień Sąsiada. Jak inicjatywy sąsiedzkie zmieniają Warszawę*).

Rafał Krenz z CAL podzielił się refleksją na temat badań *case studies* w ramach projektu FIO, wyrażając pogląd, że potrzeba nowej solidarności wynika z przekroczenia pewnej bariery, pewnego progu, odzwierciedlonego między innymi niskim wskaźnikiem zaufania. Pokolenie urodzone w okresie transformacji nie akceptuje tego sposobu życia, który dziedziczą po generacji przeprowadzającej przemianę demokratyczne w Polsce. Dostrzega, że indywidualizm donikąd nie prowadzi i poszukuje nowych form życia wspólnotowego. To nie jest przypadek czy moda, to tkwi w głębi natury człowieka i stanowi filozoficzne fundamenty postaw ludzi dążących do podjęcia wzajemnej współpracy. Z badań tych płynie refleksja dotycząca ogromnych trudności jakich nastrocza identyfikacja społeczników nieinstytucjonalnych, ponieważ ich działalność charakteryzuje się między innymi nietrwałością, w przeciwieństwie do tych społeczników i inicjatyw, które bardzo szybko chcą się sformalizować w celu pozyskania jakichkolwiek środków na działanie. Mitem jest też zasobność organizacji pozarządowych – tylko ok. 15% z nich korzysta ze środków europejskich, a połowa nie ma budżetu czy nawet księgowości. Ludzi zniechęca do działania nadmierna formalizacja codziennej pracy, biurokracja, konieczność kontaktu z różnymi urzędami. Wspólnoty lokalne szukają nowych rozwiązań i przy tej okazji warto wspomnieć o inicjatywie prezydenta RP w sprawie tworzenia stowarzyszeń aktywności lokalnej

– pięć osób mogłoby założyć organizację, która miałaby uprzywilejowaną pozycję wobec samorządu lokalnego i mogła korzystać ze środków będących w jego dyspozycji, a jednocześnie włączać obywateli w lokalne działania. Tworzy się ruch inicjatyw, który jest obecnie zaledwie załącznikiem zmiany. Charakteryzuje go nietrwałość, wąski zasięg, współpraca, kooperacja i sieci, nurt ideologiczny oparty na niezgodzie na rywalizację i konkurencyjność oraz przetrwanie i rozwój za wszelką cenę. Rafał Krenz tę klasę społeczników nazwał „ludźmi chcącymi zmienić kawałek świata” oraz podał przykłady z badań realizowanych w ramach projektu FIO: kawiarnia „Miłość” w Lublinie w Autonomicznym Centrum Cicha 4 czy Cafe Fińska w Krakowie, Młyn Zabierzów, Cafe Rynek w Bydgoszczy.

Henryk Wujec stwierdził, że prowadzona debata jest dowodem na to, że społeczeństwo w demokracji jest żywe, a bogactwo różnych form aktywności jest optymistyczne. Stąd potrzeba wspólnotowości, bo jesteśmy jej wygłodniali. W poprzednim ustroju mieliśmy do czynienia z anonimowością, która była nieludzka i nie dało się z nią żyć. To był wtedy powód zaangażowania na rzecz zmiany tej sytuacji. W kapitalizmie kształtowała się z kolei postawa indywidualistyczna, bo działo się to w formule walki o byt, o poprawę swojego losu, powodzenia własnego i rodziny. Teraz, kiedy już to przeszliśmy, rodzi się potrzeba jakiegoś związku, wspólnotowości. To nie są tylko ruchy miejskie, jest także wiele inicjatyw wiejskich. Mało kto wie na przykład o najciekawszym muzeum komunizmu we wsi Bolegorzyn w zachodniopomorskim, koło Połczyna-Zdroju, stworzonym przez kobiety w byłym PGR-ze. Mamy też takie inicjatywy, które żyją niezależnie od ustroju, jak choćby koła gospodyń wiejskich. Takim inicjatywom należy jakoś pomagać, ale nie na siłę, żeby im nie zaszkodzić. Prawo o stowarzyszeniach, które dziś obowiązuje, zostało przyjęte w 1989 roku, jeszcze przed wyborami czerwcowymi. Dlatego podjęta została inicjatywa dotycząca nowego prawa o stowarzyszeniach zwykłych, gdzie nie ma nadmiernej biurokracji, ale można występować o środki finansowe. To jest ruch, który trwa, i dobrze, że włączają się do niego samorządy.

Po wystąpieniach indywidualnych odbyła się debata, prowadzona przez Rafała Krenza, koordynatora projektu. Stanisław Mocek nawiązał w niej do relacji między nowymi inicjatywami społecznościowymi a ich wizerunkiem medialnym, związanym też z nowym modelem stylu życia i mody na taki typ aktywności. Dotyczy to głównie



Uczestnicy seminarium, autorki: Aleksandra Wolczyk, Agata Konarzewska

przemian o charakterze generacyjnym, aksjologicznym i kulturowym, które znajdują swój wyraz w sferze społecznej, a nawet politycznej.

Łukasz Jurczyszyn z Zespołu Analiz Ruchów Społecznych przywołał doświadczenia europejskich ruchów społecznych, niezwykle żywotnych w ostatnich latach, które badał we Francji, Rosji i na Ukrainie metodą socjologii interwencyjnej Alaina Touraine'a. Doktor Jurczyszyn podkreślił, że sektor zwany „czwartym”, mniej lub bardziej formalnych działań, może stanowić zarówno szansę dla społeczeństwa i demokracji, jak i zagrożenie, dlatego też spontanicznym ruchom społecznym trzeba się bacznie przyglądać. Podał przykład Francji i zamieszek na przedmieściach Paryża twierdząc, że są papierkiem lakmusowym, wskazującym na to, że pewne ważne problemy społeczności nie są rozwiązywane i stają się zjawiskiem strukturalnym. Z jednej strony chodzi o marginalizację tych grup, z drugiej o przemoc państwa. W Polsce także pojawiają się grupy – widoczne na przykład 11 listopada – które nie chcą artykułować swoich oczekiwań i potrzeb w tradycyjnej formie, nie korzystają z możliwości dialogu, wkraczając na drogę przemocy i siłowego, destrukcyjnego protestu.

Bohdan Skrzypczak z CAL wspominał o dwóch zjawiskach, które – jak się wydaje na pierwszy rzut oka – towarzyszą nowym zjawiskom społecznościowym. Pierwszym jest dążenie do lepszego, przyjemnego życia. Drugim, zadbanie o siebie i nasze otoczenie, dążenie do bezpieczeństwa i zdrowia pojętego holistycznie. Jednak jest to obraz bardzo powierzchowny i uproszczony, który przeczy opiniom o nowej solidarności, nowym obywatelu, nowej wspólnotowości. Ale jednocześnie, poświęcone tym zagadnieniom dyskusje są przejawem nowej pedagogiki społecznej, która ma służyć zmianie tych sytuacji, w których żyjemy we współczesnym świecie, a które nam doskwierają lub nas niepokoją.

Paweł Kuczyński z ZARS nawiązał z kolei do ruchu ACTA, który jako taki nie był typowym ruchem społecznym, ale powstał dla obrony prawa do anonimowości w czasach internetu. Młodzież prawidłowo odczytała kwestię nadzoru systemu korporacji i państwa nad wolnością w sieci. To wywołało bunt, który był elementem szerszego procesu społecznego i generacyjnego. Nowa formacja kulturowa tworzy własne kody, odpowiadające rodzącemu się światopoglądowi.

Po zakończonych wystąpieniach wywiązała się ożywiona dyskusja, w trakcie której pojawiło się szereg bardzo interesujących refleksji dotyczących efektów różnych inicjatyw formalnych i nieformalnych. Wielokrotnie pojawiał się przykład ruchu ACTA, badany przez ZARS jako przejaw ruchu zadaniowego, a ideologicznego, sieciowego i przełamującego bierność młodzieży. Pojawił się także argument, że podziały w ramach społeczeństwa obywatelskiego są przejawem segregacji społecznej i nie mają wiele wspólnego ze wspólnotowością. Rozważania dotyczące poruszanej w trakcie seminarium tematyki będą niewątpliwie kontynuowane w nowym roku.

Stanisław Mocek
Collegium Civitas

Należy wspomnieć, że pierwsza wersja relacji z tego seminarium zamieszczona została w kwartalniku „Trzeci Sektor”.



Uczestnicy seminarium, autorki: Aleksandra Wolczyk, Agata Konarzewska

Dialog obywatelski a ruchy nieformalne

Seminarium pt. „Dialog obywatelski a ruchy nieformalne” było trzecim z cyklu seminariów organizowanych w Kancelarii Prezydenta RP pod wspólnym hasłem: „Jak poprawić jakość dialogu obywatelskiego w Polsce?” Pierwsze dwa seminaria odbyły się w maju i czerwcu 2014 roku. Jedno z nich poświęcone było doświadczeniom Rad Działalności Pożytku Publicznego, będących ciałami doradczymi samorządów terytorialnych różnych szczebli. Podczas kolejnego rozmawiano o działalności komitetów monitorujących fundusze europejskie w Polsce.

Idea organizacji seminariów powstała na kanwie obserwacji, że tradycyjne modele rządzenia ulegają na naszych oczach nowym przemianom. Administracja publiczna ma coraz większe trudności z rozwiązywaniem problemów społecznych w oparciu o tradycyjne modele rządzenia, gdzie władze podejmują decyzje, organizują lub kupują usługi dla obywateli. Nie jest to tylko problem braku wystarczających funduszy. Obecnie – bardziej niż kiedykolwiek – skuteczne rozwiązywanie problemów wymaga uczestnictwa w sieciach społecznych opartych na zaufaniu i współpracy władzy, organizacji pozarządowych, przedsiębiorców, obywateli. Obywatele powinni być postrzegani nie tylko jako źródło ewentualnych wyzwań dla władzy, ale przede wszystkim jako partnerzy w znajdowaniu rozwiązań, inicjatorzy zmian, współuczestnicy niezbędnych działań.

Potrzeba lepszej jakości dialogu obywatelskiego dotyczy zarówno poziomu ideowego, jak i konieczności znalezienia skuteczniejszych rozwiązań praktycznych. Niezbędne jest uruchomienie długofalowej polityki wsłuchiwania się w potrzeby obywateli – tworzenia „responsywnej władzy”. Należy także rozwijać i ulepszać narzędzia będące „uchem” na sprawy obywateli, pozwalające razem budować zmianę.

Podjmując dyskusję na temat szukania rozwiązań wzmacniających dialog obywatelski, nie sposób pominąć nowych trendów i sposobów organizowania się obywateli. Stąd grudniowe seminarium poświęcone było właśnie ruchom nieformalnym.

Aby skutecznie wsłuchiwać się w głos obywateli i wykorzystywać energię społeczną, za konieczne uznaliśmy zebranie doświadczeń i wiedzy, by odpowiedzieć na pytania: czym są współcześnie działające w Polsce ruchy nieformalne?; jak powstają?; jak działają?; jakie są między nimi podobieństwa i różnice?; w jaki sposób mobilizują

obywateli i formułują swoje stanowiska i postulaty? Wykorzystując tę wiedzę uczestnicy seminarium zastanawiali się, w jaki sposób państwo powinno wykorzystywać tak objawiającą się energię społeczną samoorganizujących się obywateli, działających poza jakimikolwiek tradycyjnie rozumianymi instytucjami.

Seminarium otworzyły wystąpienia przedstawicieli kilku ruchów nieformalnych. Jeden z nich to Obywatele Nauki, ruch społeczny środowisk naukowych. Według deklaracji, jest to ruch obywateli, którym zależy na podejmowaniu dyskusji wolnej od ideologii, doraźnej polityki, medialnej sensacji. Obywatele Nauki tworzą forum dialogu wewnątrz środowiska naukowego w Polsce. Celem ruchu jest wypracowanie wspólnego stanowiska dla kluczowych dla przyszłości nauki kwestii.

Kolejny ruch nieformalny reprezentowany na seminarium to Obywatele Kultury, domagający się zmian w sferze kultury, które umożliwią pełne wykorzystanie potencjału społecznego zaangażowania, twórczej energii obywateli i wielkości kulturowego dziedzictwa. Upominają się także o realizację prawa do powszechnego i równego dostępu do dóbr kultury oraz wolności twórczości artystycznej.

Wysłuchano także prezentacji przedstawicieli ruchów miejskich z Warszawy: Miasto jest nasze oraz Inicjatywa społeczna. Biorą one aktywny udział w publicznej dyskusji dotyczącej architektury mia-



Moderatorzy seminarium: (od lewej) Edwin Bendyk, Jakub Wygnański, autor: Wojciech Grzędziński/KPRP



Uczestnicy seminarium, autor: Wojciech Grzędziński/KPRP

sta, bronią praw lokatorskich przed zakusami firm deweloperskich, krytykują zawłaszczanie przestrzeni publicznej. W wyniku ostatnich wyborów samorządowych ruchy miejskie współuczestniczą także w sprawowaniu władzy lokalnej.

Podczas dyskusji pojawiały się głosy charakteryzujące kontekst społeczny, w jakim obywatele podejmują aktywność w ruchach nieformalnych. Zwracano uwagę, że być może obserwujemy proces, w którym tradycyjny podział na trzy sektory – publiczny, biznesu oraz organizacji pozarządowych – zaciera się, a dotychczasowe definicje przechodzą do historii. Obywatel może być aktywny w samorządzie lokalnym, w tym samym czasie działać w organizacji pozarządowej lub współtworzyć grupę nieformalną, podejmującą działania na rzecz sąsiedztwa lub danego miasta. Organizacje pozarządowe z definicji nie przedstawiają kandydatów w wyborach, tymczasem przestrzeń tę wykorzystują ruchy miejskie. Podczas ostatnich wyborów samorządowych organizowały one własne komitety wyborcze, przedstawiając program i kandydatów na radnych oraz aktywnie mobilizując wyborców do głosowania. Według Agnieszki Graff, ruchy miejskie są przejawem zniecierpliwienia lub czasem wręcz buntu wobec niewydolności modelu, w jakim funkcjonują organizacje pozarządowe: zamiast tworzyć społeczeństwo obywatelskie, zamieniły się w organizacje obsługujące potrzeby obywateli, z których zaspokojenia wycofywało się państwo. Świadczenie usług pochłania bardzo dużo energii społecznej, a z drugiej strony – zwalnia administrację publiczną z odpowiedzialności za prowadzenie działań, do których została powołana. Wskazywano również na inne przyczyny, dla których obywatele wychodzą poza sformalizowaną formułę współdziałania w organizacjach pozarządowych: coraz powszechniejsze zamykanie się organizacji na nowych członków, konkurowanie między organizacjami czy pojawiające się nierzadko podejrzenia o złe wydawanie środków publicznych. W tym kontekście warto zauważyć, że ruchy miejskie starają się nie korzystać ze środków publicznych, by nie tracić społecznego zaufania.

Poza opisem kontekstu pojawiania się ruchów nieformalnych, podejmowano próby zdefiniowania, czym są ruchy nieformalne i co stanowi o ich sukcesie. Według doktora Pawła Kuczyńskiego, który relacjonował dyskusję jednej z grup roboczych, ruchy społeczne są zawsze nieformalne. Obecnie świat wirtualny wypiera autentyzm, dlatego ważnym elementem definicji grup nieformalnych jest pojęcie indywidualnego przeżycia, udziału w czymś, „co dzieje się naprawdę”. Kolejnym aspektem jest członkostwo w grupie, która daje poczucie siły zarówno jednostce, jak i całemu ruchowi. Trzecim elementem w opisie ruchów nieformalnych jest działanie. Choć przybiera ono różne formy, można mówić o dwóch głównych kierunkach działań – a tym samym o dwóch typach ruchów nieformalnych. Pierwszy to ruchy protestu, kiedy jasno jest określony przeciwnik lub sprawa. Drugim typem są ruchy dobrostanu, których członków łączy poczucie, że dobrze być razem, fajnie jest robić coś razem, i które nie konsolidują

się wokół przeciwników. Zwrócono uwagę na istotny dla procesu rozwoju aktywności ruchów nieformalnych wątek potencjalnej przemocy: doświadczenie przemocy bywa przeżyciem traumatycznym, które przewraca ruch, dekomponuje grupę. Dlatego tak ważne dla rozwoju ruchów jest zabieganie o to, by przemoc nie stała się jedną z dozwolonych form podejmowania działań przez grupy.

Specyfiką ruchów nieformalnych jest kwestia przywództwa. Z badań wynika, że przywódcy ruchów nie „upierają się” przy swojej roli i związanej z nią władzy: liderzy wyłaniają się i znikają. Nie muszą bronić swoich pozycji. Przywództwo dopasowuje się do kolejnej, innej fazy rozwoju ruchu. Głównymi wyzwaniem, które decydują o skuteczności i trwałości ruchów nieformalnych jest kwestia podejmowania i prowadzenia dialogu. Szczególnie w grupach protestu jest to bardzo trudne, wymaga bowiem przejścia od postawy bojownika do roli partnera uczestniczącego w dialogu. Pojawia się wtedy doświadczenie poczucia zdrady, czy też uznania danej osoby podejmującej dialog za zdrajcę.

Zagadnienie udziału grup nieformalnych w dialogu z władzami publicznymi zostało podjęte przez grupę dyskusyjną, której prace relacjonował profesor Jerzy Hausner. Głównym problemem jakości dialogu w Polsce jest fakt, że mamy do czynienia z „neurotyczną obawą administracji publicznej przed aktywnym obywatelem”. Administracja jest nieprzygotowana do dialogu; ponadto dominuje poczucie, że dialog jest bardziej zagrożeniem niż szansą. Jeśli dialog jest podejmowany, jest to raczej efektem wymuszenia ze strony obywatelskiej niż inicjatywy strony publicznej.

Podczas dyskusji poszukiwano odpowiedzi na pytanie czy ruchy nieformalne, wchodząc w dialog obywatelski, powinny się formalizować. Pojawiały się propozycje ewentualnych zmian w prawie, ułatwiających proces formalizacji, na przykład w postaci nowelizacji ustawy Prawo o stowarzyszeniach. Część uczestników wskazywała, że nie należy podejmować żadnych działań. Siłą ruchów miejskich jest elastyczność: umiejętność organizowania się w grupy zadaniowe, które potrafią skutecznie działać. Grupy często zmieniają swój skład, zapraszając do aktywności nowe osoby.

Wskazywano, że być może rozwiązanie dylematu, czy i jak formalizować, umożliwiłaby próba zdefiniowania przestrzeni, w której mogą pojawiać się różne sposoby organizowania dialogu i różne ścieżki jego prowadzenia. Należałoby zatem skupić wysiłki na tworzeniu takiej przestrzeni, w której ludzie mogą się organizować, realizować wspólnotowe działania oraz podejmować dialog z władzami publicznymi – bez względu na to czy są ruchem nieformalnym, czy sformalizowanym. Ważne jest tworzenie zróżnicowanych mechanizmów komunikowania tak, by były one dostępne dla wszystkich chętnych do uczestniczenia w dialogu.

Rozmowa o dialogu obywatelskim musi wyjść z etapu zadowolenia z wartości rozmowy jako takiej; trzeba także obserwować i rozmawiać o tym, co wyłania się z tego dialogu i jakie przynosi on efekty lub jak przekłada się na autentyczne działanie.

Jedno z pytań końcowych, które sformulowali uczestnicy seminarium, dotyczyło coraz pilniejszej potrzeby wypracowania metod, jakimi aktywni obywatele mogą wpływać na funkcjonowanie państwa, by ich aktywność nie sprowadzała się tylko do uczestnictwa w wyborach.

Postawiono także pytania o liczbę aktywnych obywateli oraz istotę ich aktywności. Być może właśnie w odpowiedziach na nie kryje się inspiracja do dalszych przemian służących podniesieniu jakości dialogu obywatelskiego.

Łukasz Domagała

Sieć SPLOT/Kancelaria Prezydenta RP

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierając się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu”,
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzanie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wybranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertyz w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej,
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

Rada Naukowa CBSiPL

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas

Ewa Nalewajko – Instytut Studiów Politycznych PAN

Stanisław Mocek – Collegium Civitas

Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski

Maria Mendel – Uniwersytet Gdański

Ewa Bobrowska – Uniwersytet Jagielloński

Andrzej Zybała – Collegium Civitas

Bohdan Skrzypczak – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

Jacek Kucharczyk – Instytut Spraw Publicznych

Zeszyty „**Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje**” to zapis debat i szereg tekstów prezentujących tematy poruszane podczas cyklicznych seminariów i debat, organizowanych przez Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych w ramach projektu „Nieodkryty wymiar III sektora. Nieinstytucjonalizowane przejawy społecznikostwa w Polsce”.

Projekt realizowany w ramach programu FIO dotyczy badania eksploracyjnego odmiany trzeciego sektora – nieinstytucjonalizowanych inicjatyw obywatelskich. Badanie to pomoże zidentyfikować oraz lepiej zrozumieć wspólne cechy nieinstytucjonalizowanych inicjatyw społecznościowych, wytypować sprzyjające oraz blokujące czynniki z ich otoczenia oraz przyczynić się do opracowania strategii wsparcia dla niezarejestrowanych inicjatyw oddolnych.

Badamy trzy główne aspekty interesującego nas zjawiska: motywacje osób uczestniczących w sektorze społecznościowym; instytucjonalny wymiar tego zjawiska; oraz podejmujemy próbę rekonstrukcji portretu grupowego osób tworzących badaną odmianę trzeciego sektora. Przedmiotem badania jest zatem sektor społecznościowy w Polsce.



Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich